

Sport str. 8

- * „Brzą” polskich florecistów w mistrzostwach świata w Essen (Niemcy)
- * Trener żużlowców Morawskiego Zielona Góra — Czesław Czernicki powiedział: „Wypadków nie da się uniknąć”
- * 38 sztafet w biegu z Zielonej Góry do Cottbus
- * Piłkarz Stilonu Gorzów — Robert Cieśliewicz w Śląsku Wrocław?

Dziś w Magazynie

- Nie byłem dobra dla samej siebie str. 5
- Droga mamo, jest to dziwna sprawa! str. 9
- Rycerze miecza i dobroczynności str. 10
- Rozmowa z Ryszardem Kapuścińskim str. 12

OKUPACJA W 26 OBRAZACH

Jaskółka

str. 3

Magazyn Zielonogórska GAZETANOVA

Piątek-niedziela 9-11.07.1993 nr 132 (710) nr indeksu 350788 wyd. 1 2.500 zł

Imieniny

Piątek
LUKRECJI,
WERONIKI

Sobota
AMELII,
FILIPA

Niedziela
OLGI, KALINY



Regionalny Zespół Pieśni i Tańca na tle kościoła parafialnego w Dąbrowce Wielkopolskiej.

Fot. Archiwum

Zespół z Dąbrowki świętuje swe 70-lecie

- ◆ Występy tancerzy i śpiewaków ludowych
- ◆ Recital Andrzeja Batora

Stara polska wieś, Dąbrowka Wielka, dziś Wielkopolska, dobrze znana naszym Czytelnikom, wielokrotnie przywoływana była jako ostoja polskości: i w okresie zaborów, bowiem pod panowanie Prus dostała się już w roku 1793, i po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, gdy Dąbrowka pozostała w granicach Niemiec, a jej mieszkańcy zmuszeni byli do dalszej walki o własną narodową tożsamość.

Chlubną kartę w dziejach Dąbrowki Wielkopolskiej zapisał Regionalny Zespół Pieśni i Tańca. Datę jego powstania wiąże się z rokiem 1923, kiedy początkowo zaczęła grać kapela koczownicza, a 6 lat

pozwolono powstać chórowi i grupie tanecznej. Zespół odnosił wiele sukcesów artystycznych, prezentując swe umiejętności na Kongresie Polaków w Berlinie w 1936 roku oraz w Złotowie i Zakrzewiu z okazji 15-lecia Związku Polaków w Niemczech. W czasie wojny wielu członkom zespołu przyszło zapłacić ogromną cenę za swój patriotyzm. Wielu nigdy nie wróciło z obozów koncentracyjnych i przymusowych robót w Rzeszy.

Po zakończeniu wojny Regionalny Zespół Pieśni i Tańca odrodził się i na Dożynkach w Gorzowie Wielkopolskim w 1946 roku zaprezentował swój wspaniały program oraz „ocalałe stroje, instrumen-

ty i... pieśni”. Dalsza praca zespołu to pasmo triumfów, nagród i uznania.

W tym roku zespół obchodzi 70-lecie swej działalności. Uroczystości odbędą się 10 i 11 lipca, w sobotę i w niedzielę, w parku pałacowym w Dąbrowce Wielkopolskiej. W honorowym Komitecie obchodów jubileuszowych widnieją wiele znakomitych nazwisk, między innymi prof. Bogusław Linette i dr Jarosław Lisakowski, z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, ksiądz prałat Konrad Herrmann, proboszcz parafii Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze oraz Tomasz Kotkowiak, mistrz sztuki koczowniczej. *cd str. 2*

Zachodni turyści

Na zakupy do... Polski

Spośród 49 mln obcokrajowców, którzy odwiedzili Polskę w ub.r., dla ponad połowy głównym celem przyjazdu były zakupy, ok. 30 proc. przyjechało w interesach i tylko ok. 15 proc. przybyło w celach turystycznych — wynika z danych Instytutu Turystyki.

Zagraniczni goście najczęściej krytykują stan sanitarny hoteli i zła obsługę. Wg IT najwięcej pieniędzy wydają w Polsce Austriacy — 980 tys. zł dziennie, Amerykanie — 970 tys. Najmniej, ok. 160 tys. wydają Czesi, Słowacy i obywatele b. ZSRR, którzy stanowią najliczniejszą grupę spośród przyjeżdżających do naszego kraju.

Wg prognoz Instytutu w tym roku do Polski przyjedzie mniej gości i skróci się czas ich pobytu. Zdaniem Ireny Krawczak, kierownika Zakładu Badań Marketingowych w Instytucie, będą to najczęściej wizyty służbowe i jednodniowe wypadki na zakupy. „Nie zapewniamy zachodnim turystom wymaganego standardu i polski rynek usług turystycznych może się załamać” — powiedziała Krawczak. W 1992 r. średni czas pobytu w Polsce wyniósł (wg liczby noclegów) 2,7 nocy. (PAP)

Leszek Miller w Zielonej Górze

Hasła poważne i frywolne

W czwartek, 8 bm., w Zielonogórskiem przebywali działacze Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej — Leszek Miller, wiceprzewodniczący i Jerzy Szmajdziński, sekretarz generalny. Spotkali się z mieszkańcami Zielonej Góry, Sulechowa i Żar, odpowiedzieli także na pytania dziennikarzy.

SdRP do wyborów idzie w towarzystwie 26 ugrupowań, związków zawodowych i organizacji m.in. OPZZ, Demokratycznej Unii Kobiet, ZSMP, Związku Nauczycielstwa Polskiego i ruchu Niezależnej Inicjatywy Europejskiej „NIE”, tworząc Komitet Wyborczy Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Porozumienie dotyczące wspólnego udziału w kampanii sygnatariusze podpisali w środę.

L. Miller powiedział m.in., że kampania „będzie brutalna”, a lewi-

Legnica stawia na obligacje

Po pierwszych próbach emisji obligacji przez zarządy niektórych miast, powstała szansa utworzenia Krajowego Centrum Emisji Obligacji z siedzibą w Legnicy.

Sprawa centrum była przedmiotem spotkania w siedzibie legnickiej Agencji Rozwoju Regionalnego „Arleg”. Projekt takiego centrum opracowywany jest przy udziale legnickich fachowców w zespole kierowanym przez dyrektora generalnego w Urzędzie Rady Ministrów Henryka Goika. Krajowe Centrum Emisji Obligacji miałoby działać przy legnickim „Arlegu” a wśród jego współtwórców znajdzie się prawdopodobnie skarbnik państwa, reprezentowany przez URM i wojewodę legnickiego. Pomysłodawcy liczą się z udziałem

tych przedsiębiorstw sejmiku samorządowego, poszczególnych gmin i przedsiębiorstw na czele z KGHM Polska Miedź S.A.

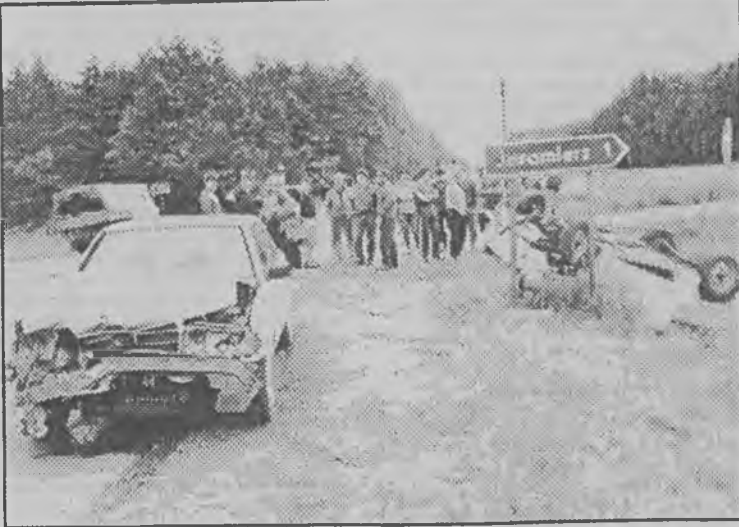
Obligacje — twierdzą pomysłodawcy, stanowią obok akcji podstawowy instrument finansowy na rynku kapitałowym w gospodarce rynkowej. Ich zalety polegają na możliwości szybkiej zbywalności i to bez ograniczeń oraz stałym dochodzie.

Pomysłodawcy biorą w rachubę emisję obligacji municypalnych, stanowiących formę finansowania inwestycji lokalnych. Na kanwie doświadczeń z innych regionów kraju wierzą także w skuteczność obligacji, jako narzędzia nabywania mienia komunalnego. (Mid)

KPN zastuka do twoich drzwi

W czasie kampanii wyborczej aktywności KPN będą odwiedzać potencjalnych wyborców w ich mieszkaniach i przedstawiać program tej partii. Jak powiedział dziennikarzom wczoraj w Warszawie przewodniczący KPN Leszek Moczulski, w akcji tej brać będą udział przede wszystkim ludzie młodzi.

KPN wystawi kandydatów na senatorów we wszystkich 49 okręgach wyborczych. W niektórych z nich — wspólnie m.in. z PSL i „Solidarnością”. (PAP)



Na trasie Sulechów — Wolsztyn, w pobliżu Żodynia, zderzył się mercedes z traktorem. Ten ostatni znalazł się w rowie. Na szczęście ofiar w ludziach nie było. Niestety, jeden z kierowców nie zachował należytej ostrożności.

Fot. Marek Woźniak

VAT i cena energii

Rząd nie wycofa się z podwyżek cen energii o 7 proc., ponieważ zarówno data ich wprowadzenia jak i stawka VAT wynikają z uchwalonej przez Sejm ustawy o podatku od towarów i usług oraz podatku akcyzowym — poinformował minister finansów Jerzy Osiatyński. Od 5 lipca Telekomunikacja Polska SA podwyższyła cenę jednego impulsu o 7 proc., czyli o stawkę VAT. Również o 7 proc. wzrosły ceny biletów LOT na liniach krajowych. Nie zmieniły się ceny na liniach międzynarodowych. (PAP)

Macierewicz podejrzany o ujawnienie tajemnicy

Zarzut ujawnienia tajemnicy państwowej istotnej dla bezpieczeństwa państwa, przedstawiła 8 bm. Antoni Macierewiczowi stołeczna prokuratura, która od lipca ub.r. prowadzi śledztwo w sprawie sposobu wykonania przez b. ministra spraw wewnętrznych uchwały lustracyjnej oraz przekazania w czerwcu ub.r. Sejmowi listy domniemych tajnych współpracowników SB. Macierewicz odmówił składania wyjaśnień, a zarzut uznał za absurdalny. Art. 260 par. 2 kodeksu karnego, z którego Macierewicz mógłby odpowiadać, jako minister w rządzie Jana Olszewskiego, przewiduje karę od roku do 10 lat pozbawienia wolności. *cd str. 2*

Europa na koniach

Od czwartku 6 bm. w Jarosławce, po raz pierwszy w Polsce odbywają się mistrzostwa Europy we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. W zawodach startuje 56 jeźdźców z Polski, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Holandii, Szwecji oraz indywidualnie jeźdźcy z Czech i Słowacji.

Jarosławka jest miejscem hodowli koni wyszczególnionych. Wiele z nich dominowało na torach Polski i Europy. W uznaniu jej zasług a także walorów krajoznawczych i możliwości organizatorskich, tutejszym fachowcom powierzone organizację XXIII Mistrzostw Europy. W piątek odbędzie się indywidualna próba ujeżdżania (w seriach przed i popołudniowych). W sobotę o 13.00 — próba terenowa. Najbardziej atrakcyj-

nie zapowiada się niedziela. Już o 9.00 odbędzie się przegląd koni, dwie godziny później pokazy woltażerki, zaprzęgów, prezentacja ras końskich i występy artystyczne. O godzinie 14.00 nastąpi prezentacja ekip, a godzinę później próba skoków o nagrodę KGHM Polska Miedź S.A. Obecność na mistrzostwach zapowiedział prezes Polskiego Związku Jeździeckiego minister Krzysztof Bielecki. (Mid)

Mniej siarki w powietrzu

W Polsce zmniejsza się zanieczyszczenie powietrza dwutlenkiem siarki, co jest zarówno efektem recesji, jak i podejmowanych działań w ramach realizacji zobowiązań Konwencji Genewskiej — poinformował 8 bm. wiceminister — kierownik resortu ochrony środowiska, Bernard Blaszyk. (PAP)

SKLEP FIRMOWY

- TU KUPISZ
- SPRZĘT AUDIO TV
- AKCESORIA KOMPUTEROWE
- FAXY
- KSEROKOPIARKI
- TELEFONY
- KAMERY VIDEO

ZIELONA GÓRA
ul. ŻEROMSKIEGO 3, tel. 644-68

MIKROKOMPUTERY S.A.
ZIELONA GÓRA
ul. ŻEROMSKIEGO 3
tel. 644-68
fax 51-51
tlx 0433508

MORA

- ZAPRASZA
DO SWOJEJ NOWEJ SIEDZIBY
PRZY AL. ZJEDNOCZENIA 92
(CENTRALNA RYBNA)
TEL. 638 80 647 16
- ◆ LODY W TYM PEŁNA GAMA „GELATO FANTASTICO”
 - ◆ CIĄRTKI TYLNE Z KURCZĄT OD 24.300 zł
 - ◆ DRÓB I JEGO ELEMENTY
 - ◆ WĄTRÓBKA DROBIOWA OD 24.500 zł
 - ◆ MROŻONKI KULINARNE
 - ◆ OSZKŁONE SZAFY MROŻĄCE, WITRYNY DO LODÓW, ZAMRAŻARKI

ZAPRASZAMY
CODZIENNIE 7.15-16.15
W SOBÓTY DO 13.00

Przedsiębiorstwo Przemysłu Chłodniczego
NORDIS
Zielona Góra,
ul. Żymna 1a,
tel. 624-75

- lody (50 rodzajów) produkcji własnej i obcej - już od 1 700 zł / szt.
- lody w pojemnikach 5 l do przeszklonych witryn. w cenie 100 000 zł za 1 pojemnik
- ciąrtki tylne z kurcząt - od 24.000 zł / kg
- mrożonki kulinarne
- mrożone owoce i warzywa

Przyjmujemy zamówienia telefoniczne. Towar dostarczamy własnym transportem. Stosujemy dogodne warunki płatności.

ZAPRASZAMY
w dni robocze od 7 00 do 17 00 w wolne soboty od 8 00 do 12 00

pap-em po mapie

Polsko-słowacka umowa o readmisji

BRATYSŁAWA. Ministrowie spraw zagranicznych Polski i Słowacji, Krzysztof Skubiszewski i Józef Moravecik podpisali w czwartek umowę o readmisji, czyli wydalaniu nielegalnych imigrantów. Podpisana umowa o readmisji „*Jest umową standardową*”, podpisywaną przez Polskę z jej sąsiadami — powiedział wiceminister spraw wewnętrznych Jerzy Zimowski.

Podpisując tę umowę, oba kraje „*zapobiegają zagrożeniu, jakie prawdopodobnie wystąpi w przyszłości*” pod postacią strumienia nielegalnych imigrantów z Południa i ze Wschodu. Obecna sytuacja Polski na tym polu min. Zimowski określił jako „*niegroźną, gdyż główny strumień imigrantów pragnących przedostać się do Niemiec kieruje się przez Słowację do Czech i stamtąd przez zieloną granicę do Republiki Federalnej*”.

Zapytany, czy zagrożenie napływem nielegalnych imigrantów do Polski nie wzrosło po 20 lipca, kiedy dojdzie do „*uszczelnienia*” granicy słowacko-czeskiej, co może skłonić migrujących do omijania Czech przez nasz kraj, min. Zimowski stwierdził, że „*uważnie po to podpisujemy umowę o readmisji ze Słowacją*”.

Umowa przewiduje 90-dniowy termin przekazania nielegalnych migrantów krajowi, z którego przybyli.

Rosja ochrania swoją flotę handlową

MOSKWA. Rosja wysłała w czwartek okręty wojenne swojej floty na Pacyfiku do ochrony statków handlowych i kutrów pływających we wschodnich rejonach Morza Chińskiego. Jest to reakcja Moskwy na ostrzeżenie w sprawie chińskiej straż przybrzeżnej rosyjskiego statku handlowego znajdującego się w tym rejonie.

Zabiła ojca — gwałciela

PARYŻ. 23-letnia Sandrine D., która w lutym 1992 r. zabiła swego ojca kradzieżą, została uniewinniona w nocy ze środy na czwartek przez sąd w Val d'Oise (region paryski).

Młoda kobieta stanęła przed sądem pod zarzutem obojętności. Prokurator Republiki, wziąwszy pod uwagę wszystkie okoliczności zbrodni, domagał się kary minimalnej stosowanej w takich przypadkach, czyli dwóch lat więzienia w zawieszeniu. Sąd uznał, że kazirodztwo zamordowanego ojca zostało dowiedzione ponad wszelką wątpliwość. Sandrine nie od razu przyznała się do prawdziwego motywu zastrzelenia ojca.

W śledztwie powiedziała, że ojciec zmuszał ją do kontaktów seksualnych już od osmiu lat tj. od chwili opuszczenia domu rodzinnego przez jej matkę.

Spotkanie w byłej Jugosławii

BELGRAD. Do Belgradu przybyli w czwartek wczesnym popołudniem obaj współprzewodniczący konferencji w sprawie byłej Jugosławii, lord Owen i Thorvald Stoltenberg, na rozmowy z prezydentem Serbii Slobodanem Milosevicem.

Nowe prawo azylowe w RFN

Pierwsze żniwo

91 osób zatrzymanych podczas próby nielegalnego przekroczenia granicy polsko-niemieckiej odesłano do Polski władze niemieckie w pierwszym tygodniu obowiązywania w RFN nowego prawa azylowego (1-7 bm.) — poinformował wczoraj rzecznik prasowy MSW Piotr Szczypiński.

— „*Na granicy z RFN nie dzieje się nic niepokojącego*” — powiedział Szczypiński. Podkreślił, że wśród 91 „nielegalnych”, odesłanych w pierwszych siedmiu dniach lipca, było m.in. 26 Rosjan, 22 Ormian, 12 obywateli Algierii. Dla porównania, od 1 do 7 czerwca br. RFN przekazało Polsce 93 takie osoby, w tym m.in. 30 Ukraińców i 18 Bułgarów.

Według straży granicznej, od stycznia do końca maja br. Niemcy przekazały Polsce 1775 osób zatrzymanych przez Bundesgrenzschutz podczas próby nielegalnego przekroczenia granicy polsko-niemieckiej.

W pierwszym półroczu br. polska straż graniczna zatrzymała na tej granicy niemal 10 tys. „nielegalnych”, głównie Rumunów i Bułgarów. Jednocześnie z nowym prawem azylowym, weszła w życie polsko-niemiecka umowa o przyjmowaniu przez nasz kraj cudzoziemców, którzy nielegalnie przekroczyli granicę polsko-niemiecką i nie uzyskali azylu w RFN.

Na mocy umowy zawartej 7 maja br. przez ministrów spraw wewnętrznych Polski — Andrzeja Milczanowskiego i RFN — Rudolfa Seitersa, Polska zobowiązała się do przyjęcia w br. do 10 tys. nielegalnych imigrantów. Będą oni mogli być odesłani przed upływem pół roku od wyjazdu do RFN.

Do 1994 r. RFN przekazało 120 mln marek na wydatki MSW związane z imigrantami. 15 czerwca umowę zaakceptowała Rada Ministrów. (PAP)

Zespół z Dąbrowki świętuje...

cd ze str. 1

Na specjalne zaproszenie zespołu zielonogórskiego, zarazem przewodniczącego komitetu obchodów jubileuszowych, Jarosława Barańczaka, wystąpi z recitalem Andrzej Bator, sławny baryton, wychowanek zespołu Mazowsze. Akompaniować śpiewakowi będzie specjalnie przybyły ze Stanów pianista, Tadeusz Sadłowski.

W uroczystym sobotnim koncercie o godzinie 17.00 wystąpi, obok jubilat, Regionalny Zespół Pieśni i Tańca w Dąbrowce Wiel.

kopolskiej, zaproszone zespoły: Górali Czadeckich „Watra” z Brzeźnicy, Górali Czadeckich „Soloniec” ze Złotnika, Tańca Ludowego z Porto Westfalica z Niemiec, Zespół Śpiewaczy z Będum w Holandii i dorosła grupa Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca. Natomiast w niedzielę o godzinie 13.00 zaprezentuje się Zespół Górali Czadeckich „Dolina Nowego Słońca” ze Złotnika i Zespół Tańca Ludowego z Morsum z Niemiec. Obydwa wieczory zakończą wspólne zabawy przy ognisku. MM

Przywódcy G-7 obradują w Tokio

Specjalny program pomocy Rosji

Obradujący w Tokio przywódcy najbardziej uprzemysłowionych krajów świata zamierzają uruchomić specjalny program na rzecz pomocy dla Rosji w zakresie prywatyzacji i restrukturyzacji przemysłu.

Według ostatnich propozycji, program ten miałby otrzymać od 2 do 2,5 miliarda dolarów, przy czym pół miliarda bezpośrednio od krajów „Siódemki”, natomiast dwa miliardy od międzynarodowych instytucji finansowych.

W tekście deklaracji kraje G-7 Stany Zjednoczone, Japonia, Wielka Brytania, Niemcy, Francja, Włochy i Kanada — „potwierdzają swe poparcie dla krajów znajdujących się w okresie przejściowym, w tym dla Wspólnoty Państw Niepodległych Europy Wschodniej, państw bałtyckich i Mongolii”.

Przywódcy „Siódemki” wyrazili także potrzebę zachowania integralności terytorialnej Białej Rosji oraz oświadczyli, że warunków rozwiązania tamtejszego konfliktu nie można narzucać bośniackim muzułmanom. (PAP)

Stanisław Tymiański i policjanci

W czwartek 8 bm. przybył z Kanady do Polski lider Partii „X” Stanisław Tymiański. Weźmie on udział w Kongresie Krajowym swej partii, który obradować będzie 10 bm. w Warszawie. Podstawowym tematem obrad będzie udział Partii „X” w zbliżających się wyborach parlamentarnych.

S Tymiański rozmawiał tuż po przyjeździe z przewodniczącym KK NSZZ Policjantów — Grzegorzem Korytowskim, który wyjaśnił, że spotyka się z przywódcami tych partii, z których list startować chcą politycy związkowy w wyborach parlamentarnych, a kandydatów — policjantów ma być około 10. (PAP)

KPN przeciwko Osiatyńskiemu

Krzysztof Król poinformował, że Prokuratura Generalna przekazała wniosek KPN o wszczęcie postępowania karnego przeciwko ministrowi finansów Jerzemu Osiatyńskiemu. Prokuraturze Wojewódzkiej w Warszawie.

Zdaniem KPN w broszurze pt. „Jak płacić podatek dochodowy za rok 1992” minister finansów wprowadził w błąd opinię publiczną.

Reporter zanotował

Pechowy „druclarz”

Rzepin. W środę o 3.00 w nocy policjanci zauważyli jadącego ulicą Mickiewicza tarpana, którego próbował zatrzymać do kontroli drogowej. Kierowca, na podawane przez funkcjonariuszy sygnały zareagował... zwiększeniem prędkości i skręcił w ulicę Ośnińska. Tam na luku drogi o śliskiej nawierzchni nie opanował pojazdu, zjechał na lewą stronę, po czym auto dwukrotnie „dachowało”. Okazało się, że rajdowcem jest 25-letni rzeplinianin, który cudem uniknął śmierci. Tarpan uległ doszczętnemu zniszczeniu. Nie to jednak jest rajdzowniejsze w tej sprawie. W trakcie kontroli auta okazało się bowiem, że jest on załadowany zwojami przewodu aluminiowego oraz miedzianymi łącznikami szynowymi, ogólnej wartości 17 mln złotych. Aluminium zostało skradzione przez pechowego kierowcę tarpana z budowy, prowadzonej przez Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych. Skąd pochodzi miedź — ustala policja.

Skradziono auto za 550 mln zł

Gorzów. Z ulicy Koswiniaków Gdynskich zniknął mercedes 300 D, koloru czarny metalik, nr rejestracyjny HB-KS 455. Wartość skradzionego samochodu jego właściciel — mieszkaniec Berlina — ocenił na 550 mln złotych.

Gangsterski napad za... 12.000 zł

Gorzów. Na ul. Chobrego w pobliżu „Kwadratu” — jednego z najbardziej niebezpiecznych miejsc Gorzowa — mieszkaniec tego miasta został uderzony przez nieznanego napastnika pięścią w twarz. Gangster zażądał od poszkodowanego wydania butelki wódki. I bynajmniej nie była to „połowka”, lecz... stugramowa buteleczka wartości 12.000 zł.

Dwa włamania

Brzozowice. Po wypchnięciu okna złodzieje dostali się do tamtejszej szkoły podstawowej, skąd skradli telewizor kolorowy marki

Schneider i 70 czekolad. Straty wynoszą 25 mln złotych.

Ślubice. Włamanie się do butik przy ul. Wawrzyniaka. Tym razem łupem złodzieja padły papierosy wartości 20 mln oraz klawiatura komputera za 3 mln zł.

Nasi biją naszych

Na trasie Ślubice — Kostrzyn kierującemu samochodem audi 80 zjechało drogi auto tej samej marki, z którego wysiadło czterech mężczyzn. Napastnicy dotkliwie pobili jednego z pasażerów, po czym skradli... rower, wybili szyby i zdemolowali samochód, a następnie odjechali w kierunku Ślubic. Czynności policyjne doprowadziły do zatrzymania audi z rabusiami. W areszcie osadzone trzech sprawców napadu, mieszkańców gminy Ślubice w wieku 21 i 19 lat. Straty materialne wynoszą ponad 15 mln zł. (kaja)

Młody złodziej

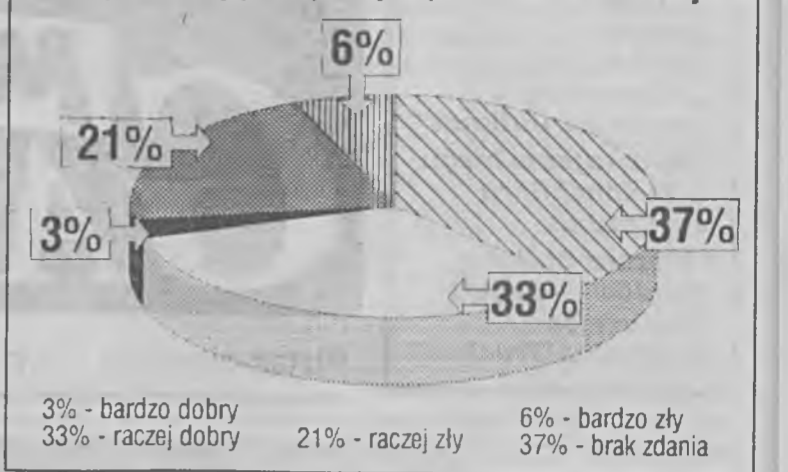
W środę o godz. 22.40 w Nowej Soli przy ul. Wrocławskiej patrol policji zauważył wybitą szybę w sklepie odzieżowym „Alfa”. Po zbliżeniu się do sklepu spostrzeżono złodzieja szykującego się właśnie do wniesienia łupu. Okazał się nim 15-letni chłopak, który uciekł z Domu Dziecka w Świebodzinie. Przebywa on w Policynnej Izbie Dziecka w Zielonej Górze. (rik)

Blok Wspierania Reform — przebadany

Zdaniem 33 proc. respondentów CBOS pomysły powołania Bezpartijnego Bloku Wspierania Reform jest raczej dobry, w przekonaniu 3 proc. — bardzo dobry, według 21 —

niewielkie poparcie i nie będzie odgrywać większej roli w przyszłym Sejmie, podczas gdy 29 proc. jest zdania, że może on liczyć na poparcie, ale w przyszłym Sejmie

Polacy uważają, że pomysł powołania BBWR jest:



raczej zły, w opinii 6 proc. bardzo zły, a 37 proc. nie miało na ten temat wyrobionego poglądu.

Według 46 proc. zapytanych prezydent powołując BBWR kierował się chęcią wzmocnienia swojej władzy, a zdaniem 36 proc. — chęcią osłabienia swoich przeciwników; 29 proc. jako motyw wskazało chęć przyspieszenia reform, 17 proc. — stabilizacji politycznej, w ocenie 14 proc. dążył do lepszej reprezentacji interesów zwykłych ludzi, zdaniem 11 proc. chciał umocnienia demokracji, a w ocenie 4 proc. — jej ograniczenia.

Co trzeci z ankietowanych uważa, że BBWR może liczyć tylko na

nie będzie najliczniejszym ugrupowaniem. ***

Rada Programowa BBWR sformułowała w czwartek program wyborczy Bloku składający się z 21 tezy. — „*Naszym celem jest demokracja i demokracja. Stwierdzamy, że dzisiaj najważniejszą sprawą jest gospodarka, która musi być reformowana w sposób energiczny, z uporem i cierpliwością*” — powiedział po zakończeniu obrad Rady jeden z jej członków Andrzej Olechowski.

Program zostanie przedstawiony do akceptacji Komitetowi Wyborczemu BBWR. (PAP)

Akcja Absurdalna w sądzie

Sąd Wojewódzki w Warszawie odmówił 8 bm. wciągnięcia do rejestru partii politycznych Akcji Absurdalnej. Rozżaleni członkowie AA, głównie studenci i młodzi dziennikarze, opuścili gmach sądu zapowiadając ponowne starcia o rejestrację, a w przypadku niepowodzenia — „*zejdzie do podziemia*”.

Zdaniem sądu „niektóre sformułowania przedłożonego statutu podważały w wątpliwość stan umysłu i posiadanie pełnej zdolności do czynności prawnych jego autorów i członków założycieli”.

Szczególnie nieufnie sąd odniósł się do punktu mówiącego, iż „*członkami AA mogą być ludzie, zwierzęta lub przybysze z innego świata, pod warunkiem, że wykazują się dowodem tożsamości*”.

Członkowie i przewodniczący AA zapowiedzieli udział w najbliższych wyborach parlamentarnych. (PAP)

Przewodniczący MFW w Polsce

Fundusz jest z nas zadowolony

Minister finansów Jerzy Osiatyński i przewodniczący misji Międzynarodowego Funduszu Walutowego Michel Deppler wyrazili wczoraj przekonanie, że MFW zaakceptuje realizację przez Polskę w pierwszym półroczu br. porozumienia zawartego w listopadzie ub.r.

Deppler stwierdził, że „*pol-*

skie wyniki gospodarcze są lepsze niż oczekiwano”. Zwrócił uwagę na pozytywne zjawiska w polskiej gospodarce, m.in. stabilizację budżetu, zgodną z ustalonymi kryteriami, stopę inflacji, wzrost produktu krajowego. Jego zdaniem głównym problemem jest otwarcie rynków zachodnich dla polskich produktów (PAP)

Lekarze o swoim kodeksie

Do publicznej dyskusji został skierowany projekt nowelizacji Kodeksu Etyki Lekarskiej. Kilkadziesiąt wprowadzonych zmian ma na celu „*lepsze dopasowanie dokumentu do nowych ustaw, a zwłaszcza do ustawy „o planowaniu rodziny*” — poinformowano 8 bm. na konferencji w Naczelnej Radzie Lekarskiej.

Wg prof. Zbigniewa Chłapa, przewodniczącego Komisji Etyki Lekarskiej, proponowane zmiany eliminują z kodeksu te stwierdzenia, które znalazły się już w innych aktach prawnych. Tekst nowelizacji zamieszcza czwarty numer „Gazety Lekarskiej”. (PAP)

Skradzione samochody

- Woj. gorzowski**
1. Motosyk WSK, czarny, nr rej. GOZ 07 03, nr ramy 1822319, nr silnika 104062;
 2. Dwie tablice rejestracyjne, nr GWB 50 76;
 3. Ford sierra, srebrny metalik, nr rej. CE-AZ 212, nr nadwozia WFOFXGGBFHL77402;
 4. Dwie tablice rejestracyjne, niemieckie, nr UN-PN 276;
 5. Fiat ritmo 1,7D, bordowy, nr rej. BTM 41 13, nr nadwozia ZFA138A0003038803;
 6. Volkswagen golf, niebieski metalik, nr rej. STE-L 673, nr nadwozia WVVZZ19ZEW445924, cecha: z przodu zielony metalik;
 7. Przyczepa campingowa typu „Adria”, biało-niebieska, nr rej. HH-JE 11 23, nr fabryczny 4010-33646;
 8. Opel ascona 1,6 diesel, biały, nr rej. SL-LH 424, nr nadwozia G6079910;
 9. Volkswagen golf, niebieski, nr rej. B-DS 77 36, nr nadwozia GZKW053989;
 10. Fiat 126p, zielony, nr rej. PNY 81 05, numeru nadwozia i silnika brak;
 11. Volkswagen golf, bordowy, nr rej. GOX 28 27, nr nadwozia WVVZZ17ZDW079564, nr silnika GG 348651;
 12. Volkswagen golf, czerwony, nr rej. D-DT 705, nr nadwozia WVVZZ19ZJW399167;
 13. Skoda favorit, granatowa, nr rej. GWA 83 44, nr nadwozia 0470544, nr silnika 1471456;
 14. Ford sierra, niebieski jasny metalik, nr rej. GWD 33 66, nr nadwozia WFOFXGGBFHL9911492;
 15. Volkswagen golf, czerwony, nr rej. GWD 34 55, nr nadwozia WVVZZ17ZFW039270/Z, nr silnika JP10817012;
 16. Mercedes 124, czarny metalik, nr rej. NAU-SJ 16, nr nadwozia WDB1240231B774053;
 17. Motosyki ETZ 250, czerwony, nr rej. GOS 60 94, nr ramy 22-2891, nr silnika 1272042;
 18. Mercedes 300D, czarny metalik, nr rej. HB-KS 455, numer nadwozia i silnika brak, cecha: aluminiowe felgi, szerokie opony, dwie anteny — krotka na tylny szyb, telefon marki „Orbitel”, klimatyzacja (kaja)
- Woj. zielonogórskie**
- Od 1 do 6 lipca skradzione zostały: Zielonej Górze skoda favorit — wsiński, nr rej. ZGV 82-74, nr silnika 1458572, nr nadwozia 458307, w Lubsku mitsubishi — złoty, nr rej. BRBVW30, w Świebodzinie opel comodore — czerwony, nr rej. HAU2689, nr nadwozia 1901036385, w Świebodzinie bmw — nr rej. KOTCM38, nr nadwozia G110XB7077. (bkm)

Będzie więcej małżeństw nieformalnych?

Komitet Nauk Demograficznych Polskiej Akademii Nauk przewiduje, że recesja i pogarszające się warunki bytowe znacznych grup ludności spowodują rezygnację wielu młodych ludzi z zawarcia małżeństwa lub odłożenie tego na później.

Jak powiedział członek Komitetu prof. Jerzy Holzer, będzie temu towarzyszyć szersze niż dotychczas upowszechnienie nieformalnych związków rodzinnych, nie zarejestrowanych z powodu braku mieszkania, stałego źródła utrzymania i perspektyw życiowych młodej pary. Spowoduje to też zapewne wzrost liczby dzieci przychodzących na świat w związkach pozamałżeńskich. Obecnie jest ich w Polsce 5 proc., podczas gdy np. w Danii aż 40 proc. dzieci pochodzi z rodzin nie mających formalnego ślubu. (PAP)

Pani Dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2 w Głogowie

HALINIE ALEKSANDROWICZ

uczony głębiego współzucia z powodu śmierci

MEZA

składa Grono pedagogiczne i pracownicy szkoły

Redaktor prowadzący **Zbigniew Ryndak**

Redaktor depeszy **Małgorzata Szwałek**



Kim jesteś?

Niedługo Polacy będą jedli suchy chleb z ARIELEM. Do takiego wnosku doszedłem oglądając reklamy telewizyjne. Chwilami przestaje wierzyć w polski kapitalizm. Około 70 procent udzielonych przez banki kredytów poszło na cele NIEZGODNE z deklarowanymi. Na luksusowe samochody, rezydencje, egzotyczne wczasy. Wierzyciele winni są bankom około 20 bilionów złotych. Uszy puchną mi od VAT'u. Są państwa bogate i biedne. Zupełnie jak LUDZIE.

We wtorek wdałem się w rozmowę z pewną Czytelniczką o ZYCIU, czyli o drożyznie na co dzień, o tym jak bieda ZABIJA miłość, jak ciężko jest teraz utrzymać i wychować dzieci, które niczego nie rozumieją. Proszę, mam kupić, kup tamto. A mama nie ma pieniędzy. Tata jest bezrobotny, ale na PIWÓ musi mieć. Chciałbym temu OJCU zadać pytanie — kim jesteś? Co zrobisz dla swojej rodziny? Na co właściwie czekasz? W PRL nikt nikomu nie mówił — bierz sprawy w swoje ręce. Ale dziś?

Angielski ekonomista MALTHUS (zmarł w 1834 r.), głosił, że liczba ludności co 25 lat powiększa się w postępie geometrycznym, podczas gdy produkcja żywności może rosnąć najwyżej w postępie arytmetycznym. Malthus twierdził, że w każdym systemie społecznym już po 50 latach wystąpi rozbieżność pomiędzy liczbą ludności a dostępną ilością środków utrzymania. Ta teoria, proszę pani, się sprawdza. Skrajni pesymiści uważają nawet, że wynikiem ludnościowej teorii Malthusa są WOJNY. W latach osiemdziesiątych na świecie toczyło się 40 wojen. W ubiegłym roku tylko 24. Rośnie jednak na GLOBIE bezrobocie. Wprowadzie rezerwowa armia pracy jest niezbędna dla utrzymania dyscypliny i wydajności w fabrykach i biurach, a także redakcjach, ale co za dużo to niezdrowo. Coraz częściej w Polsce zaczyna funkcjonować zasada — źle pracujesz, won za bramę. Na twoje miejsce przyjdzie dziesięciu INNYCH. Teraz dopiero widz polski zaczyna rozumieć akcję niektórych filmów amerykańskich, gdzie utrata pracy dla bohatera jest CIOSEM naprawdę bolesnym. Jeszcze do niedawna widz polski, żyjąc w bezpieczeństwie socjalnym i publicznym, BAGATELIZOWAŁ tematykę pracy w ujęciu amerykańskim. Gdy w PRL powstawały liryczne piosenki z myślą, a wieżowce rosły jak grzyby po deszczu, całe pokolenie spokojnie GNUSNIAŁO przed telewizorami. Wtedy kiedy przyszedł czas, w którym polityk realny Janusz Korwin-Mikke wołał: „stwórz się sam”, niektórym opadły ręce. W jednej ze wsi podzielnogórskich widziałem napis na murze: „Chcemy wojny”. Spoko, spoko, młodzieńcy. Trzecia wojna światowa jest zapisana w PRZEPowiedniach. Obecnie pod bronią znajduje się na świecie 26 milionów żołnierzy, a liczba rezerwistów sięga 40 mln. Światowe wydatki związane z wojskowością i obroną wynoszą 2 miliony dolarów na MINUTĘ. Gdyby nie TO — wszyscy głodni zostaliby nakarmieni, a bezdomni mogliby mieszkać w najlepszych hotelach i grać z nudów w ruletkę.

W nocy ze środy na czwartek poszedłem spać o godzinie 3.20. O tej porze piękne jest osiedle Słoneczne. Czysta otula zieleni, gdzieś tam różowe światła w oknach. Nocne marki pewnie się ucza albo czytają, a może oglądają SEKSPROGRAMY w telewizji satelitarnej. Koty przestały drzeć się w marcu. Psy przestały szczekać w maju. Część miasta śpi zbliżając się ku swemu PRZEZNACZENIU. Część kradnie, część się bawi. A część ogarnięta bezsensownością czeka na lepsze jutro. Krótko przed godziną ósmą śniło mi się, że siedzę ul. Bohaterów Westerplatte. Był niezwykle jasny poranek. Nagle na niebie pojawiły się samoloty bojowe. Poruszały się jak klucz dzikich gęsi. Bardzo SREBRZYSTE. Eskadra za eskadrą. Ludzie podnosili głowy i patrzyli na niecodzienne zjawisko. Pamiętam, że krzyknąłem — lecą na JAPONIE. W tym momencie obudził mnie dzwonek u drzwi. To sąsiad wręczył mi zawiadomienie o podwyżce czynszu. Nie mam w domu żadnego SENNIKA. Nie wiem, co to znaczy, gdy śnią się samoloty?

Ze środy na czwartek w nocy czytalem powieść Patrica Modiano pt. „Ulica Ciemnych Sklepików”. W 1978 roku przyniosła ona autorowi nagrodę Goncourtów. Akcja dzieje się głównie w Paryżu, w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Kiedy są pieniądze, wszystko jest możliwe. Bohaterowie chcieli przedostać się do Portugalii przez Szwajcarię. Zimą przez ALPY. Przewodnik podwiózł ich autem, pobral pieniądze, potem wyprowadził nocą w NIEZNANE i pozostawił w górach na pastwę losu. Człowiek, który to wszystko przeżył, stracił pamięć. Wiele lat potem, po wojnie, krok po kroku szukał tego DRANIA. Czytałem tę książkę wiele razy. To majstersztyk kompozycji. Klasyczny przykład doskonałego PISANIA. Słowno — kawałek literatury.

Niedawno szczeciński taksówkarz zaoferował obywatelom Wspólnoty Niepodległych Państw przewiezienie ich przez polsko-niemiecką granicę za 200 DEM i 100 USD od każdego. Wysadził ich w pobliżu przejścia granicznego w Lubieszynie i nakazał im udać się 600 metrów przez las. Sam zaś odjechał z dewizami i podróżykami torbami niedozwolonych azylantów. Policja szuka wiatru w polu. Czyżby taksówkarz czytał „Ulicę Ciemnych Sklepików”?

Czy wiesz kim jesteś? — zastanawiam się przy goleniu. — Pracowitym, rzetelnym, punktualnym Europejczykiem? A może wciąż REPATRIANTEM w drugim pokoleniu? Siedzisz na uliczkach, bo ci się zdaje, że wrócisz do Lwowa i Wilna? Masz PASZPORT w szufladzie i pełną gębę WOLNOŚCI. Dlaczego nie jedziesz do Paryża i Londynu? Są odważniejsi od CIEBIE. Rumunka z niemowlęciem leży na deptaku. A gdybyś tak usiadł obok niej? Przyczepił do koszulki kartkę z napisem: „Nie wiem kim jestem, proszę o DATKI”...

Zbigniew RYNDAK

„Baltonowy” złodziej

W listopadzie 1991 r. podaliśmy informację o włamaniu do sklepu „Baltona” w Nowej Soli. Nieznany wówczas sprawca, stosując technikę „przez mur”, dostał się do pomieszczeń placówki handlowej i wyniósł w okresie dni wolnych od pracy — Święta Zmarłych — m.in. kamery wideo, magnetowidy, sprzęt gospodarstwa domowego, wartości 600 milionów złotych. Po przeprowadzonych rewanżach okazało się, że kradzione przedmioty wyceniono na około 300 mln zł.

Sprawca został zatrzymany dopiero wiosną 1993 r. Wraz z nim na ławie oskarżonych zasiadli paser i dwaj sprawcy innych włamań

m.in. do sklepu „Pedant”, który także stosował technikę włamania „przez mur”.

Rozprawa pod przewodnictwem sędziego SW Stanisława Górniaka odbyła się w Sądzie Wojewódzkim w Zielonej Górze. Zmieniono wartość kradzionych przedmiotów na 250 mln zł. Wyrok zapadł 1 lipca br. Główny oskarżony Wojciech S. otrzymał 4,5 roku pozbawienia wolności i 15 mln zł grzywny, a paser K. — 2 lata więzienia w zawieszeniu i 10 mln zł grzywny. Dwaj pozostali oskarżeni dostali: Robert G. — 1,4 roku więzienia i 4 mln zł grzywny, natomiast Bogusław S. — 8 miesięcy w zawieszeniu i 5 mln zł grzywny (ej)

Okupacja w 26 obrazach

Jaskółka

Semira i Zahira to były dwie ostatnie młode muzułmanki, które żyły w tym spustoszonej wojną kraju. W ostatniej muzułmańskiej wiosce, pośród wyludnionych i splądrowanych wiosek chorwackich. Zostało tu jeszcze dziewięć rodzin, czterdzieści par osób. Wczorajem opuszczali swoje domostwa Nocowali wspólnie w dużej stodole — tak było bezpiecznie.

Odebrano im już wszystko, oprócz życia. Byli dobrze pilnowani przez okoliczne posterunki serbskie rozmieszczone w bunkrach na

ku starców i staruszek, całej zgrai dzieci i spracowanych kobiet, ich matek.

Semira, piętnastolatka o słowiańskiej urodzie, niebieskooka i z pływającymi włosami, zawsze radośnie uśmiechnięta. Rozkwitła wcześniej, jak wszystkie dziewczęta na tej ziemi.

Jej starsza o rok siostra Zahira była już pełną powagi kobietą. W tym wieku muzułmanki rodzą pierwsze dzieci. Brakowało tylko otomańskiego półksiężyca w jej czarnych włosach.



wzgórzach. Nie wolno im było odejść ani do Chorwacji, ani do Bośni, chociaż tam były już ich rodziny i wszyscy pozostali mieszkańcy wioski. Musieli czekać, aż przyjdą zabrać im to ostatnie, co pozostało — życie.

Żołnierze UNPROFORU wystawili w pobliżu muzułmańskiej osady posterunek. Czterech ludzi miało bronić tych dwu dziewczyn, kil-

Pokorne wobec tradycji stuleci, zawsze ubierały się w szerokie szarawary, obcisłające kostkę i kunsztownie spięte w tali w niezliczone faldki. Żołnierze śmiali się z tego niezwykle stroju. „Nie można się do nich dobrać”.

Pojechaliśmy kupić u muzułmanów jagnię na ognisko. Zostało im jeszcze trochę baranów, blakających się po górskich pastwiskach.



Jakoś wyczuwały, które nie są zamknięte. Albo dobrze wiedzieli to muzułmanie.

Żołnierzy ciągnęło coś do tej wioski. Może piękno okolicznych gór, może rakija, a może te dwie dziewczyny...

Semira pokazała swoje świadectwo szkolne. Ósma klasa — same piątki. Była najlepszą uczennicą w serbskiej szkole. Powiedziała mi to wcześniej jej nauczycielka.

Potem przyniosła mi swój wspomnienie, do którego szkolni koleżdy wpisywali złote myśli. Pamiętnik, jak u wszystkich dziewcząt na świecie — ozdobne wpisy, piękne kobiety wycięte z kolorowych tygodników, fotografie młodych mężczyzn z krajów, gdzie nie ma wojny. Ktoś jej napisał „Lastawice moja miła, ty se meni najmilija”.

Lastawice, jaskółka.

Z ciemności spadły na nas roje świetlików. „Sweetlice” — uczyła mnie swojego języka. W oddali gorzały węgle ogniska, w którym piekło się jagnię. Z posterunku na wzgórzach za wioską żołnierz omiatał reflektorem gęstwinę na sąsiednich skłonach.

Świetliki są tutaj osobliwe — w locie pulsują, zapalając się i gasnąc. Przypomniaty mi pociski

światłone, gasnące w nocnym niebie nad Vukovarem. Ale ona w tym deszczu migotliwej zieleni nie myślała o wojnie. Była jak Szeherazada, która układa swą pierwszą, nieporadną baśń.

Kiedy przyjechalśmy po kilku dniach patrolowym wozem UNPROFORU, w obejściu była grupa serbskich policjantów. Siedzieli niedbale rozwaleni przy stole pod starym orzechem i pili rakiję. Na węgłach znów piekło się jagnię.

Podszedł do nich tylko dowódca patrolu, my pozostaliśmy w wozie. Żołnierze w kamizelkach kuloodpornych zajęli pozycje przy oknach od ich strony. Widziałem rozpacząliwy gest, jakim stary zapraszał dowódcę do stołu, i to, co się z nim działo, kiedy ten odmówił.

Obie siostry stały nie opodal. Na sznurze suszyły się pranie i mogłem zobaczyć, jak bardzo szerokie w pasie są te szarawary muzułmańskich kobiet. Wisiało ich kilka, różnokolorowych, ale one były dzisiaj ubrane w zwykłe sukienki. Starsza nie patrzyła na nas, z pochyloną głową czyściła cebulę dla czetników. Semira uśmiechnęła się i pomachała ręką, kiedy ruszyliśmy. Wiem, jak bardzo wtedy chciała być jaskółką.

Tekst i zdjęcia
Miroslaw KULEBA

Holandia

Kursy dla początkujących korespondentów wojennych

Armia holenderska oferuje na kilku poligonach praktyczne kursy przygotowawcze dla początkujących korespondentów wojennych. „Staż o one przygotowaniu dziennikarzy do stawiania czoła niebezpieczeństwu, jakie oczekują ich na obszarze działań wojennych, np. w Bośni” — oświadczył rzecznik Ministerstwa Obrony w Hadze.

Kurs trwa trzy dni i kosztuje uczestnika 100 guldenów (ok. 90 marek niemieckich). Dotychczas zgłosiło się 30 dziennikarzy. Mają oni otrzymać możliwość realistyczny obraz dnia powszedniego na obszarze walk. W programie zajęć jest m. in. przedzieranie się przez teren ostrzelany przez strzelców wyborowych i przez artylerię. Kursanci uczą się transportowania rannych i sztuki maskowania się przy obecności „Taki trening nie chroni oczywiście przed minami” — powiedział przedstawiciel związku holenderskich dziennikarzy Hans Verploeg. — „Jednakże zaobserwowałem, że w ostatnich latach wydarzyło się wiele tragedii, których — przy większym doświadczeniu — można było uniknąć”. Pierwszy dzień zajęć to z reguły potwierdza: Gdyby strzelano ostrą amunicją, ośmiu uczestników kursu na dziesięciu nie dożyłoby wieczora. (PAP)

VAT- u blaski, VAT- u cienie

Po wprowadzeniu podatku VAT rozmawiamy z zielonogórskimi przedsiębiorcami.

Henryka Kret — współwłaścicielka punktu sprzedaży kosmetyków „Lipstick” w „Topazie”:

— U nas niektóre kosmetyki będą nawet tańsze, ponieważ zapatrzymy się w hurtowniach nieobjętych VAT. Razem z współpracownicą, Aleksandrą Malitowską, obliczyliśmy, iż jest to różnica od 5 do 10 tys. złotych na korzyść klienta. Kosmetyki sprzedawane spoza kraju będą jednak trochę droższe.

Wacław Garbaj, ekonomista, wiceprezes „Centrum Biznesu”:

„Centrum Biznesu” nie plać podatku obrotowego ponieważ usługi jakie prowadzimy były z niego zwolnione. Tak było do 5 lipca. Teraz powinniśmy płacić 22-proc. sta-

wkę VAT, tylko dlatego, że prowadzimy wynajem pomieszczeń w obiektach usługowo-handlowo-administracyjnych nie mających charakteru obiektów mieszkaniowych.

Prowadzi to do następującego paradoksu. Klienci korzystający z obiektów usługowo-handlowo-administracyjnych będą obciążeni VAT, a np. w identycznym obiekcie, tylko, że z mieszkaniem, usługodawca nie jest obciążony koniecznością zapłaćcenia temu właścicielowi podatku. Nie ma tutaj mowy o równej konkurencji.

W konsekwencji najemcy będą opuszczać lokale o charakterze niemieszkalnym i szukać obiektów, które przed VAT nie będą płać. W przypadku mojej firmy oznacza to konieczność liczenia się z możliwością opuszczenia obiektu przez naszych dotychczasowych lokatorów. Wtedy wszystkie pieniądze zwin-

owane w „Centrum” pójdą na marne, zaś perspektywa rozwoju tej instytucji stanie pod wielkim znakiem zapytania.

„Centrum Biznesu” zwróciło się do Urzędu Skarbowego, a miasto, jako właściciel większej liczby takich obiektów, do Ministerstwa Finansów w celu rozważenia tego ważnego problemu. Sądzę, że zostanie on rozwiązany zgodnie z zasadami logiki i równych praw dla wszystkich. W przeciwnym razie najbardziej poszkodowanymi będzie klient.

Schor VAT zastępuje podatek obrotowy, to dla mnie jest on cenotwórca, czyli wpływa bezpośrednio na cenę usługi, którą sprzedaję. Jeżeli ktoś u mnie wynajmuje pomieszczenie, a nie jest podatnikiem VAT, to musi ten podatek włożyć w koszty. Taki układ jest dla naszych najemców bardzo niekorzystny.

Ryszard ONISZCZUK

„Europa, Europa”

Konkurs na rysunek satyryczny

Zespół inicjatywny Fundacji „Uśmiech dla kultury” ogłosił otwarty konkurs na rysunek satyryczny pod hasłem „Europa, Europa”.

Konkursowi patronuje Alexander H. Dijkmeester, ambasador Rady Europy w Polsce. Prace konkursowe powinny ukazywać aktualne problemy nurtujące Europę: od wysiłków integracyjnych poprzez odrębności dzielące europejskie państwa i narody, aż do agresywnych separatyzmów. Mogą to być także karykatury portretowe osobistości życia publicznego Europy. Ich format i technika wykonania — dowolne.

Prace można nadsyłać do 16 września pod adresem: Klub im. Wł. Pietrzaka, 00-539 Warszawa, ul. Piękna 16 b.

Przynależność trzynastu nagród wartości 10, 8 i 6 mln zł, a także nagroda specjalna — pobyt w Lipsku podczas imprezy satyrycznej „Lachmesse 93”. Komisarzem konkursu jest Jacek Frankowski. (PAP)

Polskie niemowlęta „na sprzedaż”

W jednym z najnowszych wydań „Toronto Star”, wysokonakładowego dziennika ukazującego się w prowincji Ontario, opublikowany został obszerny raport z Polski autorstwa Dale Braza i Andrzeja Stawickiego, poświęcony sprawie Eugeniusza Nowaka — adwokata kanadyjskiego oskarżonego o aranzowanie w Polsce nielegalnych spraw adopcyjnych.

Niemowlęta urodzone w polskich rodzinach „sprzedawano” bezdzietnym małżeństwom kanadyjskim za tysiąc dolarów amerykańskich. Strona kanadyjska płaciła Nowakowi za jedno dziecko od 20 do 25 tys. dolarów kanadyjskich.

Nowak, jak pisze „Toronto Star”, pozbawiony został przez Izbę Adwokacką miasta Waterloo prawa wykonywania zawodu. Decyzje kobiet godzących się na ten proceder, motywowane były chęcią zapewnienia dzieciom lepszej przyszłości za granicą. Z kolei Kanadyjki, w których rodzinach niemowlęta znajdowały drugi dom twierdzą, iż według zapewnienia Nowaka cała procedura miała być całkowicie legalna i zaoprobowana przez władze polskie.

Na przykład Linda Anderson, która wcześniej zaadoptowała dziewczynkę z Chile, powiedziała że czas załatwiania podobnych spraw w Kanadzie wynosić może nawet pięć lat, dlatego też dodatkowym walorem oferty Nowaka była jej szybka finalizacja.

W domach kanadyjskich, gdzie znalazły się dzieci z Polski zgosił lek, że ma, ale już pokochani przybysze mogą być zmuszeni do powrotu do rodzin naturalnych. Władze polskie zapewniają jednak, że podobnych intencji nie mają. (PAP)

Stymulator — lek na wszystko

O tym cudownym i jeszcze tajemniczym leku Amerykanie mówią „save of life”, a twórcy, Rosjanie, „ratownik życia”. Przyjmowany raz w roku — przedłuża ludzką kondycję. Oczyszcza organizm i naprawia wszystko, co w środku zepsute.

Pojawił się w latach siedemdziesiątych i dostępny był tylko 12 elitarnym rodzinom w państwie radzieckim. I jest to lek, ale nie tabletki. Na pewno, jedno z najważniejszych ostatnich osiągnięć myśli technicznej, medycznej i genetycznej, nie mające swego odpowiednika w świecie.

Pierwsze informacje o cudownym leku przedostały się z zamkniętego kręgu do opinii publicznej dwa lata temu, zaś oficjalnie pokazano ów wynalazek w 1992 roku na moskiewskiej wystawie medycznej. Od tej pory bogate kraje Zachodu zabiegają o licencje. Na razie — bezskutecznie. W tym roku, na kolejnym pokazie. Japo-

ńczyli zakupili 20 tysięcy egzemplarzy leku, placąc po 1000 dolarów za 1 sztukę. Podobne zakupy poczyniła dla swych chorych 12 bogatych krajów Ameryki, Europy i Azji.

Lek fachowo określaną jest jako autonomiczny stymulator elektryczny (AES), który chory przyjmuje w domu lub pod lekarską opieką w szpitalu. AES jest małą kapsułką, o wymiarach 22x11 mm, złożoną z dwóch półkul, elektrod, funkcjonujących jako generator impulsu i źródło energii. Kapsułka wprowadzona do żołądka, jelit bądź vaginy — samodzielnie odnajduje defekty i patologie organizmu oraz leczy je. Pewne objawy działania, nieraz określane jako „dziwne”, odczuwa się już po upływie 20 minut. Kapsuła ma 3 modyfikacje, zależne od czasu działania, odpowiednio — 150, 300 i 450 godzin. Każda sztuka podlega megakontrolom na wszystkich stadiach wytwarzania, zaś lek chroniony jest 7 patentami

AES doprowadza do odrucia organizmu, może być użyty w reanimacji i podczas operacji chirurgicznych, jest nieoceniony w położnictwie i ginekologii; usprawnia pracę serca, żołądka, jelit, poprawia wydzielanie wątroby, trzustki, nerek i śledziony. Dodatkowo wpływa na wszystkie życiowe procesy, z poprawą potencji włącznie. Badania ultrasonograficzne prowadzone u chorych, którzy przyjęli lek, nie wykazują żadnych dolegliwości.

W związku z tym, iż kapsułka wzmocnia osłabioną immunologię organizmu, Amerykanie prowadzą badania nad jej możliwościami w leczeniu AIDS.

Jednemu nie sposób zaprzeczyć — jest to bardzo prosty i efektywny sposób polepszenia zdrowia, profilaktyki i leczenia chorób (AES eliminuje cukrzycę i raka, z wyłączeniem III i IV stadium). Niestety, rzadko jeszcze dostępny, i dość kosztowny. MM

KALENDARZ SPORTOWY

Puchar burmistrza dla JW 3001

Dobiegła końca spartakiada miasta i gminy zorganizowana z okazji 740 lat Koźuchowa. W osmiu dyscyplinach, wzięło w sumie udział siedemdziesiąt reprezentacji zakładów pracy, instytucji i wsi.

Pierwsze miejsce w punktacji ogólnej spartakiady zajął Jednostka Wojskowa 3001 — 750 pkt., która otrzymała puchar ufundowany przez burmistrza Koźuchowa Stanisława Mielnickiego. Kolejność pozostałych zespołów była następująca: 2. PGKIM — 685 pkt., 3. Mirocin Średni i ZS „Polmo” — po 550 pkt., 5. Gospodarstwo Rolne Skarbu Państwa (PGR) — 485 pkt., 6. Ognisko TKKF „Renasans” — 435 pkt., 7. Reprezentacja nauczycieli „Oświata” — 350 pkt., 8. SM „Odrodzenie” — 300 pkt., 9. Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne — 270 pkt., 10. Państwowy Dom Dziecka — 220 pkt., 11. Spółdzielnia Zaopatrzenia Rolnictwa — 135 pkt., 12. Ulica Moniuszki — 105 pkt., 13. Czciardz — 65 pkt., 14. Policja i Książ Śląski — po 65 pkt., 16. Stypulów — 55 pkt., 17. Cisów — 45 pkt. (ej)

Piłkarskie remanenty

OZPN Zielona Góra zwerifikował tabelę w piłkarskiej klasie A.

Grupa I			
1. Lech Sulechów	26	40	79:40
2. Sparta Nietkowie	26	36	66:38
3. Meteor Jordanowo	26	34	59:40
4. Syrena Zbąszynek	26	29	60:48
5. Obra Zbąszyń	26	29	65:40
6. Ikar Zawada	26	29	47:44
7. Błękitni Lubiecin	26	27	61:46
8. Dąb Kębłowo	26	23	46:48
9. Obra Radnica	26	22	52:61
10. Inter Słone	26	21	42:69
11. Lotnik Przylep	26	20	46:57
12. Gwiazda Siedlec	26	20	38:57
13. Sokół Dąbrówka	26	19	41:62
14. Polonia N Kramsko	26	15	47:79

Awans do klasy okręgowej uzyskał zespół Lecha

Grupa II			
1. Błękitni Kisieln	26	36	71:29
2. Promień II Żary	26	36	81:42
3. Kolejarz Z. Góra	26	36	60:39
4. Victoria Miłaków	26	32	51:44
5. Iskra Małomice	26	29	50:50
6. Budowlani Gozdnica	26	28	51:40
7. Czarni Jelenin	26	28	54:48
8. Przelom Zakępie	26	27	50:50
9. Mieszko Bytom Odr.	26	23	45:52
10. Piast II Hłowa	26	22	45:54
11. Kora Njedoradz	26	22	40:58
12. Miostowiczanka	26	17	41:75
13. Motor Koło	26	14	45:57
14. Rywał Otuchów	26	14	40:86

Awans uzyskali Błękitni CcKon

Redaguje

Anna Bulat-Raczyńska

W Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa

Możesz pomóc sam sobie

Wojewódzka Stacja Krwiodawstwa w Zielonej Górze powstała przed 40. laty. Takich placówek jak ta, jest w Polsce dwadzieścia cztery. Zielonogórska obsługuje tylko województwo zielonogórskie, inne natomiast kilka (na przykład rzeszowska zaopatruje aż pięć województw). Stację nadzoruje Instytut Hematologii z siedzibą w Warszawie, one zaś opiekują się punktami krwiodawstwa, istniejącymi w każdym szpitalu.

Krwiodawca może być każdy, kto jest zdrowy i pełnoletni, a nie ukończył jeszcze sześćdziesięciu lat. Idealnie byłoby, aby każdy członek społeczeństwa oddał krew chociaż raz w życiu — wtedy miałby pewność, że gdy sam będzie kiedyś jej potrzebował, to dla niego nie zabraknie.

Biorycy krwi mogą mieć pewność, że otrzymują ją „zdrową”.

Każdy, kto oddaje krew, przechodzi kompleksowe badania, ponadto jest badany na obecność złośliwych wirusów HIV, odpowiedzialnego za chorobę AIDS. Krwiodawcy są grupą osób najczęściej kontrolowanych — od czterech do dwunastu razy w roku.

Idea honorowych dawców krwi zrodziła się w 1958 roku, kiedy to PCK podpisał umowę z Ministerstwem Zdrowia, że będzie rekrutował honorowych dawców. Obecnie około dziesięćdziesiąt procent pobranej krwi pochodzi właśnie od nich. Otrzymują ją pacjenci z naszego województwa, natomiast krew od dawców płatnych wykorzystuje się do diagnozy i leczenia.

Dziś ilość pobieranej krwi pokrywa w całości zapotrzebowanie województwa. Co roku oddaje u nas krew od piętnastu do osiemnastu tysięcy osób, potrzeba natomiast więcej osoczka, z którego produkowane są bardzo drogie leki krwiopochodne. Dla przykładu kuracja nimi jednego dziecka kosztuje około piętnastu milionów. Liczba takich leków, ze względu na wysoką cenę kupowanych przez państwo w minimalnych ilościach, pokrywa zapotrzebowanie zaledwie w pięciu procentach. W naszym województwie jest około dziesięciu tysięcy osób otrzymujących krew lub preparaty krwiopochodne. Przed kilku laty dużo krwi pobierano od żołnierzy, więc zielonogórska stacja wspomagała nawet stacje sąsiednie.

W związku z trudną finansową sytuacją służby zdrowia, stacja krwiodawstwa przeżywa swoje problemy. Nie można przeprowadzić niezbędnych remontów, zdarza się, że okresowo nie płaci się różnych rachunków. Mimo to na pobranie krwi zawsze pieniądze się znajdują, choć nie jest to mała suma. Niezbędne są zakupy sprzętu jednorazowego użytku, bo tylko z takiego się tu korzysta.

Dla dobra biorców i dawców należy modernizować aparaturę. Zakupiono ostatnio trzy aparaty do plazmoferezy, czyli do pobierania z krwi dawcy tylko osocza. Dziennie można teraz przyjąć dwadzieścia osób i pobrać aż dwanaście litrów tego tak cennego składnika krwi.

— Gorąco zachęcam do wizyty w stacji krwiodawstwa i oddania choć raz krwi — mówi dyrektor stacji w Zielonej Górze dr Zbigniew Urbaniak — Tego cennego leku nie można wyprodukować chemicznie, a potrzeby są ogromne. Aby nasze szpitale były w pełni zaopatrzone, trzeba byłoby podwoić liczbę krwiodawców. Społeczeństwo może samo sobie pomóc.

Marzena ŻOŁĄDZIEJSKA



Dobiega końca remont kapitalny pięknego, starego budynku naprzeciwko DT „Centrum” w Zielonej Górze. Wkrótce zasiedli go Państwowy Zakład Ubezpieczeń.

Fot. Marek Woźniak

Echa naszych publikacji Najważniejsze — wygoda i bezpieczeństwo!

Dziś publikujemy list dyrektora Miejskiego Zakładu Komunikacji inż. Barbary Langner, napisany w odpowiedzi na notatkę prasową z 6 lipca 1993 r. pt.: „Jedziemy autobusem”. Za wyjaśnienia dziękujemy!

„Każdy autobus po wykonaniu kursów przewidzianych rozkładem jazdy zjeżdża do zajezdni. Kurs zjazdowy jest oznaczony na przystankowych rozkładach jazdy literką „Z”, a autobus jest stosownie oznaczony. Naszym zdaniem likwidacja oznaczeń linii przy zjazdowych kursach będzie powodem skarg pasażerów, ale życie pasażerów wyrażone w notatce tytułem próby zrealizujemy na linii „O” od 1 września po zwiększeniu częstotliwości kursowania autobusów tej linii.

W okresie wakacji żaden autobus linii „O” nie zjeżdża do zajezdni między godziną 17.00 a 18.00.

Kasowniki w autobusach, jak wynika z naszych wieloletnich doświadczeń, powinny znajdować się w bezpośrednim sąsiedztwie drzwi wejściowych do autobusów i tak są rozmieszczone. Pasażer wsiadający do autobusu z przygotowanym biletem ma możliwość szybkiego skasowania biletu.

Dla pasażerów niepełnosprawnych i osób z małymi dziećmi korzystają

czym z przednich drzwi autobusu, umieszczony jest w tej części pojazdu kasownik.

Jednocześnie informuję, że w godzinach szczytu przewozowych około 75 procent pasażerów korzysta z biletów miesięcznych nie wymagających kasowania.

Wyjścia awaryjne w obecnej eksploatacji przez MZK autobusach nie wymagają stosowania młotków, dlatego nie ma w autobusach młotków (na wyjściach awaryjnych jest umieszczona instrukcja obsługi). W autobusach, w celu ich przewiezienia otwierane są wszystkie wentylatory dachowe. Ponadto skóra nam cierpi, gdy widzimy w jaki sposób pasażerowie korzystają z otwartych okien — wystawiony łokieć to nie można stracić „tylko” rękę, ale wychylił do pasa młodzi ludzie prowadzą konwersację, to bezpośrednie zagrożenie życia i kto będzie ponosił za to odpowiedzialność?

Ponadto wielu pasażerów skarży się na przeciągi powodowane przez otwarte okna.

Nie możemy jest spełnienie różnych, często sprzecznych, wniosków pasażerów.

Uważamy, że najważniejsze jest za

pewnienie bezpieczeństwa i staramy się to czynić, narażając się na krytykę osób nieusatysfakcjonowanych naszym postępowaniem.

INFORMATOR turystyczny

Weekend na wycieczce

PTTK zaprasza w sobotę (10 bm.) na 15 kilometrową wycieczkę wzdłuż Odry wśród bujnej roślinności łęg nadodrzańskich.

Trasa wędrowki prowadzi z Cigacic do Czerwieńska. Na uczestników będzie oczekiwał Leon Kujawa — przewodnik turystyki pieszej. Spotkanie o godzinie 8.50 na dworcu PKS przy zegarze świetlnym (bilet za 7.600 zł). Powrót z Czerwieńska autobusem MZK — przyjazd do Zielonej Góry około

godziny 14.30 (bilet za 6.000 zł). Organizatorem wycieczki jest Koło PTTK „MORENA”.

W niedzielę (11 bm.) odbędzie się spacer w wolnym tempie marszu p.n. „Z przyrodą na ty”.

Sześciokilometrowa trasa wędrowki prowadzi przez lasy otaczające nasze miasto. Na spacerze spotykają się miłośnicy przyrody — zarówno dorośli jak i starsi.

Będzie „smerfowanie” dla dzieci oraz konkurs i zabawy z nagrodami. Dla wszystkich — konkurs ze znajomości drzew i roślin. Chętni spotkają się z Józefem Jaworskim o godzinie 11.00 obok petli MZK przy ul. Wrocławskiej. Zakończenie około godziny 13.30 przy stacji żużlowej (też przy ulicy Wrocławskiej).

Także w niedzielę planowana

jest wycieczka dla amatorów długiej wędrowki. Trasa prowadzi w terenie dotychczas turystycznie nie uczęszczanym, rynną południową wzdłuż zalesionych jezior: Ilno, Wilcze, Karsienko, Pniewy, Wielkie i dalej leśnymi i polnymi ścieżkami do Gądkowa Wielkiego. Trasa długości 18 kilometrów rozpoczyna się w Torzymiu i zakończy w Gądkowie Wielkim.

Na uczestników będzie oczekiwał Jan STANISŁAWCZYK — przewodnik turystyczny. Spotkanie o godzinie 10.50 na dworcu PKS przy zegarze świetlnym (bilet do Torzymia — cena 24.600 zł). Powrót pociągami do Zielonej Góry (przyjazd o godzinie 21.25). Bilet kolejowy za 18.000 zł. Należy zabrać ze sobą posiłek.

Opowieść o Zielonej Górze (49)

Początek nowego wieku

Rok 1801 Zielona Góra przywitała pożarem i to niemal w centrum miasta. 21 marca, w godzinach przedpołudniowych, w obrębie posesji mistrza sukienniczego Joachima Kroenitzą przy tak zwanym Zaułku Powroźników (na wysokości obecnej ulicy Kopernika) zapalił się dom mieszkalny i szopa, mieszczące warsztat tkacki. Przyczyną było zapalenie się sadzy w przewodzie kominowym. Wkrótce ciasna, drewniana zabudowa Zaułku Powroźników stała w ogniu. Na szczęście ofiar w ludziach nie było, ale kilkanaście rodzin tkackich straciło dach nad głową i cały swój dobytek.

Magistrat raz na zawsze postanowił skończyć z drewnianym budownictwem w mieście i nie wyraził zgody na odbudowę Zaułka w tradycyjnym kształcie. Sukiennicy niebawem odbudowali swoje sie-

dziby, ale były to już domy murywane z krytymi dachówką ceramiczną kramami.

Od połowy 1801 roku obowiązywał w mieście zakaz wznoszenia drewnianych budowli i stwierdzić trzeba, że policja burmistrzowska pilnie baczyła, aby to postanowienie było przestrzegane, przynajmniej wewnątrz murów miejskich.

Rok 1801 był bardzo wilgotny. Właściciele winnic z niepokojem patrzyli w niebo. Krzew winny kwitł, ale z nadmiernej wilgoci dojrzewanie owoców winnych przedłużało się. Kiepski był to rok dla winiarzy. Zaledwie dziewięć litrów od morgi winnicy. To była klęska.

Opóźniły się żniwa. Odra szeroko wylała. Woda dochodziła do granic Zawady i Krępy. Pod wodą stała część Zaboru; zalane zostały Łaski i Nietków. Niemal przez całe lato padało.

W lipcu zauważono, że z kopułą zielonogórskiego ratusza dzieje się coś niedobrego. Od północnej strony jakby zapadała się. Wezwany w charakterze eksperta mistrz cieślarski Franciszek Malke, po oględzinach drewnianej konstrukcji, na której spoczywała, orzekł, że przyczyną „zapaści” kopuły są przegniłe belki stropowe. Należy je czym prędzej wymienić, w przeciwnym razie runąć może cała górna część wieży. Wystarczy silniejszy podmuch wiatru.

Mistrz Malke podjął się przeprowadzenia remontu. Była to już czwarta poważna naprawa ratuszowej wieży. Poprzednie miały miejsce w latach 1669, 1715 i 1777.

Innych wydarzeń w roku 1801 kronika miejska nie odnotowała. c.d.n.
Jerzy Piotr MAJCHRZAK

Zielony festyn

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zaprasza na „Zielony Festyn”, który pod hasłem „DZIECI — DZIECIOM” odbędzie się 11 lipca, tj. w niedzielę, w godzinach od 14.00 do 17.00 przy ul. Botanicznej przy Kapli Leśnym.

W programie przewidziano m.in.: — pokazy ratownictwa wodnego, „żywą krzyżówkę”, pasowanie na kolonistów, mikrofoni dla wszystkich, przejażdżkę konną z Ośrodka Hodowli i Rekreacji Konnej „Podkowa” Ochla oraz wiele innych ciekawych konkurencji rekreacyjnych.

Zaplanowano także rozmowy z policją, strażą pożarną oraz pokaz specjalistycznego sprzętu. TPD zaprasza dzieci i rodziców. Uwaga: od godz. 12.00 wstęp na basen dla dzieci bezpłatny. abr

Przerwa w dopływie prądu

09.07.93. godz. 9.00-11.00 m. Zielona Góra ul. Batorego od wiaduktu w stronę Jana z Kolna
12.07.93. godz. 9.00-12.00 m. Zielona Góra ul. Daliowa, Liliowa przy Goździkowej i okolice, Konwaliowa, Mieczykowa przy Konwaliowej i okolice
12 do 13.07.93. godz. 8.00-15.00 m. Zielona Góra ul. Strumykowa, Urszuli, Sulechowska okolice stacji i przyległe
m. Zawada osiedle Przylesie, Zawada od strony Krępy
12 do 14.07.93. godz. 8.00-15.00 m. Nowogród Bobrzański ul. Kosińskiego ul. nr 15, Bogaczowska, Zielonogórska, Fabryczna, Kolojowa

CO • GDZIE • KIEDY?

— sztuka, rzemiosło, tradycje. Instalacje A. Zydronia. Wystawy czasowe: Rzeźba gotycka XIV-XVI w. ze zbiorów własnych. Malarstwo XVII-XIX w. ze zbiorów własnych; Wina latorośl w starożytności ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie; Zegary mechaniczne XVIII-XX w. ze zbiorów własnych. Wystawa prac M. Oberländera.

Lubuskie Muzeum Włoskowe w Drzonowie (czynne śr., czw., pt., sob., niedz. 9.00-15.30, sob., niedz. 10.00-15.00, pn., wt. nieczynne) — wystawy stałe: II wojna światowa. Broń palna ze zbiorów LMW. Plenerowa i pawilonowa wystawa ciężkiego sprzętu bojowego. Elementy militarne w plakacie polskim

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9.00-15.00) — Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej we wczesnym Średniowieczu. Wystawa biograficzna — Józef i Bogdan Kostrzewscy.

Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli — Skansen (czynne śr., czw., pt., sob., 10.00-15.00, niedz. 10.00-16.00) — Wyposażenie wnętrza zabytkowych obiektów budownictwa wiejskiego. Wystawa pokonkursowa — rękodzieł ludowe i artystyczne woj. zielonogórskiego. Wystawy czasowe — Przechowywanie i przygotowanie pozy-

stale: Galeria autorskie. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycje. Instalacje A. Zydronia. Wystawy czasowe: Rzeźba gotycka XIV-XVI w. ze zbiorów własnych. Malarstwo XVII-XIX w. ze zbiorów własnych; Wina latorośl w starożytności ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie; Zegary mechaniczne XVIII-XX w. ze zbiorów własnych. Wystawa prac M. Oberländera.

Lubuskie Muzeum Włoskowe w Drzonowie (czynne śr., czw., pt., sob., niedz. 9.00-15.30, sob., niedz. 10.00-15.00, pn., wt. nieczynne) — wystawy stałe: II wojna światowa. Broń palna ze zbiorów LMW. Plenerowa i pawilonowa wystawa ciężkiego sprzętu bojowego. Elementy militarne w plakacie polskim

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9.00-15.00) — Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej we wczesnym Średniowieczu. Wystawa biograficzna — Józef i Bogdan Kostrzewscy.

Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli — Skansen (czynne śr., czw., pt., sob., 10.00-15.00, niedz. 10.00-16.00) — Wyposażenie wnętrza zabytkowych obiektów budownictwa wiejskiego. Wystawa pokonkursowa — rękodzieł ludowe i artystyczne woj. zielonogórskiego. Wystawy czasowe — Przechowywanie i przygotowanie pozy-

stale: Galeria autorskie. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycje. Instalacje A. Zydronia. Wystawy czasowe: Rzeźba gotycka XIV-XVI w. ze zbiorów własnych. Malarstwo XVII-XIX w. ze zbiorów własnych; Wina latorośl w starożytności ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie; Zegary mechaniczne XVIII-XX w. ze zbiorów własnych. Wystawa prac M. Oberländera.

Lubuskie Muzeum Włoskowe w Drzonowie (czynne śr., czw., pt., sob., niedz. 9.00-15.30, sob., niedz. 10.00-15.00, pn., wt. nieczynne) — wystawy stałe: II wojna światowa. Broń palna ze zbiorów LMW. Plenerowa i pawilonowa wystawa ciężkiego sprzętu bojowego. Elementy militarne w plakacie polskim

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9.00-15.00) — Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej we wczesnym Średniowieczu. Wystawa biograficzna — Józef i Bogdan Kostrzewscy.

Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli — Skansen (czynne śr., czw., pt., sob., 10.00-15.00, niedz. 10.00-16.00) — Wyposażenie wnętrza zabytkowych obiektów budownictwa wiejskiego. Wystawa pokonkursowa — rękodzieł ludowe i artystyczne woj. zielonogórskiego. Wystawy czasowe — Przechowywanie i przygotowanie pozy-

stale: Galeria autorskie. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycje. Instalacje A. Zydronia. Wystawy czasowe: Rzeźba gotycka XIV-XVI w. ze zbiorów własnych. Malarstwo XVII-XIX w. ze zbiorów własnych; Wina latorośl w starożytności ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie; Zegary mechaniczne XVIII-XX w. ze zbiorów własnych. Wystawa prac M. Oberländera.

Lubuskie Muzeum Włoskowe w Drzonowie (czynne śr., czw., pt., sob., niedz. 9.00-15.30, sob., niedz. 10.00-15.00, pn., wt. nieczynne) — wystawy stałe: II wojna światowa. Broń palna ze zbiorów LMW. Plenerowa i pawilonowa wystawa ciężkiego sprzętu bojowego. Elementy militarne w plakacie polskim

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9.00-15.00) — Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej we wczesnym Średniowieczu. Wystawa biograficzna — Józef i Bogdan Kostrzewscy.

Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli — Skansen (czynne śr., czw., pt., sob., 10.00-15.00, niedz. 10.00-16.00) — Wyposażenie wnętrza zabytkowych obiektów budownictwa wiejskiego. Wystawa pokonkursowa — rękodzieł ludowe i artystyczne woj. zielonogórskiego. Wystawy czasowe — Przechowywanie i przygotowanie pozy-

GALERIE

ART (10.00-17.00) — Ekspozycja i sprzedaż malarstwa
BWA (11.00-17.00) — Wystawa Kiejstuta Bereznickiego
Galeria ul. Żeromskiego 21 (12.00-22.00) — Wystawa S. Mazusia
Klub MPIK (9.00-17.30) — Wystawa fotografii

URZĘDY

Urząd Miejski 42-81
Urząd Wojewódzki 798-98
Urząd Rejonowy 50-31
Urząd Skarbowy 798-98
Urząd Celny 724-45
ZUS 651-40

APTEKI

dyżur nocny pełnia:
Zielona Góra ul. Stary Rynek
Lubsko ul. XX-lecia
Nowa Sól ul. Piłsudskiego
Sulechów ul. Wielkopolska
Świebodzin ul. 1 Maja
Wolsztyn ul. 5 Stycznia
Żagań ul. Pomorska, od sob. ul. Świerkowa
Żary ul. Rynek

SŁUŻBA ZDROWIA

Szpital Wojewódzki

centrala 42-61
Przychodnia międzyrejonowa (17.00-19.00) 221-46, 22-797
Telefon zaufania AIDS (10.00-12.00) 719-73

KWACIARNIE

Wawrzyniak ul. Krakusa 10 — wiązanki, wieńce, kosze — czynna cały dzień tel. 59-33 (przyjmowanie zleceń na kraj i zagranicę) ul. Waryńskiego (pawilon) — pon.-sob. 8.00-18.00, niedz. i św. 10.00-15.00.

TELEFONY

Pogotowie Policyjne 997
Pogotowie Policji Muncypalnej 986
Straż Pożarna 998
Pogotowie Ratunkowe 999
Pogotowie Energetyczne 991
Pogotowie Gazownicze 992
Pogotowie Ciepłownicze 993
Pogotowie Wod.-Kan. 994
Pogotowie Dźwigowe 54-73
Pogotowie Weterynaryjne 917
Pogotowie Pogrzebowe Zielona Góra (7.00-16.00) 222-35
Zakład Pogrzebowy (16.00-7.00) 280-42
Zakład Organizacji Pogrzebów „Ad Patres” 28-517
Zakład Organizacji Pogrzebów „Re-

quies” Zielona Góra ul. Krawiecka 2 (do 15.00) 52-19
(po 15.00) 65-229
Informacja PKS 223-01
Informacja PKP 38-38
Informacja LOT 707-97 i 952
Bank Informacji Usługowej Handlowej i Gospodarczej 293-43
Telefony zaufania dla kobiet ciężarnych i młodzieży. Terenowy Komitet Ochrony Praw Dziecka — Biuro Pomocy Prawnej
Wrocław 370-69
Zielona Góra (czw. 17.00-19.00) 35-51
lub 31-56

TAXI

ul. Wyszynskiego 52-37
ul. Podgórna 226-67
dworzec PKP 226-66
bagażówki 228-25
Radio Taxi 919
Halo Taxi 30-00,33-33

POMOC DROGOWA

Zielona Góra
PZMot. 981
„Non Stop”, ul. Słowackiego 1A, CB
Radio J-23 30-65
Polmozyht 954

KOŚCIOŁY

Konkatedra św. Jadwigi (ul. Jadwigi): 7.00, 8.00, 9.30, 11.00, 12.00, 18.00
Matki Boskiej Częstochowskiej (ul. Mariacka): 6.30, 8.00, 9.30, 11.00, 12.30, 14.00, 16.30, 18.30
Kaplica Ukraińsko-Bizantyjska w konkatedrze św. Jadwigi: sob. 8.00, niedz. 10.0

Nie byłam dobra dla samej siebie

Wypowiedź Aleksandry Sancewicz, absolwentki I LO w Zielonej Górze

To nie jest jakiś mój wymysł, że zdawałam teraz do szkoły teatralnej. Postanowiłam to sobie ponad dziesięć lat temu, kiedy należałam do zespołu „Kabarecik Baj — Baj” w Klubie „Pod Hubą”. Zespół ten prowadziła aktorka **Janina Juniak-Garbowska**. Potrafiła nas zarazić graniem i dzięki temu teatr zaczął być dla mnie sposobem na życie. W zespole tym byłam siedem lat. Odeszłam czując się już za duża, bo w końcu był to zespół dziecięcy. Na początku ósmej klasy podstawówki chciałam robić jeszcze inne rzeczy, lecz wszystko okazało się jedynie słomianym załamaniem. W końcu postanowiłam wrócić do teatru. Wydawało mi się, iż moje postanowienie jest bardzo realne, nie było nikogo ani niczego, co mogłoby mi w tym przeszkodzić.

Szukałam możliwości sprawdzenia się. Był w moim liceum przez jakiś czas taki zespół, który nie miał chyba nawet nazwy. Prowadził go student pedagogiki kulturalno-oświatowej z naszej WSP. I może zespół ten przetrwałby dłużej, lecz mieliśmy do niego zbyt luźne podejście, w przeciwieństwie do jego szefa. Według niego miała być to „wielka sztuka”, „sztuka — eksperyment”, a moim zdaniem eksperyment wyklucza teatr, ponieważ eksperyment sam w sobie jest czymś zupełnie innym od teatru. Zabija on sztukę słowa, sztukę ruchu. Jeżeli eksperyment to eksperyment naprawdę profesjonalny, czego przykładem może być **Leszek Mądzik**.

Zbliżając się do tego progu jakim miał być egzamin, coraz bardziej zaczynałam zdawać sobie sprawę z tego, że to nie jest wcale takie łatwe dostać się do szkoły teatralnej, a co dopiero skończyć z szkołą i jeszcze się potem wyżyć.

Potem trafiłam do Teatru Forum 80, prowadzonego przez **Jerzego Ochockiego**. Działa on przy Domu Kultury „Mrowisko”. Było to

we wrześniu 1991 roku. Okazało się, że jest to właśnie teatr jakiego poszukiwałam — teatr tradycyjny. Forum nie jest miejscem gdzie robiona ma być sztuka już z założenia przez duże „S”. Robi to, co jest w stanie robić — to jest właśnie jego zaletą. Tutaj mogłam sprawdzić swoje siły i nauczyłam się wielu rzeczy dobrze się bawiąc. Działaliśmy prężnie, choć może przygotowywanie sztuk trochę nie może być co rusz ktoś odchodzi i zastępowany jest przez człowieka nowego, świeżego. Przeważają tu osoby, które uczą się one na stałe z tym teatrem, ponieważ później prawdopodobnie wyjadą na studia. Zielona Góra jest miastem, z którego młodzi raczej wypływają niż zostają.

Do egzaminu przygotowywałam się przez rok. Teksty miałam wybrane na początku drugiego półroczka klasy maturalnej i wszędzie nosiłam je ze sobą. Sądzę, że przygotowałam je dobrze i nie musiałam się bać, że nauczył się ich za słabo. 18 czerwca pojechałam jednak do Warszawy potwornie zestresowana. Już od trzech miesięcy odsuwałam od siebie nawet samą myśl o nich. Ponieważ nie mogło być to już za mną, marzyłam, aby było jak najdalej przede mną. Wierzyłam jednak, że mi się powiedzie. Cały czas, gdy byłam przed tym programem, miałam szansę, mogło mi się udać.

W Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej wszystko zostało tak zorganizowane, iż widziałam tylko czterech moich konkurentów. W czasie trwania egzaminów opiekowali się nami studenci. Wszystko odbywało się w ciszy i spokoju, a jednocześnie w tak szybkim tempie, iż człowiek nie miał nawet czasu się przestraszyć. Właściwie jak tylko przyszedłam na egzamin, zaraz, jako trzecia, wchodziłam na salę.

Popeniłam jedną głupotę. Jakis miesiąc wcześniej zaczęłam rozważać dobre i złe strony zawodu aktora. Myślałam o tym, że tak trudno się wyżyć, że zawód ten jest tak stresujący, że nie mogłabym pracować w jakimś prowincjonalnym teatrze... Prowincja to dla mnie wszystko co leży poza Warszawą i Krakowem. Nie znaczy, że na prowincji nie ma dobrych teatrów (czego przykładem jest choćby Teatr Witkacego w Zakopanem), lecz, że dzieje się tam mniej i trudniej być zauważonym. Nie wierzę, że ktokolwiek kto pracuje w tym zawodzie nie marzy o wybieciu się. Aktorstwo nierozdzielnie łączy się ze słowami kariera i sukces. I kiedy siedziałam przed wejściem do tej sali, aktorstwo jakby przestało być dla mnie takie ważne. Pomyślałam, że to może nie jest ten najważniejszy egzamin w moim życiu.

Wtedy stres w ogóle ode mnie odszedł. Byłam rozluźniona do tego stopnia, że nie mnie nie obchodziło. Kiedy weszłam na salę widziałam postacie komisji tylko w zarysach. Rozpoznałam jedynie **Zofię Kucównę**, **Kazimierza Górską** i **Jana Englerta**, reszty nie, bo światło było tak fajnie ustawione. Profesor Górski zasłaniała się, nie wiem dlaczego, moim świadectwem. Wcześniej myślałam, że jak zobaczę te znane twarze, to wyjdzie ze mnie zdenerwowanie, lecz nie takiego nie nastąpiło. To może dziwnie zabrzmiało, ale nie miałam wtedy w sobie podniecenia. Mam w sobie taką zykę, że kiedy jest we mnie odrobina tremy, to jestem lepsza, bo to mnie nakręca. A właśnie wtedy nie miałam tego wcale. Wszystko jakby ode mnie odpłynęło.

Do pierwszej tury egzaminu musiałam przygotować dwie prozy i trzy poezje, z podziałem na klasyczne i współczesne. Bardzo rzadko pozwalają powiedzieć dwa teksty, co dopiero więcej. W drugiej elimi-

nacji walkowane są one dalej, lecz w różnych interpretacjach. Potem są ćwiczenia wokalne i ruchowe. Ostatnią częścią egzaminów praktycznych jest tzw. etiuda, czyli elementarne zadanie aktorskie. Polega ono na przykład na zagranium kwiatka. Końcowa eliminacja jest sprawdzenie wiedzy z języka polskiego, historii literatury, teatru, dramatu oraz język obcy.

Pierwszy tekst powiedziałam w mare dobrze, to był „Dentysta” Juliana Tuwima. Był to tekst, którego wyuczyłam się najwcześniej i najdłużej ćwiczyłam, więc za bardzo nie mogłam w nim nie zepsuć. Jest on bardzo dynamiczny, wiedziałam dokładnie jak mówić każdą zwrotkę, każdy wers i co po kolei robić. Myślałam, że był on wręcz przetrenowany i chyba podobal się komisji, bo byłam jedną z nielicznych osób, której pozwolono recytować do końca.

Podejrzewam, iż zaważiłam sprawę drugim tekstem, był to fragment „Ladacznicy z zasadami” Sartre'a. Wydaje mi się, że w niego nie włożyłam już siebie. Patrzyłam z góry na jakąś dziewczynę, która mówi wszystko tak, jak ją się tego nauczyłam najpierw wolno i łagodnie, potem coraz szybciej i mocniej, aż przechodząc do krzyku i złości. To wszystko było takie mechaniczne. Dla mnie było to potworne wykonanie i wychodząc z sali widziałam, że przegrałam sprawę, bo nie byłam dobra dla samej siebie.

Czekalam na wyniki, ale właściwie wiedziałam, że nie przeszedłam. Chociaż to trudno powiedzieć, bo w każdym jest żyłka hazardysty: „a może jednak”. Kiedyś zaczęłam dzielić świat na p r z e d e m i p o t e m. Od kiedy wymarzyłam sobie aktorstwo, zawsze było p r z e d e m.

Wiem, że za rok znów będę próbowała. Uświadomiłam sobie, iż aktorstwo jest dla mnie bardzo ważne.

Jacek Hans DACHTERA

Redakcja otrzymała

W nawiązaniu do listu p. **Alfredy Niestój** zamieszczonego w „Gazecie Nowej” nr 112 z dnia 11 13 czerwca 1993, wyjaśniam co następuje. Z przyczyn niezależnych od organizatora tj. Towarzystwa Walki z Kalcem nastąpiła zmiana godziny odjazdu turnusu do Gościmia z godziny dziesiątej na godzinę siódmą. Informację tą otrzymały wszystkie osoby zainteresowane i zakwalifikowane na turnus, oprócz p. **Niestój**. Badanie przyczyn, dlaczego w tak dużej ilości osób z całego województwa została powiadomiona o zmianie godziny odjazdu zajęło mi sporo czasu i doszedłem do wniosku, że przy nadawaniu telegramów, zbyt wcześnie oznaczyłem na liście jej nazwisko jako poufalonie Natchemst po przyjeździe do Zielonej Góry w końcu m-c'a czerwca udało mi się osobliście do p. **Alfredy** — przeprosiłem ją i zaproponowałem jej

wyjazd na turnus do Gościmia na tych samych warunkach. Pani **Alfreda** zaakceptowała moją propozycję i po wszystkich wyjaśnieniach stwierdziła „że jej już przeszło”.

Sytuację już po wyjeździe turnusu do Gościmia próbował ratować Prezes TWK dr **Władysław** proponując w rozmowie telefonicznej z synem p. **Niestój** przewiezienie na turnus matki jego własnym samochodem. Niestety propozycja ta nie znalazła odzewu. Kończąc wyrażam przekonanie, że incydent ten nie może w żadnym przypadku rzutować na ocenę turnusu, wręcz fantastyczne przyjęcie przez 130 uczestników turnusu w Gościmiu (osób z I i II grupą inwalidzką) programu realizowanego przy moim współautorstwie. W tym przypadku mogę postąpić się jako dowodem — blisko godzinną audycją radiową zrealizowaną przez red. **Andrzeja** z Rozgłośni PR w Zielonej Górze.

Z poważaniem
Jerzy Stankowski

organizator
i kier. turnusu w Gościmiu
w dniach 22.05.-5.06.93.

W Liefortowie, nad brzegiem Jauzy

Aleksander CZEREPANOW z Moskwy

Być może wielu Czytelników wie, że Moskwa swoją nazwę wzięła od rzeki, która przepływa przez stolicę Rosji. Mało kto chyba jednak wie, że w Moskwie płynie jeszcze jedna rzeka, która nosi nazwę Jauza. „Młodsza siostra” Moskwy wije się wąską serpentyną przez najbardziej urokliwe miejsca stolicy. Spacerując z nurtem rzeki natrafiamy na wiele zabytkowych budynków i pałaców, od których widać tylko rdzenni mieszkańcy. Są to tereny, które omijają rosyjskie biura podróży, bowiem zabytki nie są odrestaurowane (wielka szkoda) i wstyd zapraszać tu zagranicznych turystów.

Jednym z takich zaniedbanych rejonów jest historyczne Liefortowo, dzielnica, która leży tuż za „Tupolewem” (tak moskwianie określają Instytut Techniczny), po prawej stronie Jauzy.

Nazwa Liefortowo pochodzi od sławnego obywatela Szwajcarii, **Franza Lieforta**, który od 1676 roku odbywał służbę wojenną w Rosji i był bliskim współpracownikiem cara Piotra I. Owczesny władca Rosji bardzo często odwiedzał dom Lieforta na Przedmieściu Niemieckim (moskwianie nazywają tak tę dzielnicę, ponieważ mieszkało tam wielu Niemców zajmujących się rzemiosłem) i utrzymywał z nim bardzo bliskie kontakty. W latach 1695-96, w trakcie wojny z Imperium Osmańskim, Liefort dowodził rosyjską flotą, a później został dowódcą pułku piechoty, nazywanego „liefortowskim”. Ów słynny pułk został zakwaterowany właśnie na prawym brzegu Jauzy.

Perspektywy dla Gorzowa

Debata w sprawie Parku Przemysłowego

Wicewojewoda gorzowski **Jerzy Korolewicz**, wicewojewoda zielonogórski **Władysław Drozd**, przedstawiciel Ministerstwa Gospodarki, Środków Produkcji i Technologii Niemiec **Cord Schwartau** oraz przedstawiciele Towarzystwa Wsparcia Gospodarczego „Odra — Szprewa” — OSW, Agencji Rozwoju Regionalnego w Gorzowie i w Zielonej Górze — także reprezentanci gmin — uczestniczyli w kolejnym spotkaniu dotyczącym utworzenia polsko — niemieckiego Parku Przemysłowego.

Przedyskutowano dotych-

Z Liefortowem związana jest jeszcze jedna słynna postać. Chodzi oczywiście o **Aleksandra Puszkina**, który urodził się na Przedmieściu Niemieckim w 1799 roku. W domu, w którym mieszkał słynny poeta, mieści się obecnie szkoła podstawowa. Krajobraz jako obserwował młody Puszkina nie zmienił się ani trochę. Nadal stoi szpital pułku Lieforta i jego pałacyk. Stoją w nienaruszonym stanie wszystkie zabytkowe kamieniczki (w tym również domek sławetnej **Anny Mons** — pierwszej miłośnicy młodego Piotra I). Z tym miejscem związane są pierwsze próby literackie Puszkina. Tu poznał wielu pisarzy rosyjskich m.in. **Karamzina** (autor pierwszej historii państwa rosyjskiego), **Dmitrijewa**, i **Cheraskowa**.

W ciągu całego swojego życia Puszkina, będąc w Moskwie, powracał na Liefortowo, gdzie przy ulicy Staraja Basmana, mieszkał jego wujek, a nieco dalej jego przyjaciela — poeci: **Czadajew**, **Perowski**, **Musin**.

W przewodniku z XIX wieku o rejonie Liefortowskim znajduje się taka wzmianka: „Tu nie ma miejsca, gdzie obserwator nie znalazłby śladów po wielkim reformatorze Rosji — Piotrze I”. Dziś można śmiało dodać do tego, że nie ma tu miejsca, które nie przypominałoby Puszkina.

Jeśli więc ktoś z Czytelników będzie kiedyś w Moskwie i znajdzie kilka godzin wolnego czasu, powinien pojechać na Liefortowo, chociaż nie znajdując się ono na głównych szlakach turystycznych Moskwy. Naprawdę nie pożałujecie.

Fotograficzne prowokacje Grzegorza Przyborka

W Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze otwarto wystawę prac **Grzegorza Przyborka**, za tytułowaną „Fotografie i obiekty”, która będzie prezentowana w czasie letnich miesięcy.

Pierwsze wrażenie, jakie odnosi się, oglądając fotografie, to uderzająca perfekcja warsztatowa zdjęć. Czystość i klarowność wizerunku przy braku zbędnych i dezorganizujących szczegółów. Po chwili obserwacji czujemy się wciągnięci w rodzaj gry na poziomach; twórcą — rzeczywistość przedstawiona — widz. Wyobraźnia bawi się propozycją fotografa i tworzy własne warianty.

Przyborek zaproponował m.in. antygrawitacyjną wizję świata. Odwrócił pewne stosunki przestrzenne. Do akcji wprzął rekwiz-

yty codzienne, niemal błahe i banalne, jak piórka, kamienie, sznurki, baloniki, bambusowe galezie, rękawiczki. Dzięki nim okiełznał demony, przywołał do porządku senne widziadła. Urealnił świętości, każąc Madonne odbierać poprzędy atrybuty kobiecości. Zbudował własny „nieznośnie lekki byt”.

W ostatnio powstałej serii „Cywilizacje”, przedstawionej w wersji czarno-białej i kolorowej, artysta odwołał się do historycznej wiedzy obserwatora, każąc mu uczestniczyć w inscenizowanych wojnach owadów, skorpionów, motyli. Jakich to wspaniałych materiał na film.

Każda fotografia G. Przyborka jest świadomie inscenizowaną wizją. Autor tygodniami przygotowywał rysunki, projekty i rekwizyty; buduje swe demagogiczne elemen-

ty przestrzenne, by zainscenizować plan fotograficzny i wreszcie utrwalić go. Uwiecznić pewien twórczy moment wspaniałej wyobraźni. Ale najważniejsze ma się dzieć później. „Fotografię traktuję jako pewnego rodzaju projekcję sztuki, która tworzy się w umyśle widza”, wyznaje autor. Tym samym zaprasza na wyprawę w głąb siebie, jednocześnie proponując, by działały jego ożywione media.

Jak pisze **Leszek Kania**, w pięknie wydanym przez muzeum katalogu, „sugestywna aura (...) inscenizacji powoduje, że widz chcąc nie chcąc, zostaje wciągnięty w świat i sprawy fascynujące artystę. I na tym polega magia tej sztuki”.

Małgorzata MASŁOWSKA

Kosztowna słabość do luksusu

Z Warszawy
Zbigniew BISKUPSKI

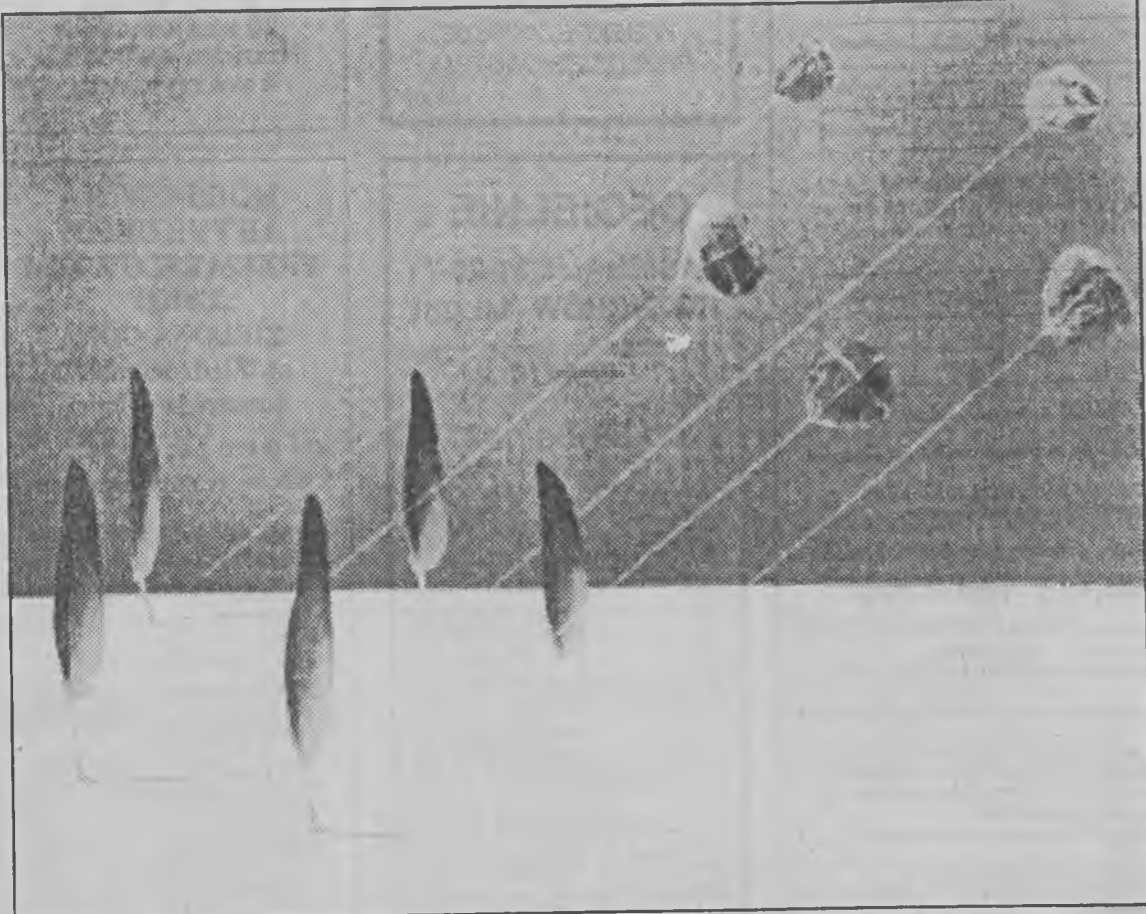
Polska stanowi nad podziw chłonny rynek na towary luksusowe — wyznali szefowie firmy Zepher International. Podczas gdy większość polskich biznesmenów narzeka, że nie się już w Polsce nie oplaca, szwajcarsko-austriacka firma w ciągu nieco ponad roku namówiła Polaków na kupno 70 tys. kompletów luksusowych garnków i nakryć stołowych.

Najtańszy zestaw Zephera kosztuje 666 dolarów (tęto obliczyli, że od marca ubiegłego roku przebojowa firma utargowała na polskim rynku 50-100 milionów dolarów. A wynik ten osiągnęła bez jakiegokolwiek wyjątkowo agresywnego reklamowania. Niestety, większość tych pieniędzy opuściła Polskę, bo owe luksusowe garnki i naczyńia produkowane są we Francji, w Niemczech i we Włoszech.

Zepher zapowiada wprawdzie inwestycje w Polsce. Własnie kupił spory plac w Warszawie. Najpierw budował będzie na nim biurowiec, potem magazyny, a na końcu może uruchomi produkcję mniej skomplikowanych wyrobów. Wcześniej jednak chce jeszcze nieco zarobić na naszej słabości do luksusu — uruchamiając własne biuro podróży i bank.

Wyrobów Zephera nie można kupić w sklepie; są one rozprowadzane wyłącznie przez firmowych przedstawicieli (działa ich już w Polsce 3 tys.), którzy najpierw organizują w prywatnych domach demonstracje możliwości naczyni produkowanych przez tę firmę, dopiero potem podają ich cenę, a na koniec zbierają zamówienia. Ale chyba akurat nie te ekskluzywne warunki „robienia zakupów” (oprócz naszego zamilowania do luksusu) zdecydowały o sukcesie firmy; u Zephera można kupić nie tylko za gotówkę, ale i na przedpłaty, a ponieważ na inne ekskluzywne artykuły trzeba zazwyczaj wyłożyć od razu całą sumę, wiele rodzin funduje sobie garnki, reklamowane jako niezniszczalne, zdrowe i oszczędzające energię.

Gdyby tak jeszcze z sukcesu Zephera zechcieli wyciągnąć wnioski polscy kapitaliści...



Grzegorz Przyborek, fotogram „Pejzaż protancalski” z serii „Wspomnienia z Arles”, Łódź, maj 1991.

(maz)

Strzeż się głębokich wdechów!

Rosyjski uczonej **Konstantin Butejko** wystąpił z teorią, iż głębokie oddychanie... szkodzi. Zaintrygowano go znane lekarzom zjawisko, że większość ciężkich ataków astmy i zgonów zdarza się nad ranem.

Uczony doszedł do wniosku, że w ciągu dnia człowiek z powodu bólu odruchowo słyca oddech. Koncentrując się w organizmie przy zmniejszonym oddechu dwutlenek węgla usmierza ból a to wpływa na polepszenie stanu zdrowia. W ciągu dnia dzięki wykorzystaniu czynności związanych z np. pracą część dwutlenku węgla przenika do krwi, ale podczas snu dopływ tego gazu niemal zanika. To wywołuje skurcz naczyń, organizm otrzymuje mniej tlenu więc ośrodek sterujący pracą płuc otrzymuje polecenie zaczerpnięcia większego haustu powietrza. I w momencie pogłębionego wdechu następuje zwykle atak.

Wychodzi więc na to, że im głębiej i intensywniej wciągamy powietrze, tym większe niedobory tlenu występują w naszym organizmie. Cała nasza szkolna wiedza wyniesiona z lekcji w fizyce i biologii, że wszystkie głębokie wdechy i wydechy przy otwartym oknie są po prostu groźne dla zdrowia!

Konstanty Butejko stworzył własną szkołę oddychania. Skorzystało z niej tysiące astmatyków i to ze znakomitymi rezultatami. Oficjalna medycyna rosyjska jest jednak nieufna i nie zamierza, jak na razie, wesprzeć osiągnięć Butejki swoim autorytetem.

Włosi przeprosili się z atomem?

We Włoszech, w wyniku referendum w 1990 roku zaknięte zostały elektrownie jądrowe i ogłoszono trzyletnie moratorium na działalność energetyki jądrowej. W rezultacie Włosi muszą importować ok. 15 procent zużywanej energii elektrycznej, przy czym dostawcy, o ironio, pochodzą z francuskich elektrowni jądrowych. Ceny energii we Włoszech są m.in. dlatego wyższe o 40 procent niż we Francji.

W czasie trwania moratorium Włosi realizowali narodowy program badawczy nad udoskonaleniami typami elektrowni jądrowych i być może, jeszcze w tej dekadzie rozpocznie się budowa włoskiej elektrowni jądrowej najnowszej generacji. Plany te cieszą się silnym poparciem włoskich kół przemysłowych, które liczą na obniżkę cen energii, co poprawiłoby konkurencyjność włoskiego przemysłu na świecie.

Rekiny w Bałtyku

W naszym spokojnym Bałtyku szwedzki filmowiec sfilmował stado rekinów liczące kilkadziesiąt sztuk, w tym 15-metrowe olbrzymy. Ich górne płetwy wystają na metr z wody. Potwory nie należą na szczęście do ludojadów i nie są niebezpieczne, ponieważ żywią się wyłącznie planktonem. Mało tego, są bardzo ciekawe i mają zaufanie do ludzi. Do filmującego pod wodą naukowca zbliżyły się na niewielką odległość, i po zaspokojeniu ciekawości odpływały. Czy ich śladem nie wpłyną na nasze wody prawdziwe żarłoczne — tego nikt nie umie jeszcze powiedzieć.

Lód na wulkanach

To dobrze, że naukowcy nie przyzwyczajają się do swoich teorii i natychmiast tworzą nowe, kiedy spotykają się z nieoczekiwanym zjawiskiem. Otóż uczeni z NASA odkryli lód na księżycu Jowisza, nazwanym Io. Ku ich zaskoczeniu charakterystyczne długie fale w widmie pomarańczowej powierzchni świadczą o obecności wody. Lód na innych księżycach Jowisza to normalka. Rzecz jednak w tym, że powierzchnia Io, z racji słynnych na tym księżycu wulkanów jest przecież na lód zdecydowanie za gorąca, tym bardziej, że jakakolwiek początkowa woda wyparowuje. Nowa teoria: wulkany wyrzucają mieszaninę pary wodnej i tlenków siarki, która tworzy bryły lodu.

Poligamia i dziewczynki

Okazuje się, że wielożenstwo ma wpływ na płeć potomstwa. Dowodzą tego poligamiczne plemiona afrykańskie, wśród których statystycznie rodzi się 107 dziewczynek na 100 chłopców. W społeczeństwach monogamicznych sytuacja jest odwrotna, czym uzasadniono m.in. potrzebę wojen. Amerykański antropolog **John Whiting** twierdzi, że żadnego wpływu na płeć dziecka nie mają przy tym męskie plemniki. Cała odpowiedzialność ciąży na cyklu hormonalnym kobiet. Decydującą rolę odgrywa przy tym czas zapłodnienia. Im wcześniejszy okres jajeczkowania u kobiety, tym większa szansa na dziewczynkę. Podobno u niewiast, które dzielą jednego mężczyznę, następuje to szybciej. Stąd więcej następczyni.

Niemcy bez pigułki aborcyjnej

Stanowisko szefa największego koncernu chemicznego w Niemczech Hoechst — **Wolfganga Hilgera** decyduje, że jeszcze przez rok nie będzie w kraju naszego zachodniego sąsiada dostępna słynna już francuska pigułka aborcyjna RU 486. Nie wymaga ona zabiegu chirurgicznego, ale musi być użyta pod kontrolą i opieką lekarza w warunkach co najmniej zbliżonych do szpitalnych. **Wolfgang Hilger** jest wierzącym katolikiem i będzie kierował koncernem do kwietnia 1994 r. Inny farmakologiczny niemiecki koncern — Schering wypuści w najbliższym czasie przeciwrakowy lek pod nazwą „Onapriston”. Może on, podobnie jak RU 486 być użyty jako pigułka do przerywania ciąży. Z tym jednak, że ryzyko dla zdrowia jest większe niż przy preparacie francuskim.

Szmaragdowe góry lodowe

Marynarze opowiadają często o szmaragdowozielonych górach lodowych w rejonie Antarktydy. Nie są to bajdy wilków morskich ani fatamorgana. Rzeczywiście trafiają się zielone góry lodowe, choć to widok niezmiernie rzadki, bo taki rarytas trafia się raz na tysiąc zwykłych gór. Dochodzi do tego, kiedy góra lodowa... staje na głowie. A wyjaśnienie jest dość proste. Słońce tak potrafi stopić czubek góry lodowej z jednej strony, że następuje zachwianie równowagi i jej odwrócenie, właśnie do góry nogami. Zielony kolor pochodzi od morskich alg i innych organizmów morskich znajdujących się w pobliżu dna, które wtopiły się w lód.

(AI)

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „UNIPOL” Sp. z o.o.

Głogów, ul. Kamienna Droga 48, tel. (70) 33-33-47

oferuje do sprzedaży i montażu:

— rury, kształtki, zawory do wykonania instalacji ciepłej i zimnej wody oraz centralnego ogrzewania amerykańskich firm NIBKO, GENOVA, ESLON produkowane z PVC i CPVC
— elementy instalacji łączą się ze sobą przez klejenie, instalację może wykonać każdy o przeciętnych zdolnościach technicznych po kilkugodzinnym przeszkoleniu.

— instalacje z PVC i CPVC to 50 lat gwarancji, nie korodują, nie zastygają kamieniem, powodują minimalne straty przepływu, mają estetyczny wygląd, są dostępne elementy dołączenia instalacji tradycyjnej z PVC i CPVC, można je układać w ziemi

— system do zimnej wody PVC składa się z rur, zaworów i kształtek od 1/2" do 6", a dla ciepłej wody CPVC od 1/2" do 2", dla zastosowań przemysłowych na zamówienie również większe średnice.

Niektóre ceny rur i kształtek w czerwcu 1993 r.:

PVC rura za mb: 1/2" - 14.000, 3/4" - 17.000, 1" - 21.000;
CPVC 1/2" - 20.000, 3/4" - 33.000
PVC kolanko: 1/2" - 4.000, 3/4" - 5.000, 1" - 8.000;
CPVC 1/2" - 5.000, 3/4" - 8.000, 1" - 18.000
PVC złączka: 1/2" - 3.500, 3/4" - 4.500, 1" - 6.500;
CPWC 1/2" - 4.000, 3/4" - 4.800, 1" - 15.000
PVC trójnik: 1/2" - 5.500, 3/4" - 7.000, 1" - 11.500;
CPVC 1/2" - 7.000, 3/4" - 11.000, 1" - 40.000

Zapraszamy do współpracy firmy instalacyjne, dla stałych odbiorców rabaty. Oferujemy również: — izolacje termiczne firmy THERMAFLEX — sterowniki domowych instalacji c.o. firmy ATEST GAZ dla systemów ogrzewania grawitacyjnego oraz pompowego.

(159148J)

SPECJALISTYCZNE GOSPODARSTWO OGRODNICZE „LILEX”

OCHLA 14a k / Zielonej Góry tel. 15-04

przyjmuje zamówienia na:
* cebule kwiatowe holenderskiej firmy „GEERLINS & ZONEN”
* lilii azjatyckich, orientalnych
* tulipanów (różnych odmian)
* hiacyntów
* irysów

oraz NOWOŚĆ!!!

* kalii cebulowych - kolorowych.

(19114)

ZNANA ZACHODNIA FIRMA

wynajmie lub kupi obiekt magazynowy o powierzchni do 2.000 m kw. i wysokości minimum 6 m oraz pomieszczenia socjalno-biurowe na terenie miasta Zielonej Góry i najbliższej okolicy.

Poważne oferty z ceną kierować
BO Zielona Góra dla 1203 zg.

(1203)



GŁOGOWSKI BANK GOSPODARCZY SA

ul. Galileusza 18, Głogów, tel. 33-93-85

OFERUJE lokaty krótkoterminowe (kapitalizacja po okresie umownym)

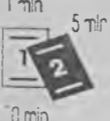
1 m-c - 18,0 % w stosunku 3 m-ce - 33,6 %
2 m-ce - 20,4 % rocznym 6 m-cy - 36,0 %

PROponuje lokaty długoterminowe (kapitalizacja kwartalna)

12 m-cy 40,2 % w stosunku 46,68 % po okresie
18 m-cy 40,8 % rocznym 79,095 % umownym
24 m-ce 41,4 % 119,88 %
36 m-cy 42,0 % 231,3 %

ZAPRASZA DO ZAKUPU bonów terminowych bonów "Fortuna"

4 m-czne 34,2 % w stosunku I kw. 10,5 %
8 m-czne 37,8 % rocznym II kw. 21,0 %
16 m-czne 50,4 % III kw. 31,5 %
32 m-czne 70,2 % IV kw. 42,0 %



ZK-477

ZARZĄD MIASTA GŁOGOWA OGŁASZA PUBLICZNY PRZETARG USTNY

I. na sprzedaż na własność niżej wymienionych działek przeznaczonych pod budownictwo usługowo-mieszkalne

Lp.	Nr ewidencyjny działki	Pow. dz. w m ²	Polowanie ulicy, nr	Cena wyliczona do przetargu	Wzrost zabudowy	Wadium
1	138/8	145	Obrotów Polku Nr 8 "C"	25.000.000	wzrost mieszkalny	2.000.000
2	141/2	110	Obrotów Polku Nr 8 "D"	20.000.000	wzrost mieszkalny	2.000.000
3	141/6	110	Obrotów Polku Nr 8 "E"	20.000.000	wzrost mieszkalny	2.000.000
4	84/26	160	Obrotów Polku Nr 1 "E"	22.000.000	wzrost mieszkalny	2.000.000

II. na oddanie w użytkowanie wieczyste ulamkowej części działki gruntu o nr geod. 18/21 położonej w Głogowie przy ul. Jedności Robotniczej i sprzedaż na własność lokalu użytkowego

Nr geod. dz.	Pow. dz. w m ²	Polowanie ulicy, nr	Pow. ul. lok. w m ²	Wzrost zabudowy	Cena wyliczona do przetargu	Wadium
18/21	373	Jedności Robotniczej Nr 8 A	62	52/1201 ul. 18 maj	105.000.000 lokal 102.000.000 garaż 3.000.000	10.000.000

- Przetarg odbędzie się w dniu 14.07.1993 r. o godz. 14.00 w sala nr 225 Urzędu Miejskiego w Głogowie.
- Wadium w podanej wysokości należy wpłacić w kasie Urzędu Miejskiego / I piętro / w dniach 12.07.93 r. i 13.07.93 r. o godz. 10.00-13.00 oraz w dniu 14.07.93 r. w godz. 10.00-12.00 z dopiskiem „przetarg, działka, nr geod.” Zwrot wadium w terminie 3 dni po przetargu w kasie Urzędu Miejskiego.
- Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygrał przetarg, zalicza się na poczet ceny nabycia.
- Wpłata za wycyтовaną nieruchomość winna być wniesiona na konto tut. urzędu przed zawarciem umowy notarialnej. Niedotrzymanie tego terminu powoduje przepadek wadium, a przetarg czyni niebyłym.
- Podpisanie aktu notarialnego nastąpi w terminie 30 dni od dnia przetargu.
- Wygrający przetarg na lokal użytkowy wnosi na konto tut. Urzędu pierwszą opłatę za ulamkową część gruntu oddanego w użytkowanie wieczyste w wysokości 25 proc. ceny wycyтовanej. Opłata roczna wynosi 3 proc. ceny wycyтовanej.
- Zarząd Miasta Głogowa zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
- Wszelkich dodatkowych informacji o przetargu udziela Wydział Geodezji Gospodarki Gruntami i Ochrony Środowiska i Rolnictwa pok. nr 4, tel. 33-20-21 wew. 42.

(ZK-473)



Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe „Baspaa”

Głogów, ul. Sikorskiego 72 tel. 33-39-84, tel. / fax 33-53-74

- * Poleca Państwu: Beton towarowy wszystkich marek o gwarantowanej jakości, bloczki betonowe M6, nadproża typ L od 1,20 m do 2,70 m, kręgi (Ø) 3000, krawężnik drogowy.
- * Posiadamy własne środki transportu betonu oraz pompy do podawania betonu.
- * Ponadto polecamy Państwu usługi koparkami typu MENCK, K-406

ZAPRASZAMY

(4949)

OKAZJA !!! ANTENY SATELITARNE

* już za 4.350 tys. komplet! z montażem! czasza 80 cm, konwerter continental!!!
* wyświetlane funkcje na ekranie, płynna regulacja wizji i fonii (również satelita po polsku) timer, zegar, stereo, dużo radia satelitarne
* super głowica od 950 do 2050 MHz
* dla zamiejscowych RABAT do 250 tys. zł !! GWARANCJA !!
NOWA SÓL ul. Św. Barbary 14, tel. 31-49
GŁOGÓW ul. Sikorskiego 28, tel. 34-28-44 od 9.00 do 17.00.

(U-90)

PRIBO S.A.

ul. Kominka 9, 59-220 Legnica tel. 210-31, fax 202-16

WYDZIERŻAWI LUB NAWIĄŻE WSPÓŁPRACĘ W CELU WSPÓLNEGO ZAGOSPODAROWANIA BAZY W GŁOGOWIE ul. Północna 20

- powierzchnia bazy 31.745 m kw.
- teren ogrodzony i oświetlony
- rozpoczęta budowa wiaty magazynowej

PROPOZYCJE ZGŁASZAĆ W SEKRETARIACIE PRZEDSIĘBIORSTWA.

(ZK-470)

CEGIELNIE

JASIEŃ - tel. 71-00-71 KOŻUCHÓW - tel. 282

oferują:

- * cegłę pełną - 1.600 zł
- * kratówkę K-2 - 2.700 zł
- * dziurawkę - 1.400 zł

ZIELONA GÓRA UL. WESTERPLATTE 9 POK. 207, TEL. 631-83.

(ZK-455)

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe ELIZA Sp. z o.o. DZIAŁ OWOCÓW I WARZYW ul. Mickiewicza 67 67-200 Głogów tel. 33-20-16



poszukuje producentów, dostawców warzyw i owoców

(4950)

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe ELIZA Sp. z o.o. DZIAŁ OWOCÓW I WARZYW ul. Mickiewicza 67 67-200 Głogów tel. 33-20-16



poszukuje pracownika ze znajomością handlu owocami i warzywami.

(4950)

HURTOWNIA ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH „ESKO” ZIELONA GÓRA ul. Zjednoczenia 92 (centrala rybna)

oferuje:

- * gotowe tynki wewnętrzne - Knauf
- * tynki rolowane zewnętrzne - Knauf
- * tynki rustikalne zewnętrzne - Knauf
- * siatki ocieplające
- * masy wyrównawcze
- * płytki elewacyjne - 112.000 zł / m kw.
- * płyny gruntujące
- * klej do płytek - atestowany, wodo-mrozoodporny 105.000 zł / 25 kg
- * fugi polimerowe do 13 mm ZAPEWNIAMY WYKONAWSTWO ZAPRASZAMY OD 8.00 DO 16.00.

(4911)

MOTOREX
TEL 51-85
UL. SULECHOWSKA 32

PRAWO JAZDY DO KOŃCA WAKACJI
Informacje i zapisy pod nr tel. 51-85 godz. 7.30-15.00 oraz podczas spotkań rozpoczynających kursy

- MOTOREX, ul. Sulechowska 32 tel. 51-85
19.07.93 r. godz. 17.00
02.08.93 r. godz. 17.00
- Dom Kultury NOVITA ul. II Armii, tel. 604-40
20.07.93 r. godz. 17.00
03.08.93 r. godz. 17.00
- WSI Zielona Góra, ul. Podgórna 50 (Budynek Dydaktyczny, sala nr 13)
21.07.93 r. godz. 17.00
04.08.93 r. godz. 17.00

Ceny kursów:
- teoria (kat. A i B) - 350.000,-
- jazda: kat.A - 550.000,-
kat.B - 1.300.000,-

OFERUJEMY SZCZEGÓLNIIE DOGODNE WARUNKI SZKOLENIA I ZAPŁATY

WYBIERZ MOTOREX - TO SIĘ NAPRAWDĘ OPLĄCI !!!

„Com-Plex” s.c.
Zaprasza i poleca:

- Importowane płyty PLEXI
- bezbarwne
- mleczne
- kolorowe POLIWEGLAN
- komórkowy
- lity PŁYTY Z PVC
- komacel
- komatex

Wykonujemy:
podświetlane kasetony reklamowe
Usługi reklamowe od projektu do montażu

Lubin, ul. Kolejowa 18
tel kontaktowy 44 19-99.

PRYWATNY KOLEKCJONER
zainteresowany jest kupnem drobnych antyków:

- * przedmiotów z kości słoniowej,
- * srebrnych papeteroń,
- * złotych zegarków,
- * rzymskich monet,
- * niemieckich militariów,
- * porcelanowych szkatulek,
- * miniaturowych,
- * książek sprzed 1500 roku

Zielona Góra
tel. 780-54 (10.00-12.00)
lub tel. 292-05 (po 19.00)

KAWIARNIA „STAROMIEJSKA”
ZIELONA GÓRA
ul. Stary Rynek 22

organizuje:
* wesela,
* zabawy,
oraz inne imprezy okolicznościowe.

CENY KONKURENCYJNE !!!
ZAPRASZAMY !!!

Serdeczne podziękowanie dr Jackowi Mikulskiemu oraz całemu personelowi oddziału chirurgii za troskliwe zaopiekowanie się naszą BABCIA

składa
Artur Czelny z rodziną

FUNDACJA „PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ”
w Żarach al. Warszawska 3 ogłasza

nabór osób zainteresowanych uruchomieniem własnej działalności gospodarczej (produkcyjnej, usługowej, biurowej) do „Inkubatora Przedsiębiorczości”.

„Inkubator” stwarza warunki dla powstania i rozwoju małych firm do momentu uzyskania przez nie samodzielności i wejścia w fazę pełnej działalności.

Zainteresowanych prosimy o kontakt z prezesem Fundacji pod adres jak wyżej w dni powszednie w godz. 8.00-14.00.

HASIG & KNABE
Biuro Podróży

- * Tanie Bilety Lotnicze
- * Przewozy autokarowe po całej Europie
- * Wczasy, wycieczki
- * Wizy (między innymi do pracy w Niemczech)

Legnica ul. Skarbowa 7
Hotel „Cuprum”
pok. 109, tel. 281-92
czynne od 9.00 do 17.00

Producent znanego oprogramowania „PC Kupiec” zatrudni programistów i handlowców.

Wymagana znajomość podstaw ekonomii.

Oferty przyjmuje:
MALAK'S HOF Sp. z o.o.
ul. Drzewna 28
65-060 Zielona Góra

OGŁOSZENIE
Działając na podstawie art. 30 ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (tekst jednolity w Dz. U. Nr 17 z 1989 r. poz. 99 z późniejszymi zmianami)

Wójt Gminy Kotła

zawiadamia o udostępnieniu do publicznego wglądu projektu zmiany ogólnego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Kotła. Zmiana polega na urzędzeniu kopalni kruszywa naturalnego (piasku w obrębie wsi Chociemyśl).

Projekt udostępniony będzie w Urzędzie Gminy, pok. nr 11 w godz. od 9.00 do 14.00 w okresie od 10 lipca 1993 r. do 5 sierpnia 1993 roku. Zainteresowane osoby będą mogły zapoznać się z projektem oraz złożyć wpis do zeszytu uwag i wniosków.

WĘGIEL, KOKS
NA TEL. 29-650, 29-681
załadunek i transp. BEZPŁATNY
(pow 3 ton na odl. do 15 km)
MIESZANKI PASZOWE: D, P, T
Elegancka, trwała

ŚLUSARKA ALUMINIOWA
Ceny fabryczne
„ARSMET” - Stary Kisielin
ul. Pionierów Lubuskich 48, Tel/fax
Ziel. Góra 29-339, 29-709, zbył:
29-681, handel 29-650, tix 0433381

NAJTANIEJ! SIATKI OGRODZENIOWE

ocynk od 17 900 zł / m kw
(1 rolka 30 m kw - 537 tys zł)
od 1000 m kw TRANS BEZPŁATNY

SIATKI JEDNO I WIELOKARBOWE
- BLACHA TRAPEZ., OC I ALM.
(110 / 169 tys. zł arkusz)

TRAPEZOWANIE BLACHY
Długość oc. 2,0-4,0 mm, drut kolcz.

Producent „ARSMET” St. Kisielin
ul. Pionierów Lubuskich 48
Tel / fax Z. Góra 29-338, 29-709
zbył: 29-681, handel 29-650,
tix 0433381

UWAGA!
SKLEPY SPOŻYWCZE, HURTOWNIE

w ciągłej sprzedaży
PIWO Z BROWARÓW Okocim, Żywiec, Poznań
oraz woda grodzka
Dla stałych klientów
możliwość rabatu
i dowozu towaru

PW „ZODAR”
Hurtownia Stary Kisielin
tel 29-650, 29-681

LOKALE

AGENCJA KRAWCZAK” - domy mieszkalnia, budowy parcele Zielona Góra, Centrum Biznesu ul. Boh. Westerplatte 23 tel 710-81 do 87 fax 672-65 858yg

KAWALERKĘ do wynajęcia w Głogowie poszukując Głogów tel 33-29-59, od 8 00 do 16 00 933yg

M-3 sprzedam Nowa Sól ul. Kołłątaja 3B / 6 po 16 00 (on271) 293pp

M-3 własnościowe 48 3 m kw i piętro, wieżowiec os Pomorskie sprzedam Zielona Góra tel 281-64 1204zg

NIERUCHOMOŚCI BIURO „NORSEOWICZ”, GORZÓW OBOTRYCKA 8, 271-97, 220-31 WYNAJEM „NORSEOWICZ”, GORZÓW 238pp

— kupię Leszno (065)20-15-83 20-44-60 po 15 00 477gl
BEZ zaproszeń do USA na Światowy Zlot Młodzieży i Spotkanie z Papieżem w Denver-Colorado 9-16 08 93 r Informacje Gorzów tel 323-562 po 17 00 (61gg) 298pp

WCZASY w Wisłce k / Międzyzdrojów O W „Oleńka” - serdecznie zaprasza. Zapisy przyjmujemy w Zielonej Górze pod numerem tel. 46-51 wew 238 274pp

WÓZEK dziecięcy (głęboki i spacerówkowy) — sprzedam. Głogów 34-10-03 (3 / gl / u) 498gl

HOLENDER 71 lat pogodny zdrowy pona pełną temperaturę panią w celu matrymonialnym. Fotooferty, niemiecki, polski L. Dejong Coomherfede 73 Alkmaar 1813 VX. 118yo

WOLNY lat 60 poszukuje uczciwej pani z mieszkaniem Nowa Sól ul. Szeroka 6 / 5 292pp

ZBYSZKO 65-958 Zielona Góra box 109 kojarzy małżeństwa, pomaga samotnym. 935yg

NAJTAŃSZY PAPIER TOALETOWY

Z dniem 15.06.93, bez tutej lub z tutej już od 1.050 zł/zwok. Ustępny dla biorących za gotówkę powyżej 20 mln - 4%, po modernizacji na nowej linii - wysoka jakość oferuje

WYTWÓRNIA PAPIERU TOALETOWEGO W BOBROWICACH K/KROSNA ODRZ. ponadto oferujemy

podpaski krajowe i importowane, wate, wacki i palczki higieniczne, chusteczki higieniczne, pampersy krajowe i importowane.

Informacje: tel. Bobrowice 1 lub do godz. 8.00 Zielona Góra tel/fax 704-80
Prowadzimy sklep MAKULATURY w cenie 700 zł/kg, a przy odbiorze z wytwórni (całosamochodowym) 600 zł/kg

Kupię w centrum Głogowa (okolicie dworców, Al. Wolności) - sklep lub pawilon handlowy.

Głogów, tel. 33-55-29 w godz. 10.00 - 18.00.

NIERUCHOMOŚCI

DOM wolno stojący piętrowy do drobnego wykończenia z możliwością zamieszkania 2 rodzin sprzedam. Torzym tel 111 po godz. 20.00 1206zg

DOMEK jednorodzinny 1938 po remoncie 4 km od Strzelca, 4 pokoje plus poddasze, kuchnia, łazienka, 140 m kw wodociąg, c. o., gaz w 1994 Działka 0,48 ha, budynek gospodarczy sprzedam Poznań tel 20-29-71 wieczorem (52gg) 273pp

DOMEK wolno stojący - Pleszów sprzedam: Nowa Sól tel 57-46 67ns

DUŻA willę sprzedam Zielona Góra tel. 68-415 od 11 00-17:00 1079zg

GARAŻ — sprzedam Głogów, tel. 34-25-66 po 19 00 (12 / gl / u) 508gl

KIOSK spożywczo-przemysłowy — sprzedam Głogów 33-58-49 487gl

MYŚLİBÓRZ — zdecydowanie sprzedam nowy dom, wysoki standard, Biuro „Norseowicz” Gorzów Obotrycka 8 tel 271-97 (35gg) 237pp

PRZEDWOJENNY dom do remontu z zabudowaniami gospodarczymi na ładnie położonej działce (39 arów) 20 km od Zielonej Góry sprzedam. Oferty BO Zielona Góra dla 260pp

USŁUGI

ATEL - serwis RTV, naprawy i przestrojenia, czynny 9.00-17.00, w soboty 10.00-14.00. Zielona Góra ul. Chrobrego 22 tel. 51-18. 924yg

BIURO Rachunkowe Zielona Góra ul. Zawadzkiego 12 / 6 gwarantuje fachowe i tanie prowadzenie ksiąg podatkowych. 1196zg

MONTAŻ zaluzji różnych. Głogów 333-253. 452gl

USŁUGI transportowe mercedes 207 — 2.500 zł / km. Gorzów, tel. 320-998 do 9.00 i po 15.00 (49-ZG) 267pp

TOWARZYSKIE

AGENCJA TI AMO to nie tylko towarzystwo czarujących Pań, ale także przeżycia których nie sposób zapomnieć. Skuś się — zadzwonił. Zielona Góra tel. 673-63. Zatrudnimy panie i zapewnimy zakwaterowanie. 90000000919yg

PRÁLKO-SUSZARKI, PRÁLKI, LODÓWKI, ZAMRAŻARKI, KUCHENKI MIKROFALOWE

(sprzęt krajowy i zachodni) - Największy wybór w Głogowie

TELEWIZORY Z PODGLĄDEM, WIEŻE, MAGNETOWIDY, ANTENY SAT

poleca

P.H. ASTRA-BIS,
Głogów, al. Wolności 69A (była Galeria)
U NAS CIĄGŁE NAJNIŻSZE CENY !

MOTORYZACYJNE

ANTYRADARY tanio Głogów 34-28-12 478gl

DEUSCHAUTO — naprawy VW AUDI OPEL, FORD i inne zachodnie Diagnostyka silników blacharstwo, lakiernictwo Naprawy powypadkowe na ubezpieczenia. Świdnica k / Zielonej Góry ul. Kosynierów 6, tel 731-69 w godz 8.00-18.00. 922yg

LEKARSKIE

APARATY słuchowe - sprzedaż, naprawa. Stuchon Zielona Góra ul. Chopina 21 (była Skarbowa), tel 53-15. Gorzów ul. Sikorskiego 80, tel. 269-43 (tylko w soboty) 990zg

DR med Artur Salomon specjalista — choroby przewodu pokarmowego Głogów al. Wolności 23 / 9 każda sobota 11 00-13 00 175pp

LECZENIE łuszczycy bielactwa, świerzbiczyki Głogów Świerczewskiego 28, tel 34-18-95, godz. przyjęć 15 00-16 00 (11 / gl / u) 507gl

LEKARZ stomatolog Elżbieta Czaplinska-Jujeczko Zielona Góra ul. Mieszka 14 przyjmuje od poniedziałku do piątku 16 00-18 00 1134zg

MEDIN — leczenie kamicy żółciowej, nerkowej, prostaty (bezoperacyjnie) Zapisy Zielona Góra tel 50-60 1191zg

NEUROLOG Małgorzata Borodziuk przyjmuje poniedziałek, czwartek, godz 17 00-18 30 — Przychodnia, Głogów, ul. Królowej Jadwigi (Piasów II), wizyty domowe 34-81-51 (8 / gl / u) 504gl

MATRYMONIALNE

„AMOR” Polskie Biuro Matrymonialne - Postbus-95 4724 ZH WOUW - Holandia, bezpłatnie kojarzy Polki z Holendrami. Prześlij ofertę i zdjęcie jakościowo dobre. 999999999114yo

HOLENDER 32 lata wysoki, przystojny, menager pozna szczupłą panią. Cel matrymonialny Fotooferty niemiecki, angielski, polski. Paul Vanhout PR Kennedylaan 141 Uden 5402 KC 900000000122yo

HOLENDER 48 lat lubiący zwierzęta i przyrodę, domator pozna miłą panią do 45 lat w celu matrymonialnym. Fotooferty polski. M Vanhoorn Neptunestr 17 Rosmalen 5241 JR. 119yo

Agencja Towarzyska poszukuje Pań do pracy w wieku od 18 do 25 lat. Osobisty kontakt.

Lubin
ul. Szpakowa 12,
tel. 44-66-57
w godz. od 8.00 do 16.00

AGENCJA Towarzyska „NICOLE” poleca usługi miłych i bezpruderyjnych Pań, panów przez całą dobę. Tel. 63-230 ZG. Zadzwoni! A Twój czas nie będzie stracony! Zatrudnimy panie. 927yg

PAN 54 lata 176/70 pozna szczupłą panią o spontanicznym usposobieniu w celu towarzyskim. Stan cywilny i wykształcenie obojętne, małżeństwo niewykluczone. Oferty BO Zielona Góra dla 934yg

PRACA

ABSOLWENT germanistyki - j. niemiecki, j. angielski, samochód, telefon, dyspozycyjność - szuka pracy Gorzów tel. 320-150. 116yo

AKWIZYTORÓW w branży żaluzji na terenie Głogowa - przyjmę. Głogów 33-32-53. (7 / gl / u) 503gl

FIRMA zatrudni na terenie Głogowa pracownika magazynowego z uprawnieniami na wózek widłowy. Oferty Biuro Ogłoszeń GN, Głogów, dla 468gl

ZACHODNIA firma poszukuje dystrybutorów Korzystne warunki Kaniak, 68-200 Żary ul. Zwycięzców 22c / 21 1zt

ZATRUDNIĘ kosmetyczkę. Gabinet Kosmetyczny Sulechów ul. Sikorskiego 5 1212zg

nia - tapicerowane), w bardzo dobrym stanie tanio sprzedam. Z. Góra, tel 634-49 290pp

KOMPUTER Amiga 500 z bogatym wyposażeniem w cenie 6 mln zł sprzedam Sulechów ul. Walki Młodych 10 / 2, tel. 24-01 wew 281 1211zg

KURNIK k / Gorzowa - tomatyczny zarys Działki budowlane oraz pomieszczenie na mieszkanie i hurtownię do remontu w Gorzowie sprzedam. Tel 74-368 900000000120yo

MAGIEL elektryczny - przemysłowy sprzedam. Nowe Miasteczko ul. Świerczewskiego 9 (on291). 287pp

OVERLOKI i stębnówki przemysłowe Głogów, Kazimierza Wielkiego 47, tel 33-59-71 489gl

PIJALNIA piwa z budynkiem mieszkalnym, 9 arów Sława, Powstańców 7, tel. 64-71. (10 / gl / u) 506gl

RPYYWEILER szczenię sprzedam. Gorzów Wlkp. tel. 323-314 (56gg) 276pp

SKRZYNIĘ biegów, tarczę, docisk, łożysko, kolumnę, pompę, wspomagania, nowe resory do Stara sprzedam Głogów 34-82-84 323yl

SPRZEDAM Barkas 1000 - 1 (Bus) z silnikiem VW, rok prod 1990 Gorzów tel. 32-29-32 (63gg) 300pp

SPRZEDAM tanio garaż na ul. Warszawskiej i samochód fiat 126 p rok prod 1981 Gorzów os Młodych 13 / 10 900000000121yo

MOTO-ART
Żagań ul. Przyjaciół Żołnierza 64 (baza STW), tel. 34-71.

AUTO-KOMIS
skup - sprzedaż - zamiana samochodów w tym na raty bez zyrantów.
Zakład Mechaniki Pojazdowej
Zapraszamy codziennie w godz. 10.00-17.00

FIATA 126p (1979) i przyczepę samochodową sprzedam Nowa Sól al. Wolności 8 (on / 28 / l) 286pp

FIATA combi po remoncie kapitalnym sprzedam Zielona Góra, Morelowa 51 / 1 900000001168zg

AUDI 100D, 1979, sprzedam ZG ul. Skłodowskiej 12/4

ZUKA blaszak na części, silnik na kapitalnym remoncie sprzedam Siedlisko ul. Słoneczna 11 (on30l) 291pp

SPRZEDAŻ

STÓŁ bilardowy 12 stopowy, cena 28 mln, białe marmurowe sprzedam. Strzelce Kraj. ul. Kusocińskiego 3, tel 292 (wieczorem) - (60gg). 294yo

AMIGA 500 plus dodatki sprzedam Zielona Góra ul. Bankowa 8 / 4 1202zg

DOM wolno stojący 239 m kw do wykończenia. Działkę rzemieślniczą 7,8 arów — sprzedam Lubin tel 44-34-70 81yo

DWA tapczniki 1-osobowe (bok, skrzy-

nia - tapicerowane), w bardzo dobrym stanie tanio sprzedam. Z. Góra, tel 634-49 290pp

KOMPUTER Amiga 500 z bogatym wyposażeniem w cenie 6 mln zł sprzedam Sulechów ul. Walki Młodych 10 / 2, tel. 24-01 wew 281 1211zg

KURNIK k / Gorzowa - tomatyczny zarys Działki budowlane oraz pomieszczenie na mieszkanie i hurtownię do remontu w Gorzowie sprzedam. Tel 74-368 900000000120yo

MAGIEL elektryczny - przemysłowy sprzedam. Nowe Miasteczko ul. Świerczewskiego 9 (on291). 287pp

OVERLOKI i stębnówki przemysłowe Głogów, Kazimierza Wielkiego 47, tel 33-59-71 489gl

PIJALNIA piwa z budynkiem mieszkalnym, 9 arów Sława, Powstańców 7, tel. 64-71. (10 / gl / u) 506gl

RPYYWEILER szczenię sprzedam. Gorzów Wlkp. tel. 323-314 (56gg) 276pp

SKRZYNIĘ biegów, tarczę, docisk, łożysko, kolumnę, pompę, wspomagania, nowe resory do Stara sprzedam Głogów 34-82-84 323yl

SPRZEDAM Barkas 1000 - 1 (Bus) z silnikiem VW, rok prod 1990 Gorzów tel. 32-29-32 (63gg) 300pp

SPRZEDAM tanio garaż na ul. Warszawskiej i samochód fiat 126 p rok prod 1981 Gorzów os Młodych 13 / 10 900000000121yo

RÓŻNE

TELEFON (numer) na terenie Głogowa

Kupon na ogłoszenia drobne

Nazwisko	Imię	Data publikacji
Adres		Podpis

GRUPA: Zaznacz znakiem "x" grupę

<input type="checkbox"/> PRACA	<input type="checkbox"/> FORMA DRUKU	<input type="checkbox"/> CENA
<input type="checkbox"/> NAUKA	<input type="checkbox"/> PROSTA	<input type="checkbox"/> 20.000 zł
<input type="checkbox"/> KUPNO	<input type="checkbox"/> W WYDANIACH MAGAZYNOWYCH (PIĄTEK)	<input type="checkbox"/> CENA OGŁOSZENIA WZRASTA O 100%
<input type="checkbox"/> SPRZEDAŻ	<input type="checkbox"/> WYCIĘTY Z GAZETY KUPON PROSIMY DOSTARCZYĆ DO BIURA OGŁOSZEŃ "GN" LUB ODZIAŁU REDAKCJI. W PRZYPADKU PRZEŚYŁANIA KUPONU POCZTA PROSIMY DOŁĄCZYĆ ODDIELNY WPLATY NA KONTO: BPH I/O Zielona Góra, 329606-3447-136-2	
<input type="checkbox"/> MOTORYZACYJNE		
<input type="checkbox"/> LOKALE		
<input type="checkbox"/> NIERUCHOMOŚCI		
<input type="checkbox"/> LEKARSKIE		
<input type="checkbox"/> RÓŻNE		
<input type="checkbox"/> USŁUGI		
<input type="checkbox"/> MATRYMONIALNE		
<input type="checkbox"/> TOWARZYSKIE		
<input type="checkbox"/> ZGUBY		

Kupon jest ważny do końca lipca 1993 r.

Wiesz nie zdążyła jeszcze ochłoniąć po niedawnym horrorze, a tu jej mieszkańców dobiegła wiadomość o kolejnej tragedii. Znowu ofiarą gwałticiela i mordercy padła 9-letnia dziewczynka. Sprawca tamtego czynu został zatrzymany i osadzony na 25 lat. Kto więc zgwałcił i zamordował Asię?

Droga mammo, jest to dziwna sprawa!

Marcowego dnia jak zwykle wracała ze szkoły poboczem szosy biegnącej wśród lasów. Miała niedaleko, niecałe dwa kilometry. Częściej niż pieszo przebywała tę odległość autobusem, albo „okazją”. Tego piątku jednak wybrała powrót z koleżankami nie czekając na autobus. Były już pod N., około czwartej po południu, kiedy Asia przypomniała sobie, że na przystanku, albo w szkole zostawiła cymbałki. Postanowiła po nie wrócić i opuściła koleżanki.

Koleżanka była znowu w drodze powrotnej do N., tuż przed pierwszymi zabudowaniami wsi. Nagle obok niej pojawił się sąsiad, którego dobrze znała. Czasem dorabiał sobie w gospodarstwie jej rodziców. Czterdziestoletni mężczyzna w roboczym ubraniu i czapce na głowie. Nie wiedziała co się dzieje, kiedy chwycił ją pod pachy z tyłu i zaczął ciągnąć w stronę gęstwiny leśnej. Wołała „zostaw mnie”. Zeby przestała krzyknąć zacisnął jej palce na szyi i prawie zupełnie bezwładną powiół dalej.

Nikt nigdy nie dowiedziałby się szczegółów, gdyby nie

on sam.

Mieszkaniec N. o nienajlepszej opinii, nadużywający alkoholu sezonowy pracownik leśny, kawaler mieszkający z matką starszą i siostrą oraz jej rodziną.

Kiedy przyszli po niego policjanci zmęczeni już zakrojona na szeroką skalę akcją szukania sprawcy ohydnej zbrodni, wszystko opowiedział i wskazał miejsce zdarzenia w lesie podczas wizji lokalnej.

Zanim wpadli na jego ślad, zatrzymywali i zwalniali dosłownie setki podejrzanych. Nikomu z przestępcami mieszkających wsi i okolic nie mieściło się w głowie, że to może być on.

Był na pogrzebie Asi

— *Jakiś skurwiel zmarnował dziewczynkę* — powiedział do kolegów. Gdyby wtedy wiedzieli, że to on, policja nie miałaby po kogo przyjeżdżać. Mówili potem, że pokroiliby go żywcem i wdeptali w ziemię. Nie mogli pogodzić się z tym, że rozmawiali z mordercą dziecka.

Wersja zdarzeń przedstawiona przez Mariana K. podczas śledztwa była następująca:

Wrócił z pracy w lesie około trzeciej. Zjadł zupę podaną mu przez matkę, a potem rąbał drzewo i woził obornik. Zabrakło mu papierosów i to go bardzo zdenerowało.

Wysłał matkę po pożyczkę do sąsiadów, ale niecierpliwie nalogowca wzięła górę. Stwierdził, że ma w kieszeni wystarczająco pieniędzy na „popularne”, więc wyruszył do sklepu w sąsiedniej wiosce.

Za wsią zobaczył idącą poboczem Asię. Nagle, zapragnął kobiety i... zobaczył ją w Asi. Nie poznał dziewczynki. Widział tylko jej piersi — duże i wypukłe. Pociągnął ją do lasu. Kiedy krzyczała zacisnął palce na jej szyi. Zdarł z niej ubranie. Zamilkła, ale żyła jeszcze. Tak sądzi teraz. „W czasie stosunku wydawała odgłosy. Zostawił ją rozbraną od pasa w dół z głową zanurzoną w pobliskim leśnym bajorku.

Po wszystkich wrócił do domu,

obejrzał dziennik i położył się spać.

Obudził go szwagier, który powiedział, że cała wieś szuka Asi. Potem już nie mógł zasnąć. Chodził po domu i trząsał się. Nikt z domowników nie zwracał na to uwagi. Zdarzało mu się to często. Najczęściej przed wypiętą, kiedy nie miał za co kupić nawet denaturatu.

Asi rzeczywiście szukała cała wieś. Kiedy nie wróciła o zwykłej porze rodzice zaczęli poszukiwać jej u znajomych i rodziny w okolicy. Wypytywali wszystkich. Potem zaczęto przeczesać okoliczne lasy. Zawiadomiono posterunek policji w T. Był tam akurat ojciec Asi, kiedy zatelefonowała jakaś kobieta i powiedziała, że znaleziono zwłoki

dziewczynki. Policja przyjechała na miejsce już po kilku minutach.

Leżała z głową w bajorku.

Obok porozrzucone były tornister, cymbałki, czerwona czapka i reszta garderoby. Dziewczynka miała jeszcze na sobie szkolny fartuszek i kurtkę z kapturem. We wsi zawrzało. Nikt w N. tej nocy nie zmrzurył oka.

Kiedy po dwóch dniach przyjechali po niego, Marian K. nie mówił dużo — jak zwykle. Zaprowadził policjantów do lasu i pokazał gdzie i co się stało.

— *Z dziewczynką zrobiłem to, o czym mówiłem i nie będę nic więcej mówił ani myślał* — powiedział policji i potem prokuratorowi oraz przed sędzią na rozprawie. W chwilę potem jednak wszystkim zaprzeczył.

— *Ja niewinny jestem* — powiedział. — *Ja wyobraziłem sobie, że jestem sprawcą, wyobraziłem sobie całą tę wizję, kiedy mnie zabrali z domu. Prawdziwy sprawca jest na wolności.*

Ponad rok obserwowali go i badali specjaliści z dziedziny psychiatry oraz psychologowie. Stwierdzono u niego lekkie niedorozwój umysłowy, zmiany organiczne w mózgu oraz ograniczoną zdolność rozpoznawania czynów.

Z wywiadu wynikało, że

życie mu się „popsuło”,

kiedy miał 14 lat. Pobił go wtedy pijany sąsiad. Wcześniej Marian dobrze się uczył i zachowywał poprawnie. Od pobicia zmienił się bardzo. Nauka przychodziła mu z trudem, miał kłopoty w zapamiętywaniu. Zaczął pić: wino, wódkę, czasem denaturat. Pracował tylko dorywczo, nigdzie nie zagrzewał miejsca. Niespełna 40-letni przypominał starego człowieka.

Od kobiet stronił. Kiedy był trzydziesty nawet dzień dobry nie przechodziło mu przez gardło. Jednemu ze znajomych pochwalił się po pijanemu, że... kocha się z kościelnym, 70-letnim dziadkiem.

Z więzienia pisuje zażalenia i podania o uwolnienie pod wszelkie możliwe adresy. Pisze, że zmyślił całą tę zbrodnię i gwałt.

— *Droga mammo, jest to dziwna sprawa!* — napisał stęskniony do matki, kiedy nikt z rodziny go nie odwiedził.

Anna BUŁAT RACZYŃSKA

Cicha bezbronność

Takie jest społeczeństwo, jaki jego stosunek do ludzi chorych. Niestety nadal pokutuje przeświadczenie, że głuchy to głupi — mówi Halina Wilczyńska, prezes Oddz. Wj. Polskiego Związku Głuchych w Zielonej Górze

Według ewidencji z grudnia 1992 r. na terenie województwa zielonogórskiego i gorzowskiego żyją 2.102 osoby głuche, w tym 445 dzieci. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że słuch jest tym zmysłem, którego brak uniemożliwia właściwy rozwój intelektualny. Dlatego też trudno przecenić rolę odpowiednio pojętej, wszechstronnej rehabilitacji, dostarczającej głuchym wiadomości o świecie. Zadanie takie stoi m.in. przed Polskim Związkiem Głuchych.

Bardzo ważne jest wczesne rozpoczęcie rehabilitacji, a tylko w związku istnieje możliwość podjęcia takich działań w stosunku do dzieci w wieku przedszkolnym. Kontakt zostaje przerwany, gdy podejmują naukę w szkole. System oświaty głuchych ma wiele minusów. — *Dotkliwie odczuwany jest brak zunifikowanego języka migowego z końcówkami gramatycznymi. Bez niego ograniczone zostają możliwości rozwoju intelektualnego. Jeśli dziecko nie było objęte właściwą opieką ze strony rodziców i poradni, po szkole często staje się wórnym alfabetą* — mówi Halina Wilczyńska.

Po ukończeniu szkoły zawodowej głusi najczęściej nie wracają do rodzinnego domu. Szukają ośrodków, gdzie mogliby liczyć na pracę, pomoc i zrozumienie. Trudności w nawiązywaniu kontaktów ze światem zdrowych skazują ich na zależność od związku głuchych, który staje się ich drugim domem.

Większość głuchych ma wielkie trudności z pisaniem, nie potrafi skleić jakiegokolwiek informacji. Problemy stwarza już załatwienie najdrobniejszej sprawy w urzędzie czy wizyta w przychodni lekarskiej. Nikt ich tu nie rozumie. Muszą prosić związek o pomoc w spisaniu dolegliwości. Dopiero z taką kartką wielu odważy się wrócić do lekarza. Niektórzy jednak wolą „przechodzić” chorobę, by nie narazić się na brak zrozumienia. Skutki bywają czasem tragiczne.

— *A wystarczyłoby choćby jedna przychodnia z kimś, kto zna język migowy* — mówi H. Wilczyńska. — *Organizowaliśmy odpowiednie kursy. Po licznych interwencjach udało się przekształcić 13 osób, w tym tylko trzy z Zielonej Góry, lecz żadnej z przychodni. Nie powiodła się też próba zorganizowania kursu dla pielęgniarek w zielonogórskim Liceum Medycznym.*

Jednym z podstawowych zadań związku jest poszukiwanie miejsc pracy. Jeszcze do 1990 r. duże szanse zatrudnienia mieli np. kłacz, przytomni w Łodzi, Bielsku-Białej. W Zielonej Górze chętnie zatrudniała ich „Polska Welna” w Żarach „Dekora”. W latach 1989-1990 przestała istnieć większość zakładów szkoleniowo-produkcyjnych dla niepełnosprawnych. Prywatny właściciel niechętnie przyjmuje głuchego, bo się bariery językowej, choć — jak twierdzi H. Wilczyńska — *głusi dobrze pracują, ich nie zwykła zręczność manualna pozostaje niewykorzystana.* W takich sytuacjach Związek jest często bezradny.

Niebezpieczeństwa czyhają na głuchych i z innej strony. Coraz częściej wykorzystuje się ich bezbronność. Pani Wilczyńska przypomina sobie jednego z podopiecznych, który przez kilka miesięcy pracował u prywatniarza bez wynagrodzenia, naiwnie wierząc w uczciwość ludzka. Sprawa znalazła się w sądzie, lecz jak odzyskać pieniądze od pracodawcy, który ulotnił się za granicę? Inni z kolei zatrudniają bez spisanie umowy na piśmie. Często nie informują, że pracownik od swego wynagrodzenia sam musi odprowadzić podatek. Przy istniejącej barierze językowej pracodawca zawsze może stwierdzić, iż starał się wytłumaczyć.

Głusi zwykle nie zarabiają dużo, a dodatkowe problemy z uzyskaniem pracy sprawiają, że ich rodziny należą do najuboższych. Tym ważniejsza staje się funkcja związku, lecz i on boryka się z coraz większymi kłopotami finansowymi. Resort zdrowia pokrywa wydatki związane z działalnością zdrowotną, brak natomiast środków na konkretną aktywność turystyczną, kulturalno-oświatową, sportową. Przesłania zespół taneczny, coraz trudniej zorganizować rajdy krajoznawcze, będące swoistą terapią podnoszącą poziom wiedzy.

Ważnym elementem rehabilitacji są specjalne turnusy, z nauką języka migowego, dla rodzin, w których matka i ojciec są głusi, a dziecko słyszy. Zgodnie z przepisami, koszt pobytu głuchego jest refundowany w 80 procentach, lecz dziecku zdrowemu refundacja nie przysługuje. Uboga rodzina nie może pozwolić sobie na taki wydatek. W niektórych miastach w kraju przyznawane niesystematycznie ulgi na przejazdy autobusowe. Zielonogórskie MPK odmówiło. — *Wszystko odbywa się na zasadzie zbrodni* — mówi H. Wilczyńska. W Zielonej Górze brakuje życiowych ofiarodawców, trudno o sponsorów. Ładnym gestem wykażają się Dom Książki „Epikur”, który podarował dzieciom zabawki na kwotę ponad 2 mln zł. To jednak rzadkość. Większość pozostaje „głucha” na apele o pomoc. Nie odbita się echem prośba skierowana do właścicieli wypożyczalni kaset video, dysponujących niejednokrotnie mało popularnymi filmami z tłoczonymi napisami, które tak wiele znaczących pozostaje „głucha” na apele o pomoc. Nie odbita się echem prośba skierowana do właścicieli wypożyczalni kaset video, dysponujących niejednokrotnie mało popularnymi filmami z tłoczonymi napisami, które tak wiele znaczących pozostaje „głucha” na apele o pomoc.

Podobnych problemów jest bardzo dużo. Zadnego z głuchych nie stać na zakup specjalnego japońskiego budzika (550 tys. zł), reanimator nie przysługuje nawet część zwrotu kosztów aparatu słuchowego (cena 3-6,5 mln).

Przyszłość nie rysuje się optymistycznie. Związek rokrocznie otrzymuje coraz mniej pieniędzy. Wstrzymano wszelkie remonty, zakupy nowych pomocy dydaktycznych. Dotychczas funkcjonowało siedem kół (w Zielonej Górze, Gorzowie, dwa w Żarach, Lubsku, Nowej Soli, Łędninie). Dwa ostatnie właśnie likwidowano.

— *Bardzo łatwo jest likwidować — mówi H. Wilczyńska — trudniej przywrócić, a dla głuchego skutki mogą być dotkliwe i nieodwracalne.*

Bożena MARCINOWSKA

Przemytncie pogranicze

Wśród przemysłowców największą popularnością cieszy się niedługo metoda „na wydrę”: po obu stronach przejścia granicznego stały samochody wyposażone w CB-radio, kierowca TIR wypełnionego przemytem czekał na sygnał „droga wolna”, a po jego usłyszeniu na pełnym gązie przejeżdżał przez przejście. Teraz takie przypadki zdarzają się rzadko — przemysłowcy wolał przygotować sobie podwójne dokumenty.

Spirytus z szamponem

Kierowca TIR podaje niemieckim celnikom dokumenty świadczące o tym, że przewozi 15 ton spirytusu i 3 tony szamponu. Celnikom polskim przedstawia natomiast inne faktury, opiewające na 13 ton duralexu i 5 ton szamponu. Spirytus nie interesuje Niemców, a do Polski oficjalnie wwożony jest jako duralex. Wielokilometrowe kolejki na przejściach sprawiają, że niemożliwe jest „wypatroszenie” każdego TIR. A po otworzeniu drzwi ciężarówki celnik widzi szampon, za którym starannie ukryto spirytus.

„Spirytusowy duralex” przez pewien czas systematycznie jeździł do pewnej hurtowni w Łodzi. Siedziba firmy znajdowała się w Piotrkowie, magazyny w Łodzi, a właściciel mieszkał jeszcze gdzieś indziej. Podczas wizyty policji okazało się, że w magazynach rzeczywiście jest tylko szampon i duralex. Spirytus był przeladowywany z ciężarówek wprost na mniejsze samochody dostawcze i od razu ruszał w Polskę.

Samochody z przemytem prowadzą do Polski nie tylko nasi rodacy, ale również Czesi czy Rosjanie.

Jeżeli ładunek ma podwójne dokumenty, kierowca wie, że kurs jest „lewy”. Czasem jednak nie ma pojęcia, co upchnięto pod oficjalnym ładunkiem.

Papierosowe kółeczko

— *Takie drogie papierosy pani pali* — stwierdza oficer śledczy straży granicznej na widok pudełka „Pall Mall”. — *Pięć marek za paczkę...*

— *Nie pięć marek, tylko 17 tysięcy złotych* — prostuje.

— *Pięć marek* — powtarza śledczy z naciskiem i zarzuca mi popieranie przemysłowców. Najpierw więc upewniam się, że nie zostaną aresztowani, a potem mogę już spokojnie wysłuchać, jaką drogą przebyło moje pudełko papierosów.

Papierosy najlepiej kupić w strefie wolnocelowej w Hamburgu. Po tem przez polsko-niemiecką granicę jacy nieocelone, jako tranzyt przeznaczony do państw byłego ZSRR, Węgier czy Turcji. Nie docierają jednak do wschodniej lub południowej granicy, lecz „rozpylają się” gdzieś w Polsce. „Gdzieś” — to najczęściej okolice Łodzi, Poznania, Krakowa. Potem trafiają na rynek, a kupując je nabijamy kabkę przemysłowcom, a skarb państwa puszczaemy z dymem...

Papierosowe zyski można jeszcze pomnożyć — wystarczy transport przemycić z powrotem do Niemiec. Przerzute „goldenów” czy „Marlboro” zajmują się głównie Polacy, próbują im sekwestrować Bułgarzy. Przemysł przez przejście graniczne jest ryzykowny, znacznie łatwiejsza droga prowadzi przez dość płytka Nysę. Wystarczy ponton, beżkiścycowa noc i trochę szczęścia.

Wcale jednak nie trzeba łamać prawa, by na papierosach nieźle zarobić. Na przygranicznym targowisku Niemiec z radością kupi karton cameli za 18 marek, po czym wróci z nimi na przykład do Hamburga...

Tranzyt pod ochroną

„Rozpylające się” w kraju ładunki tranzytowe skłoniły Główny Urząd Celnny do podjęcia decyzji o konwojowaniu ciężarówek. Zadanie to zlecane jest firmom ochroniarzom. Na pięć ciężarówek, jadących na przykład ze Świecka do Ogrodnik, przypada jeden samochód ochroniarzy uzbrojonych w pistolety z ostrą amunicją. Konwoje liczą niekiedy po 30 samochodów. Nadal jednak nie wszystkie ładunki tranzytowe są konwojowane.

Na granicy spotkać można nie tylko oficjalnych ochroniarzy. Szczególnie cenny przemyt bywa konwojowany przez samochody osobowe, w których z zachowaniem zasad konspiracji jadą uzbrojeni „goryle”.

Przełamywanie granicy przez TIR wypełnione przemytem, to dotąd najbardziej drastyczne sytuacje. Czasem dochodzi także do ostrej utarczki z celnikami. Broń posiada polska i niemiecka straż graniczna oraz niemieccy celnicy. Wyposażenie w pistolety polskich celników przewidziane jest w projekcie nowego prawa celnego.

— *To decyzja konieczna, gdyż na granicy jest coraz bardziej niebezpiecznie* — uważa Zygmunt Ksieniewicz, zastępca dyrektora Urzędu Celnego w Rzepinie. — *Oczywiście, broń powinny posiadać tylko osoby pracu-*

jące bezpośrednio przy odprawach.

Kłopotliwi goście

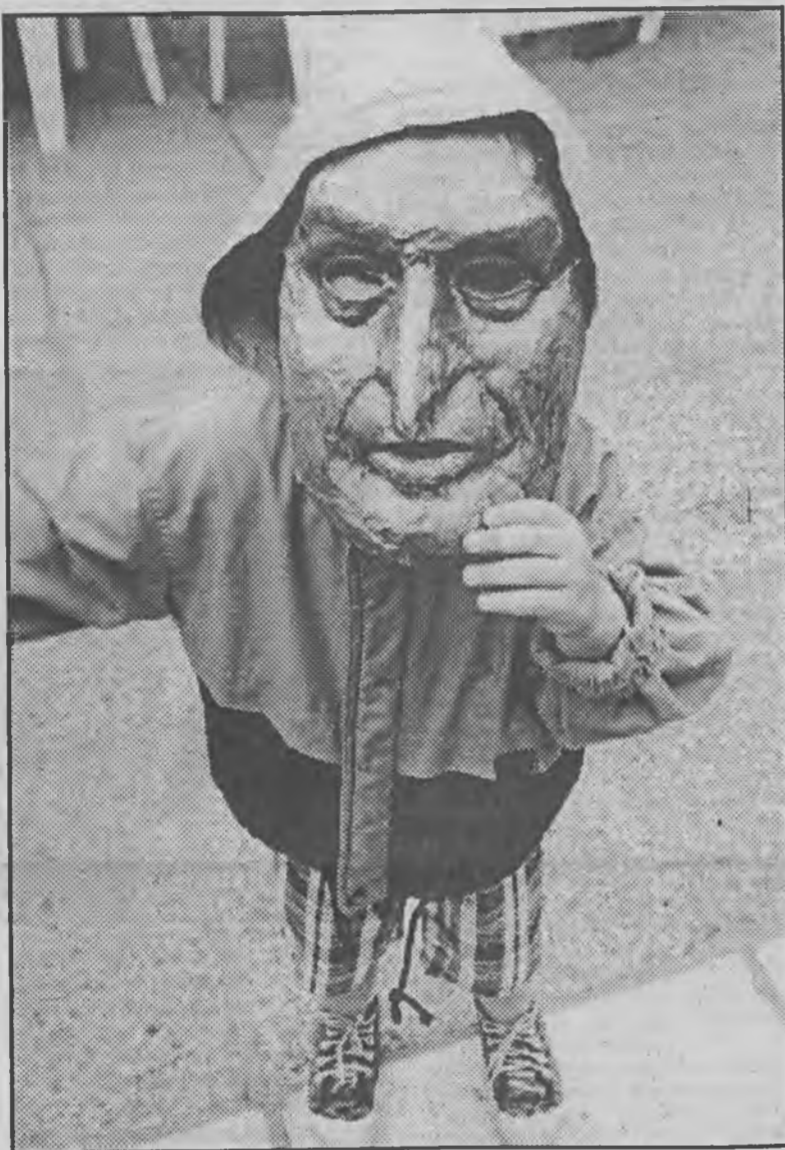
Bułgarzy na polsko-niemieckiej granicy często trudnią się przemytem. Rumuni, najspokojniejsi, marzą o azylu w RFN. Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, Azerowie czy Ormianie próbują nielegalnie przedostać się do Niemiec, by popracować tam „na czarno”. Potem wracają do swych krajów zdezelowanymi oplami. Zwykle organizują swoisty konwój składający się z kilku przetransportowanych, w obawie przed zdarzającymi się na zielonogórskich i gorzowskich drogach napadami swych rodaków.

— *Zdarzają się przypadki wwozu broni gazowej z Niemiec do Polski lub posiadania jej przez cudzoziemców przekraczających granicę* — mówi kpt. Adam Pudło z Lubuskiego Oddziału Straży Granicznej. — *Zwykle jednak WPN-owcy, Bułgarzy i Rumuni boją się granicy. Z własnych doświadczeń wiążą, że jest to strefa niebezpieczna.*

Zaradne dzieciaki

W przeciwieństwie do cudzoziemców, polska młodzież jest z granicą oswojona, a niemieckie sąsiedztwo stwarza wiele okazji łatwego zarobku. W Krośnie Odrzańskim i innych położonych blisko granicy miastach działają młodzieżowe gangi, których członkowie okradają niemieckie sklepy, a zdobyty towar sprzedają w Polsce. W niektórych szkołach kwitnie handel dezodorantami, koszulkami, skarpetami.

Jeżeli Niemcy złapią złodzieja na gorącym uczynku, zwykle wbijają mu do paszportu wizę administracyjną i deportują do Polski. Sprawca kradzieży nie staje przed polskim sądem. Dzieciaki jednak dobrze znają niemieckie sklepy i nie dają się przytapać na kradzieży. Na bakier są więc tylko z



Fot. Marek Woźniak



Fot. Marek Woźniak

urzędami skarbowymi, gdyż nie płacą podatku od działalności gospodarczej. A rodzice sprytnych malolatków? Jedni się cieszą z zaradno-

ści potomków. Inni przytykają oczy. Uczciwość ma niekiedy zupełnie wymierną cenę...

Małgorzata STOLARSKA

Kobieta jest zawsze kobietą. Nawet tam, gdzie łażą szczury, chce wyglądać ładnie.

Żywot człowieka raz niepocziwego

Świat wspomnień wcale nie jest piękny.

Pierwszy obraz

Stoi naprzeciw matki i krzyczy. Harda, pewna swych racji i pełna wiary, że pokona każdą barierę, a raczej, że barier tych w ogóle nie będzie. Niby dlaczego ktoś lub coś ma jej w życiu przeszkadzać. Jest przecież młoda, zdolna, ładna... Krzyczy więc głośno — **Chcesz siedzieć w tej zapadłej dziurze? Proszę bardzo, ale beze mnie.**

Matka była uparta. Uważała, że człowiek powinien umrzeć tam gdzie się urodził. Rozstały się. Na zawsze. Kiedy to było? Z pięćdziesiąt lat temu. Teraz myśli, że matkę skrzywdziła. Ją jedną. Żaden inny człowiek krzywdy od Marty Borańskiej nie doznał.

Mam taką wadę

Wojny nie wspomina. Widać w jej życiu była nieistotna. Istotny był za rok 1951. Organizowała w sulechowskim ratuszu placówkę PZU. Czula, że jest ważna. Wtedy w Polsce na takim stanowisku były tylko dwie kobiety. Pewnego dnia niespodziewanie zleciała „ze stołka”. Nic złego nie zrobiła, po prostu znaleźli na jej miejsce jakiegoś faceta. Szefowie proponowali inną pracę — nie przyjęła. — **Do dziś**

świadectwo winy, dokument, który powiedzie ją za kratki.

Obok była kotłownia. — **Przecież to takie proste** — myślała — **węzłem segregator i buchne do pieca. Śladu nie będzie.** Nie tknęła tecku. Ciągaliby tylu ludzi. Po co? Wolała wszystko wziąć na siebie. Odpokutować.

NIK-owiec fałszerstwo odkrył szybko. Lubił Martę, ale ratować nie mógł. To byłoby ryzyko, a on miał przecież żonę i dzieci.

— **Borańska i malwersacje?** — znajomi nie mogli uwierzyć. Początkowo nie wierzył nawet prokurator. Kilkanaście razy pytał — **Kto za tym stoi, dla kogo te pieniądze?**

— **Dla mnie, tylko dla mnie** — odpowiadała z uporem.

Niezapomniany huk

Heleńko wiatr zatrzaskał jakieś drzwi lub okno — Marta momentalnie „jest” znówu w nowosolskiej celi. Kiedy zaprowadzono ją tam pierwszy raz, huk zamykanych drzwi zabrzmiał przerażająco. Wiedziała, że nie jest już człowiekiem i nie ma prawa zachowywać się jak człowiek. Jest przestępcą. Uświadomili jej to podczas śledztwa. Do policjantów żadnego żalu nie ma. Dobrzy byli, robili co do nich należało i chyba nawet jej współczuli.

Wychowywała jak umiała. Przez trzydzieści lat. Pracowała jako sprzątaczką, chociaż mogła być „umysłowa”, chciała mu jednak poświęcić jak najwięcej czasu. — **Gdyby matkom dawali jakieś medale** — mawiał jej dyrektor — **Borańska dostataby złoty.**

Już odcierpiała

— **Swoich czterech ścian nie dostatał. Zdobyłam** — podkreśla Marta.

Z 6-miesięcznym dzieckiem tułała się po poddaszach. W końcu wynalazła mieszkanie. Puste, zniszczone, nikt takiego nie chciał. W urzędzie dali przydział i obiecali lokal wyremontować. Nie mogła doczekać się dnia, w którym w końcu będzie mogła wprowadzić się „na swoje”. Kiedy mieszkanie zaczęło już wyglądać przyzwoicie, usłyszała od znajomego — **Owszem, zrobili je ładnie, tyle że nie dla pani.**

Następnego dnia Michała i cały swój dobytek załadowała na wóz i zajęła pod remontowany dom. Nie przeszkadzał jej brud i gruz. Postanowiła się wprowadzić i pilnować, by nikt — tego co jej — nie tknął.

Po godzinie zjawiała się ekipa z urzędu. Jakich mężczyzn oświadczył — **Macie godzinę na wyniesienie całego majdanu. Jeśli**

Rycerze miecza i dobroczynności

Historia tego najstarszego zakonu rycerskiego, którego pełna nazwa brzmi: Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalniczy Świętego Jana Jerozolimskiego zwany Rodyjskim albo Maltańskim, jest jedynie o sto lat młodsza od dziejów narodu polskiego.

Za datę powstania zakonu przyjmuje się rok 1099, kiedy to podczas pierwszej wyprawy krzyżowej, istniejącej w Jerozolimie bractwo opiekujące się pielgrzymami z Amalfi, przyjęło regułę benedyktyńską. Z czasem, kiedy to napady Saracenów siały spustoszenie wśród ludności chrześcijańskiej, bracia zdecydowali się stawić zbrojny opór. Sytuacja ta spowodowała konieczność obrony, a do zgromadzenia wstępowały zastępy zachodniego rycerstwa. W 1113 r. papież Paschalis dokonał formalnego zatwierdzenia Zakonu Św. Jana Jerozolimskiego. Dopiero potem powstały dwa inne zakony rycerskie: Grobu Świętego znany pod nazwą Templariusze, oraz zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny — Krzyżacy.

Odtąd joanci brali udział w nieustannych walkach z muzułmanami, co ułatwia im system twierdz i zamków, które zbudowali. Jednym z nich był słynny Krak de Chevaliers. Kiedy w 1291 r. pada ostatnia twierdza krzyżowców w Palestynie (Akka), joanci zmuszeni są do tulaczki w nieznanym. Na krótko pojawiają się na Cyprze, by następnie w 1308 roku osiąść na ponad 200 lat na greckiej wyspie Rodos. Tu zakładają własne państwo, które do dziś jest podstawą ich suwerenności. Także tu ukształtowała się ostatecznie struktura zakonu i jego obrzędowość. W 1522 roku na skutek kolejnego oblężenia wyspy przez Turków zostają zmuszeni do kapitulacji przez samych mieszkańców wyspy, którzy obawiali się zemsty najeźdźców. I tak rozpoczęła się ponowna tulaczka. Kolejną siedzibą stała się Malta, ofiarowana im w 1530 r. przez cesarza Karola V. Również tu maltańscy przeżyli Wielkie Oblężenie w 1565 r., lecz tym razem mimo zajęcia całej wyspy przez Turków zostali się ostatecznie w kilku twierdzach. W kilka lat później joanci uczestniczą w historycznie ważnej bitwie pod Lepanto (1571 r.) przyczyniając się w dużej mierze do zwycięstwa Katolickiej Ligi nad Turkami. W bitwie tej odznaczył się między innymi Bartłomiej Nowodworski, polski kawaler maltański — późniejszy fundator kolegium w Krakowie. Do 1798 r. maltańscy rozkwitali na Malcie. Kres prosperity położyło zajęcie wyspy przez Francuzów i w konsekwencji ponowne opuszczenie lokum. Nowym schronieniem okazał się Rzym, gdzie przy via Condotti mieściło się uprzednio zakonne poselstwo przy Stolicy Apostolskiej. Taka była decyzja Wielkiego Mistrza Ferdynanda von Hompescha. Część maltańczyków w tej sytuacji udała się pod opiekę cara Rosji Pawła I, który przez pewien czas piastował urząd Wielkiego Mistrza, będąc w zasadzie schizmatykiem. Od 1834 r. Zakon Maltański na stałe osiadł w Rzymie zachowując suwerenność, eksterytorialność pałacu w Rzymie, rząd i własną służbę dyplomatyczną.

Obecnie siedziba władz zakonu (przy via Condotti) jest suwerennym państwem o mo-

narchistycznym ustroju, utrzymującym stosunki dyplomatyczne z 50 krajami, w tym z Polską. 78 już z kolei następcą założyciela Zakonu Brata Gerarda jest Jego Wysoka Eminencja Książę Wielki Mistrz Zakonu Brat Andrew Bertie.

Zakon liczy około 10 tysięcy członków, którzy rozsiadani w 90 krajach realizują nadal cele wytyczone przez założyciela. Polegają one na chwaleńcu Boga, uświęcaniu samych siebie oraz postępowaniu zgodnie z regułą Zakonu: posługa biednym i obrona wiary. Ponadto prowadzi szpitale, przytulki, organizuje pomoc dla biednych krajów. Kawalerowie zaś mogą się zrzeszać w związki narodowe, które tworzą grupy danego języka.

Do Polski zakon został wprowadzony przez księcia Henryka Sandomierskiego w połowie XII w. Stopniowo rozbudowywał się poprzez powstające majątki zakonne tzw. komandorie. Początkowo tworzone je na Śląsku, w Sandomierskiem, w Wielkopolsce i innych dzielnicach kraju. Najdłuższą przetrwała Komandoria poznańska zlikwidowana przez władze pruskie w XIX w.



rganizowano Komitet na Rzecz Pomocy Szpitalom w Polsce oraz S.O.S. Poland, które to wysłały do Polski tony lekarstw. Inną formą działalności była pomoc i opieka w stosunku do Polaków opuszczających kraj podczas stanu wojennego. Od 1989 r. działalność charytatywna rozwija się w Polsce. Z tej formy pomocy korzystało już wiele instytucji jak choćby: schronisko Brata Alberta w Krakowie, szkoła dla osób niepełnosprawnych w Warszawie, dom zdrowia dla zarażonych wirusem HIV, hospicjum dla umierających na AIDS, szpitalik dla bezdomnych chorych w Warszawie etc. Obok bezpośredniej działalności charytatywnej maltańscy dostarczają szpitalom i różnym instytucjom sprzęt medyczny jak: aparaty do dializy, sztu-



Fot. Marek Woźniak

taka jestem — oznajmia. — **Jak mi ktoś zajdzie na ambicję — nie daruję. Mam taką wadę i nic na to nie poradzę. W jednej chwili potrafię przekreślić wszystko. W nocy wyję z bólu, ale w dzień jestem twarda.**

Moralnie bez zarzutu

Przez pewien czas pracowała w Zielonej Górze. Szybko jednak wróciła do Sulechowa. Namówił ją. Kto? Nazwiska zdradzić nie chce. Uśmiecha się tajemniczo i figlarnie. Przez moment znówu jest młoda. Pofałdowanym tonem oświadcza — **żeby jak, żeby co — kobieta miękka do pewnej pici jest zawsze. Z tej „miękości” była przeciwnie pici posłuszna.**

W Prezydium Powiatowej Rady Narodowej powierzyli jej stanowisko księgowej w „Akcji Rozbiórka” i wierzyli święcie. Nie dziwnego. Poprzednia szefowa wystawiła jej przednie światła opinii — „pracownica moralnie bez zarzutu”. Traktowali więc jak „alfę i omegę”. Wybaczyli nawet brak politycznego zaangażowania.

Partyjna nigdy nie była. Zjechała z okolic Lwowa. Na Wschodzie widziała niedługo, pochodząca z porządnego polskiego domu i nie kwapiła się do komunistycznych zaszczytów. Ale przeciwna ustrojowi też nie była.

Drugi obraz

Podobnie natrętny jak pierwszy. Kiedy zobaczyła NIK-owca na schodach prezydium, przywitała go wesoło. Przeprowadzał u nich kontrolę kilka miesięcy wcześniej. Podbiegła jak do dobrego znajomego:

— **Kogo pan szuka?**

— **Pani.** Nadal się uśmiechała, przynajmniej tak jej się zdaje. A może to wcale nie był uśmiech, tylko grymas. Pamięta przerażającą pewność, że ktoś ją wyspał, że to już koniec.

Mężczyzna zostawił torbę i poszedł na obiad. Dwie godziny bezczynnie przesiadła w archiwum „Akcji Rozbiórka”. Otworzyła szafę i patrzyła na tę jedną teckę —

Robić co każą, jeść wszystko co dają, nie leżeć w dzień na przyczy, wstać gdy ktoś wchodzi do celi — cztery podstawowe więzienne prawa zakodowała sobie szybko. Pozwolił jej przeżyć ciupe w Nowej Soli i Fordonie.

O kobiecym więzieniu w Fordonie też nie mówi źle. Ciężko było tylko na początku. Trafiała do dwuosobowej celi w podziemiach. Współlokatorka dogorywała na dole nocy i wiecznie miała ataki epilepsji. Po wilgotnej podłodze biegały szczury. Kiedy były głodne, trącały nosami kubki.

Pewnego dnia zdarzył się cud. Odgórna kontrola i decyzja: „Borańska do innej celi”. Przydzielono ją do dwudziestoosobowej „salonu”. Pozwolono pracować w księgowości i spacerować kilka godzin dziennie. Dbała o siebie. Inne też.

— **Kobieta jest zawsze kobietą** — mówi dziś z pewnym zawstyżeniem. — **Nawet tam, gdzie łażą szczury, chce wyglądać ładnie.** Nigdy nie jadła tak dobrego chleba jak w Fordonie.

Administracja więzienia trzykrotnie występowała o szybsze zwolnienie Marty Borańskiej. Trzykrotnie odmówiono. Zgodnie z wyrokiem sądu Marta przesiadła trzy lata. Potem wróciła do Sulechowa. Bez wstydu. Hańba jest hańbą, ale za brak poczciwości swoje odcierpiała.

Roztrzęsione gąsiątko

W jej mieszkaniu dawno żyli inni ludzie. Martę „przytulili” trzy stare, schorowane kobiety. Miesiąc później pod ich dach trafił mężczyzna z czteromiesięcznym dzieckiem. Jego żona zmarła. Stare kobiety orzekły, że mały chyba „pójdzie za matką” — **Takie z niego zdechłe gąsiątko. Jak nie maćeczka używa go do nieba.** „Gąsiątko” rzeczywiście wyglądało strasznie — blade, niemal przezrocyste i jakieś takie roztrzęsione. Kiedy ojciec postanowił oddać je do domu dziecka, Marta powiedziała — nie. Wzięła skrabak i zrobiła wszystko: **żeby nie kipnął.** Udało się. Nigdy go nie adoptowała, uważała, że chłopak powinien zachować własne nazwisko.

sami tego nie zrobicie — eksmitujemy. Wy Borańska, jak zwykle, prawa nie przestrzegacie.

Co miała robić? Poszła do partii, prosto do sekretarza. Słowa złego nie da o nim powiedzieć. Orzekł, że dość już wycierpiała i wykonał jeden telefon. Wystarczyło. Ją i mieszkanie zostawili w spokoju.

Nie dla siebie tak walczyła. Dla Michała.

Rozsypiesz się, stara

Przemieszkali wspólnie ponad dwadzieścia lat. Od kilku miesięcy Marta snuje się po domu sama. Michała wpuszcza niechętnie. Ożenił się, ma małe dziecko. Tak powinno być, tylko dlaczego stał się natchmiast obcy?

Po ślubie oświadczył, że z rodziną chce mieszkać „u siebie”, czyli u Marty. Kiedy Borańska nie przyjęła tego pomysłu z „należytym” entuzjazmem, synowa krzyknęła:

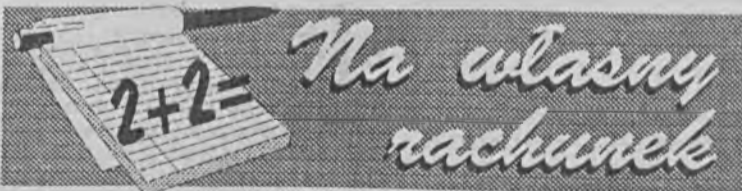
— **Przecież i tak, stara, niedługo się rozsypiesz** — i podniosła na nią rękę. Michał nie zareagował.

Nikt wcześniej Marty nie bił. Nawet policjanci i więzienni strażnicy traktowali z szacunkiem. Przyszedł Michałowi, że mieszkanie dostanie. Po jej śmierci. Nie wcześniej. Ale on czekał nie chce. Człowiek, któremu poświęciła pół życia, chodzi teraz po różnych instytucjach i próbuje wymóc zmianę decyzji. Kiedyś powiedział jej, że przedziej czy później odeśle ją do domu starców.

— **Jak mi ktoś zajdzie na ambicję — nie daruję** — powtarza Marta. — **W nocy wyję z bólu, ale w dzień jestem twarda.**

Momentami ogarnia ją jednak wielki żal. Za co taka kara na starość? Może to przypadek. A może nie? Coraz częściej słyszy swój krzyk sprzed pięćdziesięciu lat — **Chcesz siedzieć w tej zapadłej dziurze? Proszę bardzo, ale beze mnie.** Gdy zamknie oczy, widzi dokładnie upartą twarz matki. Gdy je otworzy, ogląda w lustrze twarz 75-letniej Marty Borańskiej.

Są takie podobne. Barbara KURASIEWICZ-MACHNIAK



Boba i inni

Skoro nawet w uświadomionej „Gazecie Nowej” zmieniają mi w tekście panią BOBĘ na panią BOBER, jakże ma się polapać w obecnym galimatiasie politycznym przeciętny obywatel? Niektóre mariaże wyborcze są wręcz zadziwiające (Hall z Jurkiem, Pawlak z Jurczykiem, Miller z Ikonowiczem), politycy fruwają z partii do partii jak motyle z kwiatka na kwiatek. Słodko widać pachnie ten miodek na Wiejskiej.

War o odnotować pewien interesujący trend — kandydowania do parlamentu „meczenników aktualnego reżimu”. Rzecz to w minionych latach nie do pomyslenia — za samą próbę wystawiania listy z Michnikiem czy Kuroniem można by pewno uzyskać skierowanie „do czubków”. Teraz do teściowej Moniki Kern-Maliszewskiej dołączyli dwaj studenci z Partii Wolności, sążeni za obrazem prezydenta RP (rok temu podczas wiecu w Brzegu rozdawali ulotki, utożsamiając Lecha Wałęsę z agentem Bolkiem). Na zielonogórskiej li-



zostawiają po sobie kościół św. Jana Jerozolimskiego w Poznaniu, nazwę dzielnicy Komandoria i Jezioro Maltańskie. Od tego czasu zakon przestał formalnie istnieć. Po odzyskaniu niepodległości podjęto starania o wskrzeszenie zakonu i utworzenie Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, co nastąpiło w 1930 roku. Na ostatnim Konwencie, który miał miejsce w Warszawie w 1939 r. podjęto decyzję o utworzeniu Korpusu Sanitarnego Maltańczyków. Został on włączony do Polskiego Czerwonego Krzyża.

Po wojnie władze komunistyczne uniemożliwiły dalsze działanie związku, mimo iż w kraju mieszkała pewna ilość maltańczyków. Pozostali mieszkali za granicą, gdzie reaktywowali związek włączając się w działalność humanitarną. W Polsce nastąpiło to dopiero w roku 1973 dzięki mieszkającemu w Rzymie Emerykowi Hutnowi-Czapkiemu. W latach 80. zo-

czne nerki, respiratory itp. Dwa lata temu z inicjatywą ks. Mikołaja Radziwiła powołano w Warszawie fundację św. Jana Jerozolimskiego której celem jest zapewnienie środków na cele charytatywne.

Blisko połowa maltańczyków mieszkających w kraju pochodzi z Krakowa. Są wśród nich nie tylko szlachetnie urodzeni, ale także ci, którzy jako kandydaci spełniają wyznaczone im przez zakon warunki. Wielu mieszka za granicami Polski i tam realizuje swoje powołanie. Zakon posiada swoją strukturę. Na jego czele stoi wybierany na okres kilku lat Wielki Mistrz, a w przypadku danego kraju — prezydent danego związku narodowego wybierany co cztery lata. W Polsce funkcję tę pełnił do 1992 r. Jego Ekscelencja Jan hrabia Bardeni. Obecnym prezydentem jest mieszkający w Paryżu Władysław hrabia Tarnowski.

Krystian D. ŚLUGAJ

jeszcze w Zielonogórskim BBWR, chociaż zapewne wielu ma ochotę na montowanie kolejnej „drużyny Wałęs”. Rozwiązanie powszechnie skrytykowane przez partyjnych polityków i mass media, zyskało niespodziewanie duże poparcie społeczne. Według sondażu opinii — BBWR może stać się najsilniejszym ugrupowaniem w nowym Sejmie, zwłaszcza jeśli zasilą blok niektórych parlamentarzystów „S”, tak spotępowani na ostatnim zjeździe.

Jakże pogmatwane są polskie życiorysy. Zielonogórską listę Unii Pracy otwiera były etatowy funkcjonariusz ZSMP (nie wypominam, stwierdzam fakt), później mocno związany z „Solidarnością”. Z kolei listę SLD zamyka radny Rady Miejskiej rekomendowany przez Komitet Obywatelski „S”, dziś szef PPS (czy warto było Wiesiu „sprzedawać” etos za ostatnią pozycję?).

W Unii Demokratycznej „nie ustalono jeszcze kolejności”. Czyżby miała się powtórzyć sytuacja z poprzedniej kampanii, gdy pierwszy — ku swemu zdziwieniu — stali się nagle prawie ostatnimi i w związku z tym w ogóle przegrzynowali z kandydowania?

Po mieście krąży plotka, iż — mimo braku poparcia rodzimej Unii Pracy — przymierza się do startu na Wiejską red. Elżbieta Solska z „Gazety Lubuskiej”. I na tym utracone polega demokracja. Każdemu wolno.

Edward J. MINCER

NR 1
Ja
wi
N
T
M
tro
ro
dz
sza
my
sta
cy
i
nie
„To
kraj
wied
mer
sytu
miejs
najba
Polak
klady
prakty
Dla
szansa
ku um
mu
szło
po
„Sp
wy był
miaste
dyrekt
człowie
ko dy
prze
prac
trze
I
szwie
uruch
wizor
firma
Niemc
współ
kowac
tychże
Nien
na zap
Unii
miał z
niech
nie ch
tu, za
hall, Z
dzie U
pozycj
nie dzi
Nie
nać do
on już
miejs
firmy
dawał
atuty.
wy ora
Gdańs
wiele
wzono
Kie
rod
Ja
Zło
dla m
noc
kopac
gorac
Dolny
nich
Stok,
ku KL
Złoto
wczes
Naw
jednak
niekt
wielk
rykańs
Zdusi
dukuje
Górnice
obficie
podobn
innych
cia ma
też kl
złota.
„pobliz
Spodz
człowie
nej sio
Wciąż b
dominu
Dzięk
nosiom
nej tego
złota.
W czasie
dalekimi
szukiwa
Należ
Przyje
wał pie
jąc je us

Jak inwestuje się w Polsce niestabilnej pod wieloma względami, wie tylko ten, kto spróbował.

Na przykład Niemczycki (2)

Transakcja pilotowa

Mława może stać się stolicą polskiej elektroniki — powiedziano w styczniu 1991 roku w Teleexpresie. 16 stycznia w Urzędzie Miejskim w Mławie niedaleko Warszawy Zbigniew Niemczycki, prezydent firmy Curtis International podpisał z przedstawicielami władz miasta umowę, na mocy której w Mławie uruchomiono montownię telewizorów Otake.

„To, co robimy w Polsce jest mojemu krajowi najbardziej potrzebne — powiedział wtedy Niemczycki, „numer jeden” na liście „Wprost” sytuującej go dziś na pierwszym miejscu wśród najbogatszych i najbardziej przedsiębiorczych Polaków — Ludzie muszą mieć przykłady konkretnych dokonań, inicjatyw praktycznych. Muszą widzieć rezultaty.

Dla niedużej Mławy otwierała się szansa. Ale nie wszyscy w miasteczku umieli ją dostrzec. Niemczyckiemu

szło jak po grudzie.

„Sprawca” ściągnięcia go do Mławy był ówczesny dyrektor „Unitry” w miasteczku, Jerzy Łachut, (obecny dyrektor mławskiego Curtisa) — człowiek młody z otwartą głową. Jako dyrektor Unitry musiał myśleć przede wszystkim o tym, aby znaleźć pracę dla ludzi zatrudnionych w Unitrze. Kiedy dowiedział się w Warszawie, że firma Otake ma zamiar uruchomić w Polsce produkcję telewizorów, zaczął szukać kontaktu z tą firmą. Tak dotarł do Curtisa i poznał Niemczyckiego. Zapropował mu współpracę. Unitra miałyby produkować podzespoły elektroniczne do tychże telewizorów.

Niemczycki przyjechał do Mławy na zaproszenie Łachuta, ale baza Unitry nie odpowiadała mu. Zakład miał za małe hale, aby pomieścić w nich montażową. Wtedy Łachut nie chcąc tracić nawiązanego kontaktu, zaczął szukać w mieście innej hali. Znalazł w Wojewódzkim Zakładzie Usług Wodnych, poszedł z propozycją do burmistrza i zaczęli wspólnie działać.

Nie było łatwo z powrotem ściągnąć do Mławy Niemczyckiego. Dostał on już wtedy mnóstwo ofert z różnych miejsc w Polsce. Niektóre zakłady i firmy nieomal za darmo chciały oddawać swoje hale. Ale Mława miała atuty. Na przykład bliskość Warszawy oraz dobre położenie na szlaku Gdańsk-Warszawa, co jest ważne bo wiele elementów do produkcji przywożonych jest statkami. Poza tym w

Mławie było technikum o profilu elektronicznym i daleko posunięte bezrobocie. Ludzi do pracy tu nie brakowało.

Niemczycki zaakceptował hale w WZUW i...

zaczęły się kłopoty

Część załogi nie chciała przenieść się do innego zakładu, zorganizowano akcję protestacyjną. Oskarżano Niemczyckiego, że dąży do zlikwidowania WZUW, że będą zwalniani ludzie, że zlikwidowany zostanie cały zakład produkujący wodociągi dla wsi. Zarzuty były bezsensowne — wszak nie chodziło o zamknięcie zakładu, a tylko o przeniesienie go do innych pomieszczeń.

Protestujący skarżyli się, że wszystko odbywa się za ich plecami. A przecież dyrektor WZUW wiedział o wszystkim od początku, tylko nie informował o niczym załogi wprowadzając ferment. Nie był zadowolony, gdy okazało się, że korzyści prywatne dla niego nie wchodzi tu w grę, że idzie tylko o korzyści dla miasta. Załoga zatem dowiadywała się o wszystkim od ludzi z miasta albo z gazet.

A w mieście mówiono, że ludziami odbiera się to, co sami wybudowali. Zarzucano władzom miasta, że wyprzedają dobytek obokrajowcom, że oddaje przybylszym za oceanu zakład za bezcen.

Nie wiadomo bowiem, że nie była to sprzedaż, a dzierżawa na 40 lat. Czynsz za dzierżawę ustalono w dolarach, zabezpieczając się przed inflacją. Poza tym oszacowano majątek WZUW na 6 miliardów podczas, gdy były to przecież tylko gołe mury. Amortyzacja na budynek wynosi zwykle 50, 60 lat, a tu ustalono amortyzację na 6 lat. Nie było to więc za bezcen, ale...

ludzie wiedzieli swoje

Buntowali się. Bo ponoć Curtisa miał odebrać pracę ludziom z Unitry. I to było nieprawdą, bo Unitra w

Mławie nigdy nie produkowała telewizorów i nie miała takiego zamiaru. Curtis mógł więc tylko dawać pracę ludziom czyniąc Unitrę kooperantem, podwykonawcą. Dawał też szansę zakładom, które mogłyby wykonać obudowy do telewizorów, osprzęt, zapewnić pracę drukarzem, producentom osłon, kartonów.

Nie podobało się mławianom także to, że Curtis będzie produkował na tym terenie opakowania ze styropianu. Bo styropian jest substancją szkodliwą, rakotwórczą. Trudno było przekonywać przeciwników, że wszystko zależy od sposobu produkcji. Ze jeśli przywozi się na miejsce granulaty, który wrzucany jest do automatu, puszcza parę, i po ostudzeniu wyjmuje z formy gotową obudowę, to nie ma żadnego zatrucia środowiska, żadnych odpadów.

Burmistrz z Mławy chwali się dziś swoją Radą Miejską, która mimo wszystko zdecydowała na „tak” i podjęła grę uważając, że jest to

gra warta świeczki

W ten sposób kłamka zapadła, umowa z Curtisem została zawarta i wkrótce polska Mława jako dobry przykład dla zagranicznych inwestorów w naszym kraju, znalazła się na pierwszej stronie amerykańskiego dziennika „Wall Street Journal”.

Mławski Curtis zatrudnił na początek 70 osób. Dziś w Curtisie pracuje ich 600 przy montażu telewizorów już nie Otake, ale Curtis, od „a” do „z” montowanego w Polsce. Już nikt nie ma powodów do niezadowolenia. Chyba tylko ci, którzy się jeszcze do pracy nie dostali. Jeszcze, bo tych miejsc będzie więcej. Niemczycki nie poprzestanie na tym, co jest.

Buert SerVaas, jeden z doradców prezydenta Busha do spraw stosunków gospodarczych z Polską, ten sam, którego poznał Niemczycki na korcie tenisowym w Indianapolis, odwiedził Mławę i Polskę po raz drugi. Kiedy był w naszym kraju pierwszy raz widział wojsko na ulicach. Dziś widzi, że ludzie uciekają. Ze chcą pracować. Właśnie od ludzi, od nitych uczniów mławskiej szkoły elektronicznej zależy, jak się ułoży nasza współpraca — powiedział w Mławie na spotkaniu w Urzędzie Miasta.

A Prezydent Curtisa, Zbigniew Niemczycki nazwał wbięty, w 1991 roku transakcję zawartą w Mławie pilotową.

Dziś porusza się na tamtym terenie i w ogóle w Polsce znacznie pewniej niż wówczas. Wzleciał na miarę bezkrycia wysokość. Rozwija się szczyt... Anna BULAT RACZYŃSKA

Miejsce na ziemi

Są miejsca, które ludzie uważają za azyl w zimnym świecie biznesu i obojętności. Lubiński „samotniak” nigdy nie będzie takim miejscem.

Na zapleczu budynku Urzędu Miasta z odnowioną fasadą i sanitariatami w europejskim stylu, stoi „samotniak”. Mieszka w nim około 100 ludzi. Głównie samotnych, ale są także rodziny. Różne wiodły tu drogi. Jedni opuszczali piękne mieszkania, inni rezygnowali ze spania na ulicy. Każdy z nich ma teraz kąt mniej więcej 14 metrowy.



Długie, ciemne i brudne korytarze. Na niektórych drzwiach widać ślady walki z nodzą — nowa farba, tapeta udająca drewno. Inne pozabawione są zamków a nawet klamek. Tuż za progiem

świat najpodlejszy z podłoch.

Niektórzy mówią melina. Inni po prostu barłóg, na którym pod szmatami, zbieranymi pewnie z wielu śmietników, leży człowiek. Mówią o nim „Andrusza”. Nie wie, gdzie się znajduje. Jest na granicy skrajnego wyczerpania i drogi do wieczności, przedłużanej jedynie litościwym sercem Krystyny Jaworskiej, która mieszka tu już dziesięć lat i jeśli tylko ją na to stać, to przychodzi z zupą. Fetor uniemożliwia wejście głębiej. Kim był ten człowiek, nikt nie wie.

W „Samotniaku” mieszkańcy dzielą się na dwie kategorie: tych, którzy znaleźli się tu wbrew swoim chęciom, pozabawieni swego miejsca na ziemi i tych, którzy uznali najmniejszy kąt za ratunek. Krzysztof Baczewski został eksmitowany z mieszkania po rozwodzie. Jego pokój jest zabudany, czysty. Piotr Małachowski zalicza w tym piekle dopiero piąty miesiąc.

Chcę jakoś żyć, zmienić otoczenie, stworzyć namiastkę domu. Z czego? W każdym pokoju jest jedynie kran z zimną wodą.

Ciepła woda, co to jest?

W końcówkach korytarzy są toalety. Na końcu z pięter tylko jedno oczko. To drugie ma już poślizgnięciem kartkę z napisem „nieczygne”. Kiedy penetrujemy te miejsca, rzucą się w oczy istniejące tu instalacje gazowa i wodna a w posadzce kratka ściekowa. Kiedyś były tu natryski. Różnie się z nimi obchodzono. Krzysztof Baczew-

ski tłumaczy to różnicą w mieszkaniach, którzy demontowali, kradli, niszczyli. Tacy są wszędzie. Pozostali przy okazji jednak pozabawiono tego wszystkiego, co inni uważają za niezbędne — minimum socjalnego.

Pracownicy Lubińskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego, które administruje tym domem, zalali nawet kratki ściekowe betonem, by raz na zawsze skończyć z kłopotliwym miejscem. Baczewski z kolegami przez wiele dni pracowicie je odkuwali, co oczywiście niczego nie zmieniło. Administrator LPK bowiem, w licznych rozmowach z mieszkańcami, stwierdzał dobitnie, że nie będzie w nie inwestował, bo i tak to nie ma sensu.

Latem, kiedy pada deszcz, wylegają niekiedy przed dom i w stroju Adama myją się w betonowym obniżeniu gruntu przed bu-

dynkiem.

Jeśli pada chociaż raz na tydzień, jest dobrze. Jeśli nie, zostaje miska i grzałka. Jedna osoba jakoś sobie radzi, co robią jednak czteruosobowe rodziny, gnieźdzące się w swoich 14 metrach.

Od dawna mieszkańcy tego miejsca walczą z LPK. Piszą pisma, protestują, wydeptują ścieżki. Nic z tego. Nikt, dosłownie nikt nie jest zainteresowany ich losem. Psuli natryski, więc muszą ponieść karę. Ponożą ją, jak najtwardsi złościny, już wiele lat.

Guzik w piekle Krzysztof Baczewski, który jest moim przewodnikiem po labiryncie miejskiego piekła, sprzątał współmieszkańców. Ten jest murarzem, ten umie kłaść kafelki. Niech tylko zezwola, dadzą materiał a sami zrobią wszystko. Biorą przecież czynsz, podwyższając go co dwa miesiące. Jest i hydraulik. Wszystko da się zrobić.

— Żyjemy tu jak zwierzęta, pod bokiem urzędu, pod dnem świata. Los nas skazał, więc ponieśliśmy już jedną karę. Jak długo mamy być w piekle. Za co? Od pewnego czasu mieszka tu Guzik, wyeksmitowany z Mickiewicza. Przyjechał go z całym majądkiem w postaci kilku brudnych szmat. Tutaj też nie można wejść, bo smród staje się skuteczną zaporą, prowokując gwałtowne torse. Kiedyś był górnikiem i w wściekłości komentuje swoje „tu i teraz”.

Dla wielu mieszkańców „samotniak” to

miejsce prawdziwego odlotu.

Butelki z denaturatem, rozpuszczalnikiem — to codzienność. Baczewski prowadzi czarną statystykę. W każdym tygodniu śmierć. Twierdzi, że może nawet przewidzieć, kto stoi w kolejce do wieczności i kiedy przekroczy ten ostatni w życiu próg. Wielu ludzi zobojętniało, przestało walczyć o godność, własny kąt. Robią więc wszystko, by jak najszybciej zrezygnować z otwierania każdego ranka oczu. Po co? By zobaczyć robactwo wylazące z każdej szparzy zabrudzonej podłogi?

Od pewnego czasu w budynku jest portiernia. Wcześniej zamyka się drzwi. Trochę się więc uspokoiło, mniej niepożądanych gości, mniej przyjęć z kosztuchą w butelce. Dla żyjących tu w miarę normalnie — większy spokój. Tyle do przodu. Reszta z dnia na dzień gorsza i gorsza. Ściany coraz brudniejsze, toalety śmierdzące, rozwalone drzwi i odchody wyrzucane oknem. Potem czekanie na deszcz.

Pomalowali budynek zewnątrz, bo blisko do urzędu, więc się wstydzą. Wnętrze pozostało nora.

Ci, którzy dbają o siebie, marzą o pralni, suszarni. Wypranych ciuchów nie ma gdzie wieszać. Przed budynkiem nie zezwalają gości, mniej praniu wilgotną siada na ścianach. Jest już wystarczająco dużo, wyczuwalnie dużo. Dla starych, steranych życiem ludzi, wśród których jest nawet 90 latka, to oznacza ataki reumatyzmu.

Nogami do przodu

Baczewski mówi, że stąd nie ma ucieczki do normalnego życia.

— Musiałbym się znowu ożenić, mieć dziecko, bo tylko wtedy przekroczyłbym limit zageszczenia. Dla skazanych jest to 5



metrów na osobę. Pokój ma czarnaścianę. A więc tylko wtedy, a i tak pewnie czekałbym na przydział elpekowski kilka lat. A przecież żadna kobieta nie będzie tu chciała żyć, mój mieszkać i ja nie chciałbym, by moje dziecko rosło w piekle. Na wynajem mnie nie stać. Powoli więc wrosną w to codzienność, aż do momentu wyniesienia mnie nogami do przodu. Samotnik jest bez wyjścia.

W „samotniaku” mieszkają też ludzie ciężko chorzy, bez żadnej opieki. Coś tam otrzymują z MOPS, co im pozwala przeżyć. Całymi dniami więc śpią, bo to jest jedyna metoda na oszukanie głodu i nie oglądanie normalnego świata, który już za oknem ma inny, niedostępny dla nich wymiar.

Mirosław DREWS

Kiedy tylko praca i pogoda pozwala, jadą rodzinnie w okolice Złotoryi i zaczynają płukać.

Jak na Dzikim Zachodzie

Złoto zawsze było przekleństwem dla wielu, bogactwem dla nielicznych. Już 6 tysięcy lat temu odkryto w Egipcie moc złotego kruszcza, rozpoczynając burzliwe dzieje jego kopania i poszukiwania. Nasze ziemie były na skraju gorączki złota, chociaż w Średniowieczu znaleziono na Dolnym Śląsku kilka złotodajnych miejsc. Pozostał po nich ślad w nazwach dzisiejszych miejscowości. Złoty Stok, Złotoryja. Kruszcze zaczęto wydobywać tu na początku XI wieku. Dzięki rozrastającej się osadzie górniczej, Złotoryja uzyskała w 1210 roku prawa miejskie. O 50 lat wcześniej, niż Wrocław. Taka była potęga złotego metalu.

Nawet największe złoża kończą się jednak wraz z upływem lat. Kopalnictwo złota w Polsce zamarło kilka wieków wcześniej od odkrycia amerykańskiego.

Dzisiaj na skalę przemysłową produkuje się złoto dzięki Kombinatom Górniczo-Hutniczym Miedzi. Dość obficie towarzyszy ono rudzie miedzi, podobnie zresztą jak srebro i wiele innych cennych metali. Z pewnością mało kto wie, że nie brakuje też klasycznych poszukiwaczy złota. Jeden z nich mieszka w pobliżu Lubina.

Spodziewałem się brodatego człowieka, krępkiego, o spalonej słońcem twarzy. Wciąż bowiem w naszej świadomości dominuje mit silnego człowieka z Dzikiego Zachodu, który wbrew trudnościom walczy z naturą o wydarcie z niej tego, co dla ludzi najcenniejsze — złota. Wiesław Chorągwicki tymczasem jest skromnym człowiekiem, dalekim od wzorca klasycznego poszukiwacza złota.

Należy do Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi. Tam zdobywał pierwsze wiadomości, poszerzając je ustawiczną lekturą wszystkie-

go, co tyczy się geologii. Dolny Śląsk, to bogactwo minerałów, kamieni szlachetnych, to także miniona sława złotonośnych terenów. Nim jednak zaczął odczuwać „gorączkę złota” przez wiele lat zbierał minerały. Za namową przyjaciół znacznie później postanowił wziąć się za poszukiwanie złota. Pierwszą miskę zrobił sam z blachy. Do dzisiaj jej używa, chociaż odbiega ona formą od tych najbardziej popularnych. Następną była już efektem licznych wyjazdów państwa Chorągwickich, bo wkrótce i jego żona Alicja „dotknęła król Midas”. Ta druga jest drewniana, wykonana ręcznie przez Indian boliwijskich. Ma prawie dokładnie kształt kapelusza wietnamskiego z ostrym zakończeniem, w którym przy odrobinie szczęścia można zobaczyć złoto. Kolejna miska została wykonana z aluminium i jest powieleniem kształtu drewnianej.

Kiedy tylko praca i pogoda pozwala, jadą rodzinnie w okolice Złotoryi i zaczynają płukać. Możliwa to praca. Złotoryjskie złoża złotego kruszcza tak naprawdę wyczerpały się dobre parę wieków wstecz. Wiesław Chorągwicki nie choruje jednak na kiedyś powszechną gorączkę. Dla niego po-

szukiwanie złota jest ucieczką od monotonii życia. Plony, umieszczone w plastikowych szeszcianach z oczkiem szkla powiększającego, dają obraz



Fot. Marcin Drews.

ich rozmiarów. Wielopalczaste samородki pięknie błyszczą, ale są tak maleńkie, że owo szkiełko powiększające jest niezbędne. Pasja państwa Chorągwickich doczekała się jednak nagrody.

Zaczęto ich zapraszać na zawody poszukiwaczy złota. Niedawno wrócili z Czech. W scenarii żywym wziętej z Dzikiego Zachodu, w czym zresztą Czesi lubują się od dawna, na zakolu rzeki, 180 poszukiwaczy z miskami w rękach, przystąpiło do poszukiwania złotych drobin. Zawody, które często rozgrywane są w Ameryce i Europie, mają dość dziwny przebieg. Otóż organizatorzy każdego z zawodników wręczają kubek piachu rzeczno, w którym ukryte są drobinki złota. Konkurencja więc polega na ich odszukaniu, czyli wylukaniu z piachu. Mikroskopijna wielkość kruszcza jest zasadniczym utrudnieniem. Mimo tego Wiesław Chorągwicki przeszedł do drugiego etapu, wraz z 60 poszukiwaczami. Szczęście i tym razem dopisało, bowiem brawurowo wszedł do finału. 30 mężczyzn, z których większość ubrana była w kowbojskie buty, skórzane spodnie, kraciane koszule i miała na głowie potężne kapelusze, rozpoczęło walkę o miano najlepszego poszukiwacza złota.

Chorągwicki uzyskał jeden z najlepszych czasów, ale nie odnalazł wszystkich drobin złota. Dwie gdzieś się zapodziały. Tak więc na 14 ukrytych ziaren złota, których jakość znana jest tylko jurorom, jak zresztą i ich liczba, odnalazł 12, co dało mu czwartą pozycję. Zaraz po trójce wytrawnych zbieraczy z Czech. Uznaje to za swój sukces. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni. Na stole bowiem leży już zaproszenie na Mistrzostwa Świata Poszukiwaczy Złota. Odbędzie się one od 8 do 15 sierpnia w Finlandii, aż za Kolem Podbiegunowym.

Organizatorzy przewidzieli nawet pogodę, więc będzie tak, jak na Alasce w najlepsze dla poszukiwaczy dni gorączki złota. Chorągwicki już się



Fot. Marcin Drews.

zapożyczyli, biorąc w miejscu pracy — Zakładzie Energetycznym, po pięć milionów. Wszystko warto zrobić dla tej przygody.

Chorągwicki znowu pewnie będzie w czołówce. Należy bowiem do grona najwytrawniejszych poszukiwaczy. Zaczął chyba w 1976 roku, czego specjalnie nie pamięta. Od minerałów, ale systematycznie wkraczał w świat złota i jego historii, poznając nie tylko miejsca występowania tego kruszcza, ale także zwyczajnie związane z jego poszukiwaniem. Skromne mieszkanie wypełnione jest najpiękniejszymi okazami wykrysztalizowanych form skalnych, z których zresztą Dolny Śląsk słynie. Są na każdej półce mebli. Z każdym kawalkiem skały łączy się jakaś historia, które Chorągwicki pamięta dokładnie, opowiadając przy małych uzupełnieniach ze strony żony. Pani Alicja „kupila” pasję męża i poznała jej smak. Dzisiaj jest nieodłącznym, o ile praca pozwala, towarzyszem przygód męża.

Pewnie i jutro wsiądą do samochodu i pojedą w malownicze tereny Złotoryi. W zakolach tej rzeki podobno jest

złoto. Tak też było przed wiekami. Złota poszukiwano wówczas nie tylko w piasku potoku, także wykrywając długie sztolnie w skałach. Jedną z nich jest dzisiaj atrakcją turystyczną Złotoryja, otwierana jednak rzadko i zawsze dla zorganizowanych grup. Pani Alicja, jak każda tradycja, oczekiwane będzie na odkrycie złotej żyły przygotowując na jedzenie, bo przecież poszukiwacze należą do wiecznie głodnych. Kiedy znużona się płukaniem piachu, w którym nie znajduje się nawet jedna błyszcząca drobina, przyniosą pewnie do domu piękne agaty, lub kominy kryształu górskiego. A kiedy znowu ogarnie ich prawdziwa gorączka złota, zabiorą swoje trzy miski z nadzieją, że tym razem na pewno znajdą skarb tej ziemi, pozostawiony przez średniowiecznych poszukiwaczy właśnie dla nich, posiadających klucz do tamtych czasów — pasję.

Chorągwicki nie marzą o bogactwie. Dzisiaj złoto jest tanie, a poszukiwania drogie, znacznie droższe od znalezionych drobin. Dla nich niechcący się prawdziwa przygoda, niepokój poszukiwacza i piękno żywej przyrody.

Mirosław DREWS

Świat jest kolazem

Rozmowa z RYSZARDEM KAPUŚCIŃSKIM

— Nazywany pan bywa krynkarzem upadających reżimów. Trudno nawet zliczyć, ile rewolucji, przewrotów, zamachów stanu był pan świadkiem. Opisywał pan jednak to, co działo się daleko od nas...

— Interesują mnie pewne modele władzy, pewne mechanizmy, a kraje wybieram jako rodzaj scenografii, jako miejsce, gdzie się to dzieje. Staram się w tym pisaniu znaleźć uniwersalne wartości. Choć oczywiście jest w tym dużo Polski — nie tylko w warstwie językowej, ale także w warstwie obserwacji, doświadczeń. Takiej książki jak na przykład „Szachinszach” nie mógłby napisać ktoś, kto nie ma naszego doświadczenia. Na temat rewolucji irańskiej napisano bodaj że sto książek. Jest wśród nich znakomita książka amerykańskiej autorki **Frances Fitzgerald**, napisana ze świetną znajomością Iranu, na kilka miesięcy przed rewolucją, w której nie ma ani słowa o islamie, o szytach. Ona po prostu tego w ogóle nie czuła. Kiedy tam przyjechałem, dla mnie była to oczywista sprawa.

Później w Polsce w czasie stanu wojennego zapraszano mnie na różne spotkania podziemne „Solidarności” z wykładem Iran a Polska, w sensie roli Kościoła i kleru w wypadkach politycznych. Recenzja „Szachinszacha” ukazała się w „London Revitew Book”, gdzie któryś z recenzentów napisał, że tylko człowiek z tym tutaj doświadczeniem mógł wychwycić tamtą rzeczywistość.

— Czy dotyczy to także „Cesarza”?

— „Cesarz” nie mógł być napisany przez kogokolwiek innego. Nie mówię o sobie, ale o kimś bez naszego doświadczenia, bez wiedzy o tym czym jest KC, władza totalitarna, mechanizm deprawacji politycznej, mechanizm lojalizmu. Moje doświadczenie uczulało mnie na te zjawiska, na które zachodni dziennikarze czy pisarze w ogóle nie reaguje.

— A jednak ten daleki świat „zdradził” pan dla bliźszego, dla Rosji. I... wiedział kiedy to zrobić.

— Rosja to dla mnie też jest bardzo daleko. To też jest inny świat, inna rzeczywistość. Po powrocie z Afryki pisałem książkę o Aminie, bo chciałem zakończyć trylogię kolorowych dyktatorów — pierwszy był „Cesarz”, drugi „Szachinszach”, a to miało być o generale dyktatorze z Ugandy. Gdy ją pisałem, zacząłem jednocześnie słuchać i czytać o tym, co się działo u naszego wschodniego sąsiada.

Pierestrojka zaczęła się w 1985 roku, ale w 1988 roku uświadomiłem sobie, że przybiera ona takie rozmiary, że zaczyna się stawać tak ważna dla Polski i świata, że

powiniem tam pojechać i zobaczyć co się dzieje. Tak się w dodatku szczęśliwie złożyło, że Rosjanie po latach bojkotu wydrukowali właśnie w ramach pierestrojki mojego „Cesarza”. Mogłem więc w 1989 roku rozpocząć wielką podróż — 60 tysięcy kilometrów...

— „Imperium” jedni się zachwycają, inni mają doń wiele uwag krytycznych.

— Bo to jest książka, do której można mieć wszystkie pretensje. I ja wszystkie przyjmuję. To co zrobiłem, to była próba. Jedyna próba na ten temat. Napisałem ostatnią polską książkę reporterską o Związku Radzieckim. Ale jestem absolutnie świadom jej niedostatków. Kiedy zrobiłem sobie podstawową listę tematów, bez których nie może być tej książki to mi wyszło... 25. A byłem w stanie poruszyć jedynie 10. Mogłem więc w ogóle nie wydać tej książki, na co nie chcieli się zgodzić wydawcy, albo pisać drugi, trzeci tom, bez końca. Ja nie jestem sowietologiem. Ja jestem reporterem. Dziś jestem w Rosji, jutro jadę do Afryki...

Wszystko co piszę to książka o świecie. A świat jest bardzo duży, więc nie można wszystkiego napisać. Można tylko cegiełki obrazu tworzyć. To jest jedna z takich cegiełek. Wiem, że nie napiszę już książki o świecie, bo nie zdążę, ale staram się swoimi książkami przybliżyć do tej książki o świecie.

— Ale Rosja ludzi interesuje, fascynuje.

— Rosja to temat bez końca, bo będzie w kryzysie przez najbliższe pokolenia. I to się tak będzie toczyć, rozpadać, dezintegrować. Pamiętać jednak trzeba, że Rosjanie nie pogodzili się z myślą o rozpadzie imperium, ponieważ rosyjskość wyraża się w formie imperialnej. Rosjanie nie umie o sobie pomyśleć jako o obywatelu zwykłego, przeciętnego państwa. To jest bardzo ważna cecha charakterystyczna. Państwo jest dla niego najważniejsze. Ambicją wszystkich władców, najpierw carskich, potem sowieckich było silne państwo, a nie silny naród. W Rosjaninie zawsze będzie się odzywać to, że jest ogniem wielkiego mocarstwa. Przez to, że został zlikwidowany Związek Radziecki, Rosjanie poczuli się tak jakby utracili swoją rosyjskość, swoją tożsamość.

— Stojąc u progu następnego stulecia zastanawiam się jakie ono będzie. Pan chce napisać książkę o tym czym będzie żył XXI wiek. Czym będzie żył?

— Muszę się nad tym zastanowić. Myślę, że tego typu tematy konkretyzują się w trakcie pracy nad nimi. Pisanie jest przygodą dla samego autora — na tym polega przyjemność pracy nad książ-



ką. To rozwiązywanie pewnej zagadki. Kiedy mówię, że chcę napisać o czymś książkę to jest to bardzo ogólne. Stanisław Dygat mawiał, że z pisaniem książki jest jak z zaproszeniem na imieniny. Wiadomo, że będzie stół, coś do jedzenia, coś do wypicia, że będą jacyś ludzie, ale co to będą za ludzie, co się zje, ile się wypije tego się nie wie.

— Jakie wobec tego zagrożenia widzi pan dla świata w XXI wieku?

— Jeden z amerykańskich współczesnych fizyków napisał niedawno, że na świecie jest wszystkiego coraz więcej — ludzi, samochodów, telewizorów... No więc zagrożenie też będzie coraz więcej, choć będą one miały inny charakter.

Jesteśmy przyzwyczajeni do występowania sytuacji totalnych. Jak wojna to światowa, jak dyktatura to totalitarna. Tymczasem żyjemy w świecie kolazu, w świecie postmodernistycznym. Najlepiej porównać go do sytuacji w malarstwie. Kiedyś była dyktatura szkół. Jak był impresjonizm to wszyscy malowali impresjonistycznie, jak kubizm — to kubistycznie... Dzisiaj nie ma żadnych szkół, jest niezliczona masa grup, kierunków, orientacji, gustów... I to samo mamy w skali światowej. Będziemy więc mieli bardzo dużo zagrożeń — nacjonalizm, rasizm, fanatyzm religijny... Ale nie przybierają one sytuacji totalnych, lecz wstępują w formie rozproszonych. Optymistyczne jest to, że ludzkość jako całość — a jest nas pięć i pół miliarda — zachowuje dużo zdrowego rozsądku.

Konflikty, dramaty, które występują, na szczęście mają lokalny charakter. I jeśli gdzieś wybuchnie konflikt to opinia światowa działa właśnie w kierunku jego lokalizowania, jeśli nie rozwiązana. I to jest bardzo optymistyczne.

Rozmawiała Anna PLENZLER

Mały słownik epoki zamętu

LUMPEX

Miejsce, gdzie przeciętnie zarabiający obywatel III RP może zrealizować hasło lansowane przez póki co państwową telewizję: podaruj sobie odrobinę luksusu. Cokolwiek wprawdzie przechodzonego, ale zawsze. Równocześnie — przykład znakomicie rozwijającej się wymiany między krajem dającym ku, a tymi, które to, do czego dążymy, już osiągnęły. Piąć nie tak znów wielkie pieniądze, zapewniamy swym obywatelom bliski kontakt z wytworami zachodniej cywilizacji, kapitalistów zaś zwalnimy od kłopotów co zrobić ze starymi lumpami. Dynamicznie rozwijająca się gałąź handlu. Ideologicznie słuszna, zanim dojdziemy warto sprawdzić jak to się nosi.

MARKSISTOWSKO-LIBERALNY

Bardzo drożny. Coś, do czego zbliżamy się nieuchronnie jeśli nie nastąpi konsolidacja zdrowych, narodowo-chrześcijańskich sił. Cechą systemu m.-l. jest „odejście od kultury i tradycji narodowej, zamknięcie Kościoła w getcie na marginesie życia publicznego, ubezwłasnowolnienie społeczeństwa (...), uzależnienie polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej od obcych ośrodków decyzyjnych”. Z tendencjami m.-l. walczą konsekwentnie „Słowo” (d. „Powszechnie”), „Ład”, „Niedziela”, a także liczne partie polityczne (zob. kanapa). Zdaje się, że „liberalny” w tym zestawieniu jest kryptonimem słowa „leninowski”. Mówimy „partia”, a w domyśle „Lenin”, mówimy ZChN, a w domyśle ONR.

PEWEX

Ideał, który sięgnął bruku. Dawniej: miejsce, gdzie posiadacz niestusznej waluty mógł nabyć jeszcze bardziej niestuszne dobra. Kapitalistyczna enklawa blichtru w socjalistycznej zgrzebności. Przedmiot sporów, gwałtownych w latach osiemdziesiątych, jak takie świństwo ma się do wtedy słusznego, teraz niestusznego, ideału równości. Słusznie więc zszedł na psy. W języku bezdomnych — śmietnik. Tu też można zaopatrzyć się w pożądane dobra. Zwłaszcza, gdy złotó-

wka upodobniła się do dolara — jest tak samo trudna do zdobycia.

„S” IŁA

Przewodnia. Z gatunku sezonowych. Już raczej była.

ŚRODOWISKO

Dawniej: resort, ale też: branża, także: pion. Np. resort kultury, ale pion twórców, resort rolnictwa, ale pion pegeerów. Resortami kierowali sekretarze, administratorzy ministrowie (to się na razie nie zmieniło). Nad całością czuwał Pierwszy, zwany także Gensekiem, potem po prostu Przywódca. Osobliwością tego systemu było, że nawet najtępsi sowietolodzy z trudem rozoznawali się, gdzie kończy się partia, a zaczyna państwo. W III RP nie ma kierowników, są duszpasteryze. Nie ma też resortów, pionów, są środowiska. Ponieważ kadra jest liczniejsza, to i środowisk więcej, są nauczycielskie, ale także kuratorskie. Odprawy odbywają się na Jasnej Górze albo w Częstochowie. Jak ideologiczne sprzęga się z państwowym, pozostało jak dawniej nie do rozplątania.

UNICI

Także: udecja, udokomuna, judecja. Papiescy i prawowierni, ale jakby nie całkiem, i do tego narodowo niepewni. Unia Demokratyczna.

WCZASY

ZAKŁADOWE

Relikt real socjalizmu. Służyły indoktrynacji, osłabieniu więzi rodzinnych, parafialnych etc. Narzędziem indoktrynacji był politruk zwany dla niepoznaki kaocem. Nie mogąc wysłać siłą, komuna wabiła niskimi opłatami, czasem w ogóle przerzucając je na zakłady, w efekcie za wypocznicy tzw. wielkoprzemysłowej klasy robotniczej płaciło społeczeństwo. W III RP uciążliwy balast, którego przytaczane zakłady usiłują się pozbyć. Szuszenie, jeśli robol chce wypocząć, niech zarobi. A jak nie chce, niech nie wypoczywa. Dość już nadwładnia państwo kosztowały robotnicze fanaberie. Zob. też: życie godziwe.

akw



Szok powypadkowy?

Poszukiwania kierowcy czerwonej mazdy trwały blisko dwa miesiące. Samochód, przewrócony do góry kołami, znaleziono w pobliżu miejscowości K. Na przednim siedzeniu były ślady krwi. Podejrzewano, że prowadzący pojazd, w wyniku szoku, wyczołgał się, poszedł w nieznanym kierunku i wykrwawił się. Ciało nie znaleziono.

Kilka lat temu Marian Z. wyjechał z rodziną do Niemiec. Doszukał się korzeni w rodzinnych papierach babci, która pochodziła z niemieckiej rodziny i w krótkim czasie stał się obywatelem sąsiedniego państwa. Gdyby Polakiem marzył o szybkim samochodzie. Syrena ojca nie była cudem techniki, a rozwijane na wiejskich drogach predkości, nie należały do największych.

Pracując w nowej ojczyźnie, zmieniał samochody jak przysłówie rekawiczki. Zaczął od volkswagena golla, następnie przeszedł do opia kadetta, a rok temu mógł sobie pozwolić na nową mazdę. Nie był aż takim patriotą, żeby popierać rodzimym, niemieckim przemysł motoryzacyjny. Dla niego liczył się komfort jazdy i możliwość rozwijania dużej szybkości.

Gdy zamieszkał w Niemczech nie zapomniał o swojej polskiej rodzinie. Często odwiedzał rodziców i kuzynów, przed którymi mógł pospinać zmienianymi co jakiś czas autami. Chociaż miał żonę i dwoje dzieci, wpadał do Polski sam, gdyż oprócz szybkiego samochodu lubił młode polskie dziewczyny. Wielokrotnie przekonał się, że bez problemów dawały się poderwać na białe, niemieckie numery rejestracyjne.

Marian Z. wiedział jak robi się pieniądze. Wszedł w spółkę z właścicielem cementarza, rozwijał robotniczo, z których wymontował podzespoły i elementy karoserii. Ponieważ w Polsce był zbyt w części zamienne do różnych typów samochodów z Zachodu pojazdów, dogadał się z kuzynem i ten utworzył w K. sklepik. Interes kwitł na całego. Nie narzekali na klientów i obroty. Nie było typu samochodu, do którego, także na zawołanie, nie mogliby dostarczyć potrzebnego elementu.

W kwietniu Marian Z. postanowił wybrać się do Polski, aby rozliczyć partię przywiezionych przed miesiącem części samochodowych. Przy okazji, jak zwykle chciał zabawić się z dziewczynami. Po przyjeździe, popił zdrowo z kuzynem. Następnego dnia poprawił i postanowił wybrać się na dyskotekę do pobliskiej wsi, w której już wielokrotnie, w niedawnej przeszłości, podrywał „młody towar”. Po przyjeździe spotkał kolegę Janusza W., z którym chodził kiedyś do zawodówki w K. Spotkanie trzeba było oblać. Mimo, że dziewczyny same przychodziły prosić do tańca właściciela czerwonej mazdy, nie dał się żadnej namówić na spędzenie nocy. Czuł, że niewiele mógłby zdziałać po wypiciu sporej dawki alkoholu.

Gdy zbliżała się północ i kolega zaczął zasypiać przy stoliku, zaproponował mu odwiezienie do domu. Na chwiejących się nogach wsiadli do mazdy i odjechali z piskiem opon w stronę K. W polowie drogi, przy dużej szybkości, dochodzącej do 120 km/h, Marian Z. nie opamiętał się, który wypadł z trasy i po „dachowaniu” zatrzymał się w przydrożnych krzakach. Obaj mężczyźni wyszli z wypadku z lekkimi obrażeniami. Janusz W. miał ranę czoła i krwawienie z nosa, a kierowca poza obtarciami naskórka, nic się nie stało.

Jak dotarli do domów w K., Marian Z. do kuzyna, natomiast Janusz W. do rodzinnego, wiedzą tylko oni. Kierujący mazdą jeszcze tej samej nocy został odwieziony do Niemiec. Kuzyn i kolega mieli zakaz informowania policji o tym co się stało. Dopiero po dwóch miesiącach Marian Z. zjawiał się ponownie w Polsce. Twierdził, że był trzeźwy, a po wypadku doznał szoku i nie wie co się dalej działo. Po tych zeznaniach dochodzenie umorzono, a roboty samochodów został rozbrany na części i sprzedany. Marian Z. wziął odszkodowanie w niemieckiej firmie ubezpieczeniowej i teraz jeździ nową mazdą.

Edward JABŁOŃSKI



Modne slajdy

Angielszczyzna nie od dziś robi konkurencję wielu polskim słowom. Gdy chcemy np. opowiedzieć o czymś ciekawym, nowym, coraz rzadziej posługujemy się — w języku potocznym na razie — określeniami „nowość”, „nowinka”, sięgając częściej po „news” (czyt. „nius”): „Dziennikarze szukają niusów, na pierwsze strony gazet”; „Opowiem ci fantastyczny nius”. Rywalizację z angielskim „slide” przegrywa też rodzima, tradycyjna forma „przezrocze”. Gdy jedziemy na wakacje, obiecujemy rodzinie, że przywieziemy piękne „slajdy”. Rzadko kto mówi dziś o „przezroczech”.

Profesor Jan Miodek mówi o „przezroczech” tak:

— Obawiam się, że we

współczesnej polszczyźnie „przezrocze” będzie ukrótce tylko słowem-metaforą, że nastąpi swoisty powrót do językowej sytuacji opisanej przez słownik w 1891 roku („Słownik języka polskiego” z 1891 roku określa „przezrocze” jako „prezstrzeń, którą oko obejmuje, widnokrąg”). **Bo w codziennych kontaktach uszwaładnie zapanował „slajd” (i forma l. mn. „slajdy”) — ze spolszczoną pisownią, świadcząca o zadomowieniu się tego angielskiego z pochodzenia tuoru w naszym języku. Dlatego nie zamierzam nawoływać do wyrzucenia go z polszczyzny. Namawiam tylko do przypomnienia sobie od czasu do czasu o starym słowie „przezrocze” i do uplatania go do tekstów mówionych i pisanych. Liczba różnorodnych form, które możemy zamiennie wykorzystywać w poszczególnych wypowiedziach, jest bowiem miarą naszego stylistycznego bogactwa. Pamiętajmy o tym, gdy nam się wydaje, że nowoczesnemu człowiekowi wypada posługiwać się tylko „slajdami”.**

(sad)



Odkrycie na własnym ciele guza budzi zawsze grozę. Nagle przekonujemy się, że i nasze życie może być zagrożone, że i my możemy umrzeć. Strach przed śmiercią, kalectwem lub cierpieniem, powoduje, że próbujemy za wszelką cenę pomóc sobie, znaleźć kogoś, kto nas wyleczy. Najczęściej pierwsze kroki kierujemy do lekarza, ufamy mu, zdajemy się na jego zalecenia. Jednak, gdy „werdykt” medyczny mówi, że guza trzeba wyciąć lub amputować zagrożoną część ciała — zastanawiamy się czy jest inna droga do wyzdrowienia, liczymy nawet na cud.

Pani Agnieszka żyła bardzo spokojnie, jej życie było ułożone — Kochany i Kochający mąż, zdrowe dzieci, pewna praca. Jednak pewnego wieczoru zdała sobie sprawę, że to wszystko może legnąć w gruzach.

W czasie kąpieli wyczuła to coś, tego małego guzka, małego potworka, który uświadomił jej kruchość istnienia.

Poszła do lekarza, zrobiono jej badania. Lekarz był przekonany, że trzeba się pozbyć guza. Wyznaczono nawet termin jego

usunęcia. Te dni dzielące panią Agnieszka od operacji, pozwoliły na dogłębne przemyślenie tej poważnej decyzji. Wycinać czy nie, a może poprosić kogoś innego o diagnozę?

Zdecydowała się na wizytę u innego lekarza — otrzymała tu trochę nadziei, gdyż ten doktor nie był już taki pewny czy trzeba wycinać, może jeszcze poczekać, być może jest to jakiś zgrubienie związane z cyklem miesiączkowym, a może zaburzeniami hormonalnymi.

Agnieszko, nie możesz czekać bezczynnie, oszalejesz myśleć o sobie, jak o kimś kto ma wyrok śmierci, nie możesz przecieć się poddać. Teraz medycyna może bardzo dużo — mąż Agnieszki nie chciał dopuścić do załamania psychicznego żony.

Informacja w prasie o tym, że w Zielonej Górze będzie przyjmował bioenergoterapeuta wzbudziła w Agnieszce nadzieję. Nigdy nie wierzyła, że ludzie ci mają moc uzdrawiającą. Tyle przecieć się słyszy o naciągaczach, żerujących na ludzkim nieszczyście, o rosyjskich „doktorach” i polskich szarlatanach. Postanowiła jednak spróbować. **Może ten Cegliński jest inny? — myślała o północy na seans, jednak jeszcze wątpiła. Przecięż tu chodzi o moje zdrowie, moje życie. Spróbuję.**

Seans. Kilkadziesiąt osób czeka na korytarzu, wszyscy są pe-

lni nadziei. Kobiety, mężczyźni, dzieci — te osoby nie wątpią, im pozostać już tylko nadzieja w moc ciepła rąk Tadeusza Ceglińskiego. Agnieszka zajęła miejsce pod oknem. Uważnie przyglądała się uzdrowicielowi. Ten podchodził do każdego, dotykał wskazanych części ciała. Gdy podszedł do niej, wskazała chore miejsce. Po chwili poczuła ciepło, nagle stało się intensywniejsze. Nie wiedziała, czy uległa sugestii, ale czuła „swojego” guza, miała wrażenie, że to ciepło przeskadza mu, ścisła go.

Przed kolejną wizytą u lekarza była trzy razy na terapiach Ceglińskiego. Młody doktor badał jej pierś, co chwilę spoglądał na kartę informacyjną. **W którym miejscu był ten guz? Nie mogę go wyczuć. Wreszcie po dłuższym poszukiwaniu znalazł. Okazało się, że jego wymiary są tak „szczątkowe”, iż na pewno nie trzeba już ingerować skalpelem. Agnieszka powiedziała lekarzowi, co jest przyczyną zaniku guza. Nie jest pani pierwszą pacjentką, która była na jego terapii. Nie chciałbym wypowiadać się na ten temat. Lekarz ma jednak wątpliwości. Agnieszka, szczęśliwa, postanowiła nie tracić czasu na przekonanie lekarza, nie tak dawno sama wątpiła. Przecięż znów powróciła normalność, można spokojnie patrzeć w przyszłość i to jest teraz najważniejsze.**

Anna BIAŁECKA

Państwo...
wiedza...
Tajna...
Maha...
biedni...
Zdjęc...

Helga...
głównie...
bowiem...
do skro...
reporter...
znaczy...
jest śle...
press”

Bronek...
panego...
Podoba...
Kaspro...
wali za...
cholera...
się, mia...

Synowi...
roku sp...
ników...
zdjęciu...
„Niekto...
dziwnej...
drogow...

NIEPOWAŻNA

Niepoważni, łączcie się w pary i trójkąty...

OD REDAKCJI

Wakacje (na szczęście) za nami

No i w końcu stało się to, co się stać musiało. Skończyły się wakacje. Jutro, pierwszego września, dzieci grzecznie powędrują do żłobków, przedszkoli, szkół, a także tzw. ogólniaków. No, z tymi żłobkami to lekka przesada, bo przecież te maleństwa nie pójdą tam same, tylko zaniósą je ich rodzice. Mundurki jeszcze dzisiaj leżą w szafach, pachnące farbą drukarską książki walają się gdzieś tam, ambicje — w kieszeniach, a 350 tysięcy na komitet za przeproszeniem rodzicielski, młodzież, zwłaszcza męska, dawno już wydała. Ale jutro to wszystko trzeba będzie pozbywać i pomyśleć o nauce.

Jakie były te wakacje? Udane, nieudane, słoneczne, wesołe, czy tylko pogodne? Mamy nadzieję, że i tak, i nie. Szczegóły poniżej, w obiektywie naszego fotoreportera.



Państwo Mahoniowie z Supraśla umieją czytać i pisać. Nic więc dziwnego, że wakacje spędzili z książką. I to niejedną. Najbardziej ucierpiali na tym ich dzieci — Łukaszek, Tomaszek i mała Pelasia. Na zdjęciu widzimy jak p. Mahoniowie czytają książki przez okno księgarni. No, biedni są ci ludzie po prostu i nie stać ich na kupno tomu. Zdjęcie zrobiono w lipcu.



Helga Kwaczyzb miała bardzo pracowity sierpień. Zajmowała się głównie śledzeniem swego niewiernego męża. I dopięła swego. Okazało się bowiem, że ów mąż (Teofil Kwaczyzb) w wolnych chwilach dorabiał sobie do skromnej pensyjki, pracując w pobliskim kiosku „Ruch”. Nasz fotoreporter uwiecznił moment jak żona ob. Kwaczyzba beczelnie śledzi jego (znaczy się męża) poczynania w ww. kiosku. A pan Teofil, nie wiedząc, że jest śledzony przez własną połowę przyjmował właśnie prasę. „Ekspres”, „Kurier”, „Trybunę” i coś tam jeszcze.



Bronek Gąsienica i jego siostra Bronka Gąsienica, oboje z ZakoPANego, całe lato spędzili nad morzem. Nieszczerze im się tam podobało, ponieważ przez cały czas tęsknili za Krupówkami, Kasprowym, Giewontem, zwanym też „śpiącym Mietkiem”. Budowali zamki z piasku i taplali się w morskiej wodzie. „Słona jest cholera” — powiedziała o wodzie maty Bronka Gąsienica. I zdaje się, miał sporo racji.

Synowie Gertrudy Gonschorek, Polki z dziada pradziada, co roku spędzają wakacje w Lubinie, myjąc auta niemieckich górników, przyjeżdżających tu co roku w poszukiwaniu pracy. Na zdjęciu widzimy Klauza i Guentera, pucujących niemieckie auto. „Niektóre niemieckie samochody są bardzo brudne, ale nic w tym dziwnego” — powiedział nam maty Klaus — „wszak warunki drogowe są tam trudne”, dodał.



Z kolei pan Romuald Praszczur (syn Stefana) w lipcu kitował. Co on tam kitował, to jego sprawa. A czego nie zdążył, też jego sprawa. Powyższe zdjęcie przedstawia pana Romualda na drabnie. Stoi se facet i normalnie kituje. I to, proszę państwa, w biały dzień.



Gwidon McArthur, mieszkaniec Barlinka (Gorzowskie) wakacje spędził na rancho swojego wuja w Texasie. Co prawda Mr Gwidon większego pojęcia o jeździectwie nie ma, ale koń — na szczęście jako takie posiada. Tamten facet na drugim planie trzyma sznur, żeby przypadkiem kobyła nie spłoszyła się i nie poniosła jeźdźca nad Missisipi, albo jeszcze dalej.



Anonimowi palacze! Czekamy na was!

Palacze stanowią w naszym kraju 76,5 procent tzw. populacji. Nic więc dziwnego, że przychodzą do redakcji, piszą, dzwonią, domagając się — coraz natarczywiej — wprowadzenia na łamach „Niepoważnej” rubryki, która traktowałaby o Anonimowych Palaczach (w skrócie AP) i ich niewątpliwych potrzebach. Nie pozostajemy głusi, ślepi i bosi na te żądania. Dziś pierwszy odcinek „Poradnika palacza domowego”.

Co każdy palacz wiedzieć powinien? Przede wszystkim taki palacz powinien sam odpowiedzieć sobie na pytanie, czy palić, czy nie palić. Jeśli opowie się za paleniem, czym prędzej powinien odpowiedzieć sobie na pytanie drugie. A możliwości odpowiedzi na pytanie

drugie jest jedenaście. Oto one.

- * Zdecydowanie pragnę uwolnić się od papierosów.
- * Przeszanę palić.
- * Mogę przestać palić.
- * Myślę, że mogę przestać palić.
- * Chciałbym przestać palić.
- * Mógłbym przestać palić.

- * Chciałbym móc przestać palić.
- * Nie wiem jak przestać palić.
- * Nie potrafię przestać palić.
- * Nie przestanę palić.

Radzimy teraz przy każdym z powyższych stwierdzeń postawić krzyżyk, że niby tak lub nie. A jak komuś nie chce się bawić w „krzyżyki”, to niech po prostu spojrzy na ostatnie zdanie, kiwnie głową i będzie OK. W następnym odcinku poradzimy anonimowym palaczom jak znowu zacząć palić, co palić i kiedy palić. I jak ten nałóg ukryć przed żoną, teściową, dziećmi i psem.

Kącik akwarysty

Na prośbę wielu, wielu Czytelników inicjujemy dziś nową rubrykę. Rubryka nazywać się będzie „Kącik akwarysty”. Skąd ta dziwna nazwa? Bierzcie się ona w ogóle stąd, że mamy (nie tylko w redakcji „Niepoważnej”) wielu akwarystów, czyli miłośników takich małych rybek w szklanych akwariach. Dziś poznamy rybkę pod tytułem krępaczek pakistański...

Otoż, „do pielęgnacji stada krępaczków (nie wiadomo skąd wzięła

się ta durna nazwa) potrzebny jest zbiornik o pojemności około 100 litrów. Ryby zjadają chętnie, a nawet łapczywie każdy podany pokarm”.

Ww. rybki do tarła przystępują w wieku 6-8 miesięcy. „Przed umieszczeniem w zbiorniku tarliskowym ryby rozdzielamy. Po kilku dniach umieszczamy w akwarium dwa samce i jedną samicę. Samica składa do 300 ziaren ikry po 5-20 sztuk podczas każdego zblżenia. Wylęg następuje po 24-48 godzinach w zależności od temperatury. Gdy po zresorbowaniu woreczka

żółtkowego narybek rozplywa się w poszukiwaniu pokarmu, podajemy larwy solowca lub drobne larwy oczlika. Po kilku dniach dietę można uzupełnić węgorkami i nicianiami „mikro”.

W następnym odcinku napiszemy jak żywić i rozmnażać inne pływające zwierzątka wodne, dajmy na to żabę, wodnego węża, żółwia, a także fokę i morsa.



Było w zeszytach

- * Kuba był dumny, że jego rodzina posiadała grunt pod nogami.
- * W czasie zimowych ferii zwiedziłem odległą rodzinę.
- * Saksofon wynalazł Adolf Seks.

- * Po kanale La Manche można teraz przejść suchą nogą.
- * Niedawno widzieliśmy w telewizji „Zemstę”. Audycję tę napisał komediopisarz Aleksander Fredro.

Wrześniowe przestrogi

Wrzesień, to jak wiadomo pierwszy miesiąc nowego roku szkolnego. Wszystkim uczniom życzymy samych szóstek, piątek, czwórek, trójek, dwójek i jedynek. Mamy też nadzieję, że idąc do szkoły dzieciarnia będzie bardzo uważała przy przechodzeniu przez jezdnię. Przypominamy, że najpierw trzeba spojrzeć w lewo, potem w prawo, potem znowu w lewo, a następnie jeszcze raz w prawo. Jeśli ktoś tego nie zapamiętał, przykro nam, ale powtarzać nie będziemy.



Przysłowie
na lato

Wiosną
i jesienią
trawy
się zielenią.



Softa i Loren (siostry syjamskie z Pcimia) nie wyjechały nigdzie na wakacje. Dziewuchy te po prostu nie mogły się zdecydować dokąd pojechać. Lato minęło, a one dalej stały, bezmyślnie gapiąc się na tablicę z rozkładem jazdy.



Tytuł tygodnia

CIEMNO W GRODZIE

Redaguje



JACEK PATAŁAS

Wieczór w Galerii „U Jadźki”

Parno i chutliwie

Różnobarwni goście zjawili się licznymi parami i w zorganizowanych grupach. Zapowiedziano wernisaż malarzy: Doroty Falkowskiej-Adamiec, Antoniego Górnik i Franka Dziadka. W roli siostry obszarpanki, bo w spódnicy najnowszego szarpania, wystąpiła gospodyni — Jadźka Bocho-Kokot.

Bohaterowie wieczoru wyglądali na szczęśliwych, że swe prace pokazują w Zielonej Górze. Pewnie to zasługa poprzednich pobytów, kiedy w oczekiwaniu na otwarcie Galerii powstawały szkice bram, uliczek i domów z zielonogórskiego deptaka. A może zadziałał optymizm Antoniego Górnik, który co prawda porzucił Zieloną Górę dla Krakowa, ale wraca chętnie, wiedząc, jak wielu przyjaciół na niego czeka. I właśnie Górnik podniósł temperaturę wernisażu; recytował własną parafrazę hymnu i zapowiadał, co niechybnie nastąpi:

Jeszcze sztuka nie zgorzała,
Póki my grzejemy.
Chociaż wódka podrozała,
W szok się upijemy.
Refren, przepisany do książki pamiątkowej, jest taki:

Na ulicach zgiełk, rabacja,
Na Belweder idą tawę,
A „U Jadźki” demokracja,
I wystawa za wystawę.

Zaprzyjaźniony z malarzami ksiądz Leonard Nalecz-Sadowski z Dzikow przywiózł na wernisaż najpierw obrazy, potem artystów; jedną kobietę, Dorotę Falkowską-Adamiec, o której stwierdzono, iż jest facetem z jarami (na ścianie widnieje wpis: „Szkoda, że nie jestem chłopem, bo bym Jadźkę



Artyści i goście w szampańskim nastroju. Od lewej Jadźka Bocho-Kokot, właścicielka Galerii w przyjacielskiej rozmowie z red. Żenią Pawłowską, Tadeusz Maszkiewicz, Mirosława Pilarczyk i malarze Dorota Falkowska-Adamiec, Halina Maszkiewicz, Antoni Górnik, Agata Buchalik-Drzyga.

wziął... galopem”); Franka Dziadka, co ponoć świetnie się cajuje, i Antoniego Górnik. A wreszcie wspaniałe ciasta, wypieczone przez dwie gospoście, które razem mają 147 lat.

Losowany był wśród gości obraz Górnik, kwiaty całe w fiolektach. Sierotka ciągnąca losy wskazała na Elę Godykę.

Artystycznej rangi wieczoru dopełnił występ aktorów Teatru Lubuskiego, Elżbiety Donimirskiej, Beaty Zygmuntowicz i Janusza Młyńskiego, z piosenkami Brela. Akto- rzy śpiewali bez mikrofonów, patrząc w oczy poroziadanych gości. Dorota Falkowska-Adamiec, z różą w zębach, odtańczyła tango w rytm słów: „Pan, co prowadzi mnie pod rękę pusząc się jak paw, nie ma do mnie żadnych praw”. Brel był niezły, jak zawsze, zaś pianista, Jerzy Bechyna, jeszcze lepszy: grał jak uskrzydłony, mimo przemykającej obok Snobki. Grał do ciemnej nocy, aż trzeba było zapalić świece.

Artyści nie chcieli wyjeżdżać na swój kolejny plener. Abstynent Dziadek pisemnie wyznał: „Tu się wstawilem” (z obrazami też). Ksiądz Leonard uczynił cud, malarzy porwał i wyprowadził do samochodu, po czym wywiózł pod Kalisz.

Artyści nie chcieli wyjeżdżać na swój kolejny plener. Abstynent Dziadek pisemnie wyznał: „Tu się wstawilem” (z obrazami też). Ksiądz Leonard uczynił cud, malarzy porwał i wyprowadził do samochodu, po czym wywiózł pod Kalisz.

Akwarelista, Franek Dziadek, w środku ze szklanceczką, dyskutuje z Franciszkiem Pilarczykiem (od lewej) i red. Jerzym Miszkę.

Akwarelista, Franek Dziadek, w środku ze szklanceczką, dyskutuje z Franciszkiem Pilarczykiem (od lewej) i red. Jerzym Miszkę.

Zielonogórczanin w Nowym Jorku

Odkryłem malarstwo dla siebie...

Od 16 do 25 czerwca 1993 r. stali bywalcy i zaproszeni goście mieli okazję obejrzyć w Biurze Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze wystawę malarstwa 14-letniego ucznia, absolwenta St. Patrick Catholic School w Bay Ridge Brooklyn w Nowym Jorku. Michał Głogowski urodził się w Zielonej Górze i do 8 roku życia uczęszczał do Szkoły Podstawowej Nr 3 przy ul. Cyryla i Metodego.

Oto rozmowa z młodocianym impresjonistą, „przedwcześnie rozwiniętym 13-letnim artystą”, jak o nim pisze nowojorska dziennikarka Merle English z „NEW YORK NEWSDAY”

— Twoja droga do Nowego Jorku.

— Przed wyjazdem z Polski chodziłem do drugiej klasy w Szkole Podstawowej Nr 3 w Zielonej Górze. W 1987 roku udaliśmy się do Niemiec, gdzie wraz z rodzicami przebywaliśmy ok. 2 lat. W Scharburgu ukończyłem 3 i 4 klasę do półroczu, ponieważ w lutym 1989 r. wyjechaliśmy do Stanów Zjednoczonych.

— Z językiem niemieckim zapoznałeś się po raz pierwszy w Niemczech?

— Jeszcze w Zielonej Górze uczyłem się tego języka. Ciocia Irena nauczyła mnie mówić po niemiecku.

— Pani Irena Truszkiewicz, germanistka, otrzymałaś zatem dobre podstawy, znakomity punkt wyjścia do podboju świata.

— Tak, to mi bardzo pomogło.

— A więc kiedy już tam, w Niemczech, zetknąłeś się z dziećmi i nauczycielami, miałeś nieco łatwiejsze życie. Jak ci szła nauka?

— Dobrze. Po upływie pół roku nie miałem już żadnych trudności w nauce.

— Czy twoi niemieccy rówieśnicy przyjęli cię życzliwie?

— Przebywając w niemieckiej szkole musiałem się dostosować do wszystkich. A koledy przyjęli mnie raczej dobrze.

— W wieku 10 lat, znając już dobrze język niemiecki, znalazłeś się w kolejnym obcym kraju. Chy-

ba nie znałeś języka angielskiego. I co dalej?

— Po przyjeździe do USA najpierw zamieszkałem w Syracuz, następnie przeprowadziłem się do Nowego Jorku. Tu kontynuowałem naukę w czwartej klasie. Potem już normalnie przeszedłem do klasy piątej.

— Pierwszy kontakt z językiem angielskim, z kolegami z amerykańskiej szkoły, tamtejszym środowiskiem. Jak cię przyjęto?

— Byłem obcym, z innego kraju, inaczej się zachowywałem. Na początku mnie nie zaakceptowali.

— Czy znosiłeś cierpliwie ten chłód amerykańskich rówieśników?

— Czasem przychodziłem do domu z płaczem, żałowałem, że wyjechaliśmy z Polski, tęskniłem za Zieloną Górą i chciałem tam powrócić.

— W trudnych momentach, kiedy dochodzi do zderzenia z obcym światem, człowiek tęskni do tych miejsc, które były mu niedogodnym, ale blisko, do czasu dzieciństwa. I ty wtedy myślałeś o Zielonej Górze.

— Tak, to było trudne.

— Miałeś za sobą już niemieckie doświadczenia i sądzę, że ten fakt pozwolił ci przetrwać trudny dla ciebie okres adaptacji w nowym środowisku.

— Z uporem poznawałem język angielski. Po 2-3 latach czułem się już swobodnie w amerykańskim środowisku. Jeszcze w piątej i szóstej klasie, pomimo dobrej znajomości języka, nie odczuwałem żadnego ciepła ze strony kolegów, nie byli życzliwi, bo oni mają inną kulturę, rodzice im wszystko kupują. Dopiero w siódmej i ósmej klasie przyjęli mnie do swego grona. Osiągnąłem już bardzo dobre wyniki w nauce.

— Tak, to było trudne.

— Miałeś za sobą już niemieckie doświadczenia i sądzę, że ten fakt pozwolił ci przetrwać trudny dla ciebie okres adaptacji w nowym środowisku.

— Z uporem poznawałem język angielski. Po 2-3 latach czułem się już swobodnie w amerykańskim środowisku. Jeszcze w piątej i szóstej klasie, pomimo dobrej znajomości języka, nie odczuwałem żadnego ciepła ze strony kolegów, nie byli życzliwi, bo oni mają inną kulturę, rodzice im wszystko kupują. Dopiero w siódmej i ósmej klasie przyjęli mnie do swego grona. Osiągnąłem już bardzo dobre wyniki w nauce.



„Droga przez pole”

— Myślę, że ten fakt, przez jakiś czas, jeszcze bardziej pogłębił niechęć do obcego, który czyni lepsze postępy w nauce niż miejscowi. Czy tak było?

— Tak. I choć oni inaczej mnie już traktowali w siódmej i ósmej klasie, czułem się trochę lepiej, ale nie całkowicie dobrze.

— Ukończyłeś ósmą klasę, a otrzymane świadectwo uprawnia cię do podjęcia nauki w szkole średniej.

— Zdąłem egzamin i dostałem się do jednej z trzech najlepszych szkół w USA, nowojorskiej Brooklyn Technical High School, w której uczą architektury. Te dziedzinę chcę studiować, to mnie bardzo interesuje.

— Co cię skłoniło do takiego wyboru? Dlaczego architektura, a nie malarstwo?

— To też jest dziedzina sztuki. Mam ponadto w Ameryce magazyny informujące o różnych typach szkół. Można się zapoznać z programem nauczania i wybierać. Znalazłem w nich interesującą mnie szkołę.

— A może zafascynowała cię architektura Nowego Jorku?

— Niezupełnie. Mój wybór szkoły

„Krystalicznie czysty, ostry i jasny, nie ma mój umysł żadnej szczeliny, w której zło mogłoby zamieszkać”

Początki Aikido stanowią tajemnicę. Wiąza się z niezwykle człowiekiem i jego drogą życiową. Urodził się w 1883 r. w Japonii. Nazywał się Morihei Ueshiba. Przejawiał niezwykle zainteresowanie wszelkimi sztukami walki. Uzyskał 32 certyfikaty mistrzowskie w różnych stylach. Jako jeden z niewielu w historii otrzymał tytuł menkiu kaiden. Często zadawał sobie jednak pytanie: co z tego, że się wygrywa, kiedyś znajdzie się przecież ktoś lepszy. Medytował nad tym problemem długie lata.

Miecz miłości
Rzecz o Aikido

Ueshiba był wyznawcą religii Omoto-Kyo, ścisłego monoteizmu. W 1941 r. otrzymał od Boga objawienie nowej ścieżki rozwoju. Nadal jej nazwę Aikido. Tłumaczy się to jako sztuka pokoju i miłości.

Sam Ueshiba podkreślał rewelacyjny wpływ Aikido na rozwój duchowy ludzi w naszym stuleciu. Zasady nowej ścieżki były bowiem czymś nowym. Wyeliminowano zawody, aby nie pobudzać ducha niezdrów rywalizacji. System ćwiczeń ruchowych i duchowych sprzyja większemu otwarciu się człowie-

cznanego mistrza. W Zielonej Górze szkołę prowadził mistrz Witold Kirmiel (3 Dan). W tym roku ma się odbyć egzamin na 4 Dan.

Droga Kirmiela była pełna wyrzeczeń i poszukiwań. Jako jeden z nielicznych w naszym kraju czerpał nauki od uznanych mistrzów w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Od 14 roku życia ćwiczył karate i judo. W 1979 r. w Szczecinie w wieku 17 lat zetknął się po raz pierwszy z Aikido. Podziwiał tam ćwiczącego mistrza Toshikazu Ichimurę (6 Dan). Został jego uczniem.

...ale co z obrazami? Wystawa ma specyficzny klimat wyjątkowej urody i ciepła. I może okazać się, iż jest jedną z lepiej sprzedających się w mijającym sezonie. Antoni Górnik, który chętnie sięga do zielonogórskich tematów, między innymi utrwalił widok kościoła św. Zbawiciela, ma swoich zagorzałych wielbicieli. Podobają się „Drzwi”, dziewiętnastowieczny w klimacie obraz bezdomnej kobiety z dzieckiem. To szkicowane trzy tygodnie wcześniej zebrał Rumunki, w jednej ze starych bram na wprost Galerii.

Akwarele Franka Dziadka ogląda się z rozczuleniem jak najlepszą kontynuację tradycji Lucjana Fałata i Stanisława Masłowskiego. W dodatku Dziadek mieszka w tej samej Bystrej co Fałat i często maluje znajomy potok w otoczeniu bieli śniegu, przelęgające się w płynące wodzie drzewa, rozlane plamy chmur.

Przejmujące są smutne arlekiны Doroty Falkowskiej-Adamiec, stare, pomarszczone, łysie. Samotne i opuszczone, ale żywe i bliskie. Zatrzymane wójt drogi na wenecki karnawał, z maskami w rękę, uparcie wpatrujące się w widza.

Obawiam się, że zachęcony Czytelnik znajdzie na wystawie kilka pustych miejsc. Bawiem niektóre dzieła wiszą już u nabywców.

Małgorzata MASŁOWSKA



Mistrz Kirmiel (obok portretu mistrza Ueshiby na ścianie) w swojej szkole w VII LO.

czącego muszą być wypełnione daniem siebie innym. Walka w Aikido, to przewyciężanie samego siebie, panowanie nad swoimi emocjami. Wszelkie konflikty, wg filozofii Aikido, można przewyciężać za pomocą ruchu. Im więcej ruchu, tym więcej energii życiowej. Celem jest ukształtowanie poprzez przemianę wewnętrzną postawy „wojownika pokoju”, któremu nie jest obojętny wygląd świata. Ćwiczyć mogą mężczyźni i kobiety.

Nauka Aikido wymaga obecności

przez ponad rok przebywał w Europie Zachodniej. Ćwiczył pod okiem mistrza Christiana Tissiera (6 Dan) w Paryżu, Marcu Zetchnera (6 Dan) w Belgii i Kendji Hajaschi (6 Dan) w Hanowerze. W 1988 r. uzyskał u mistrza Tissiera 2 Dan.

Po powrocie do kraju otrzymał zaproszenie od mistrza Mitsunai Kanai (6 Dan) z Bostonu. Wyjechał we wrześniu 1988 r. i został jego uczniem. Sam mistrz Kanai był z kolei bezpośrednim uczniem założyciela Aikido. Zetknął się tam również z mistrzem Tamurą (8 Dan) i Yamadą (8 Dan). Przebywał w Bostonie blisko rok.

Kontynuował ćwiczenia u mistrzów Tissiera i Endo (7 Dan) w Paryżu. Doskonalił się również w Iaido u mistrza Nischio (8 Dan). Uzyskał u niego tytuł mistrzowski. W 1990 r. w Warszawie otrzymał 3 Dan w Aikido.

Działalność w Polsce rozpoczął w 1990 r. W maju w udostępnionych

przez dyrektora LO nr VII w Zielonej Górze L. Rogaciewicz pomieszczeniach zorganizował prywatną szkołę Aikido. O swoim Aikido mówi, iż jest ono kompilacją tego wszystkiego, czego nauczył się od innych mistrzów. Dziennie prowadzi ok. 3-4 treningów.

Oprócz niego zajęcia prowadzi 5 instruktorów wyszkolonych już w jego szkole. Ćwiczący podzieleni są na kilka grup. Dzieci młodsze 5-7 lat, starsze 8-14, młodzież i

dorosli. Aktualnie w szkole ćwiczy regularnie ok. 80 osób.

Mistrz Kirmiel założył także w 1991 r. Polską Fundację Aikido. Jej idea jest szeroko rozumiana działalność proekologiczna. Fundacja patronuje szkołom Aikido w Toruniu, Stargardzie i Świnoujściu.

Wszyscy, którzy chcieliby się dowiedzieć czegoś więcej o fundacji lub szkole Aikido mogą zatelefonować pod numer 664-11 w Zielonej Górze.

Marek WOJCIECHOWSKI

le, w którym prowadzący, jeden z artystów malarzy, pokazywał jak używać farb, jak je mieszać, od czego zacząć i jak wypełnić to. Potem namalowałem moje pierwsze obrazy według telewizyjnych wskazówek. To mi nie wystarczało, więc po dwóch tygodniach spróbowałem malować sam i mogę powiedzieć, że w tym momencie chyba odkryłem malarstwo dla siebie.

— Czy prowadzący wspomniany program telewizyjny radził malować naturę czy określone motywy malarskie?

— On nie radził, pokazywał tylko jak się miesza farby, omawiał techniki malowania, sam malował obrazy, moim zdaniem kiczowate, jakby to były fotografie. A co może być kiczem rozumiałem dopiero wtedy, kiedy sam zacząłem malować. Moje pierwsze obrazy nie podobały mi się, bo tak musiały malować, według wskazówek. Ja to robiłem inaczej. Odróżniałem się już od tamtych. Zaczęłem odwiedzać galerie w nowojorskich muzeach i przypatrzywałem się różnym obrazom wielu malarzy.

— Wzbogaciłeś więc swoją wiedzę teoretyczną oglądaniem obrazów w licznych nowojorskich galeriach. Czy sztuka nowoczesna, z którą w Nowym Jorku musiałeś się zetknąć, również cię zainteresowała.

— Malarstwo, o którym pan mówi nie bardzo mi odpowiada. Najbardziej przypadły mi do serca obrazy impresjonistów, a z późniejszych Van Gogh. Ja używam swoich własnych kolorów, tak jak mi się to podoba, jak widzę to co chcę namalować. Do obrazu coś dodaje, na przykład drzewo, a z zaobserwowanego fragmentu natury czasem coś usuwam. Maluję więc to co chciałbym widzieć. Staram się również aby moje obrazy były w jednej tonacji, choć używam różnych barw. Na przykład, jeżeli w obrazie występują formy ciemne, to wtedy cały obraz maluję w ciemnej tonacji. Jaśniejsza tonacja mogłaby zbyt mocno wyeksponować niektóre części kompozycji malarskiej. Czasem celowo rozjaśniam pewne partie obrazu, żeby podkreślić obecność tych przedmiotów, na których mi bardzo zależy.

— Czy po przyjeździe do Zielonej Góry dalej odczuwasz potrzebę malowania?

— Farby i pędzle przywoziłem z sobą i tutaj również będę malował.

— Tematyka twoich obrazów, jak nie trudno zauważyć, jest różnorodna.

— W pierwszych obrazach malowałem również architekturę, ale teraz

unikam tego. Odpowiada mi raczej pejzaż, natura, człowiek i jego otoczenie. Na początku, swoich obrazów nie nazywałem, teraz tak. Przedtem dużo malowałem, po prostu nie miałem czasu ich tytułować. Malowałem 3-4 obrazy tygodniowo, ale teraz w technice impresjonistycznej już mniej, ponieważ ten sposób jest bardziej pracochłonny. Teraz jeden w niedzielę.

— Czy malujesz na wolnym powietrzu, w plenerze, czy wystarcza ci wyobraźnia.

— Nie maluję w plenerze. Maluję zapamiętane fragmenty natury z pamięci, a czasem sam coś wymyślam.

— Czy ktoś próbował ci ustawić jakąś martwą naturę i skłonił do jej namalowania?

— Owszem, w ramach wygranego przeze mnie konkursu na stypendium im. Heleny Rubinstein, w nowojorskim Brooklyn Museum, miałem lekcje, które prowadzili wybitni artyści. Tam ustawione zostały pewnego razu różne przedmioty i namalowałem martwą naturę. To nie było to samo co ja maluję, obraz był bardzo duży. Malowałem na kartonie farbami akrylowymi. Obraz spodobał się nowojorskim artystom i zwiędzającym, przez sześć tygodni był wystawiony w Brooklyn Museum.

— Otrzymałeś stypendium im. Heleny Rubinstein jako jeden z niewielu. W jakich okolicznościach?

— Dowiedziałem się o konkursie organizowanym przez to muzeum, w którym mogła wygrać tylko jedna osoba.

— I ty byłeś tą osobą. Może kilka słów na ten temat.

— Trzeba było przywieźć swoje obrazy, nie pamiętam już które, a kandydatów było więcej. W ramach stypendium, jak już wspominałem, uczestniczyłem w lekcjach malarstwa, udzielanych przez znanych, nowojorskich malarzy. Fundacja Heleny Rubinstein opłacała ich ze swoich funduszy. Ale przeżyliśmy przykrą dla mnie przygodę w Nowym Jorku. Zawiązałem z mamą obrazy do tego konkursu i przez moment szukałmisiem galerii, w której miaby być wystawione. Po powrocie do samochodu stwierdziłem, że ktoś wylałam kłamek i skradł wszystkie, najlepsze obrazy, które wtedy namalowałem. Przywoziłem inne i tak konkurs wygrałem.

— A szczęśliwy złodziej nawet nie podejrzewał, że te obrazy namalował 13-letni chłopiec, Michał Głogowski, zielonogórczanin w Nowym Jorku.

— W pierwszych obrazach malowałem również architekturę, ale teraz

Lucjan FOKSZAN

1. 2. 3. 4. 5.

Ko w I

W Kr ningrad wojenny zała do go, ale is cztery Kościół rozebrany czasie d walk w ciony za magazyn cyjne.

Metro

Ruszy — pocia, Szestok Tallin. W ści przew trasy do Szestoka do inneg torze), a sama...

Z Litw fano już wojsk kich i z techniczn

Minist Butkiew że podsta kich sił z rosyjska.

Admin ningradz sję, które znaczeni granic z



W podanych zdaniach i wyrażeniach ukryte są nazwy zwierząt. Odszukaj je.

1. Kozaki z cholewkami.
2. Otrzymałam bardzo ciekawy list.
3. Herbata ekspresowa.
4. 25 czerwca skończył się rok szkolny.
5. Lubię oglądać zachód słońca.

Nadesłała Ewelina Tomczyk z Prądocinka.

Głowa w piasku

Dla uniknięcia domowych niesnasek
Struś schował głowę w piasek.
Tymczasem szła pani strusiowa.
— A któż to ukrywa tu się?
A któż to przede mną się chowa?
Poznaję piórka strusie,
A po piórkach poznaję osobę.
I mówiąc to kolnęła strusia dziobem.
— Tuś, mój mężusiu, tuś!
Struś skoczył jak oparzony.
Bo to wcaale nie był mąż tej żony,
Tylko zupełnie inny struś.

Strusiowa widząc nieporozumienie
Przepraszała strusia szalenie,
On zaś jęknął: — Rozumiem pomyłkę, rzecz prosta,
Ale.com dostał, tom dostał.

No widzisz, kochany głuptasku,
Pomyśl, czy warto chować głowę w piasku?

Jan Brzechwa

Słownik wyrazów trudnych

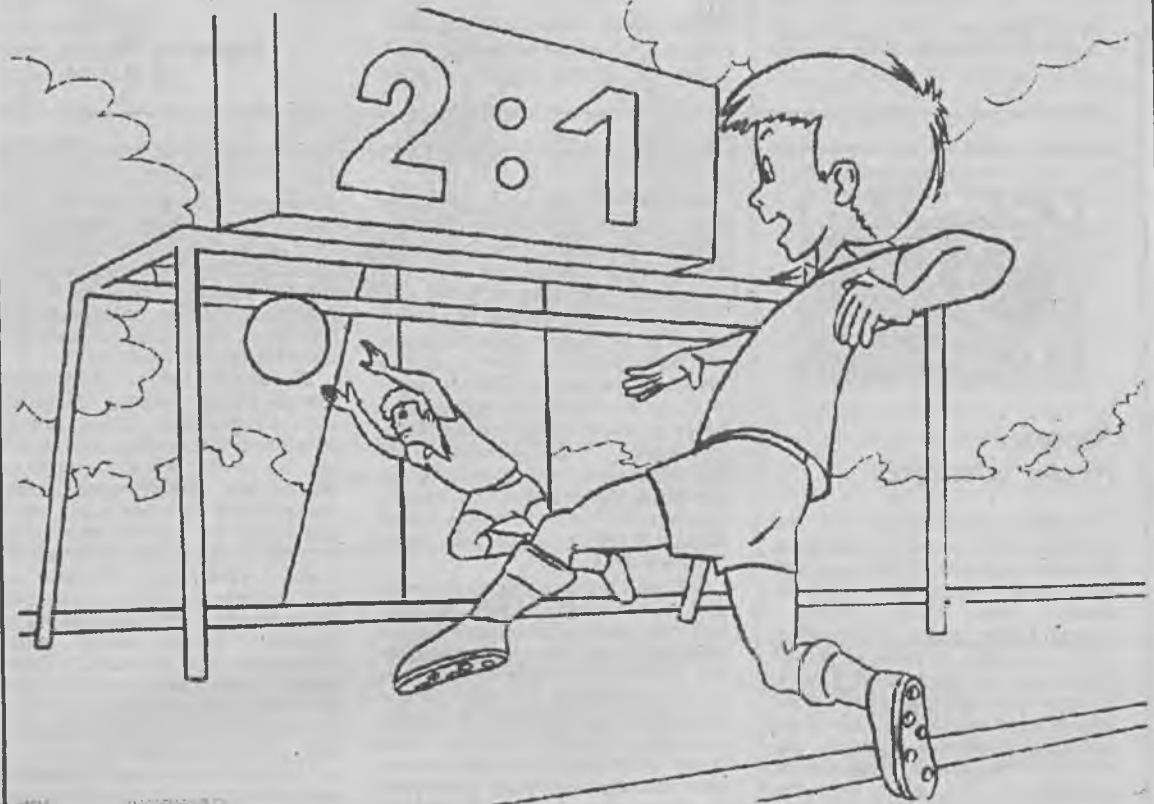
DUPLIKAT — drugi egzemplarz dokumentu, pisma; odpis, kopia.

DYGRESJA — odejście od tematu, od głównego wątku; uwaga, wypowiedź wtórna w tok opowiadania, umieszczona w jakimś tekście, utworze literackim.

DYMISJA — zwolnienie kogoś z zajmowanego stanowiska, urzędu; ustąpienie z zajmowanego stanowiska.

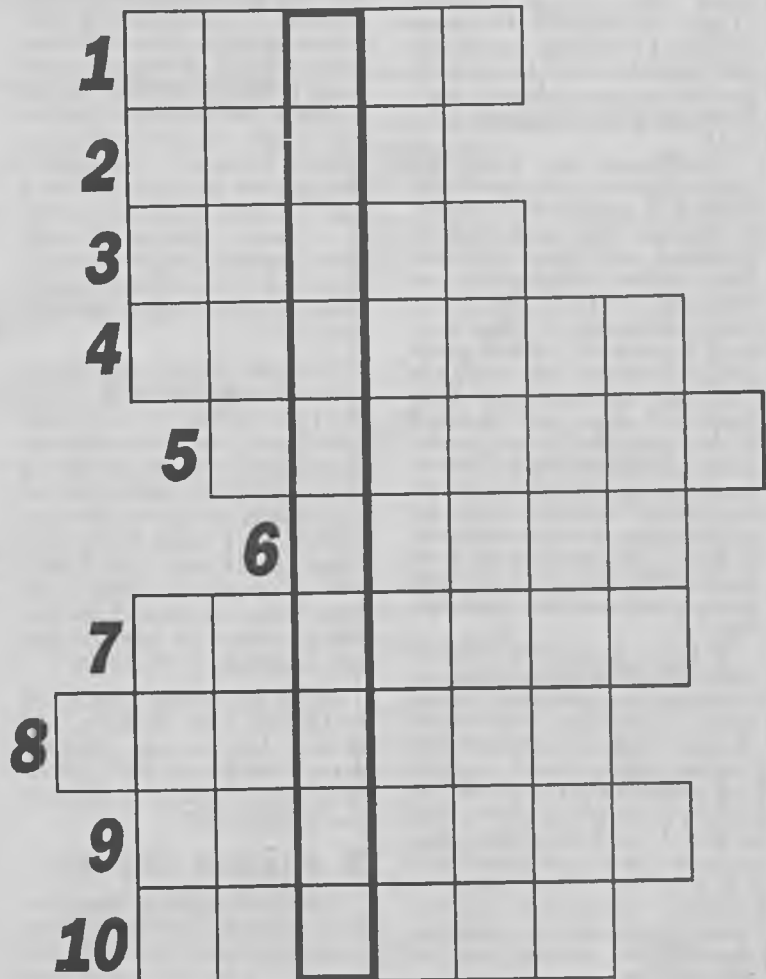
Na podstawie Słownika j. polskiego PWN

Kolorowanka



Krzyżówka

1. do uprawiania sportów wodnych,
2. do oddania,
3. do jedzenia,
4. do czytania,
5. do spania,
6. do tablicy,
7. do włosów,
8. do rzucania,
9. do stracenia,
10. do pływania.



Tę pomysłową krzyżówkę przysłał nam Sławek Adamczak z Sulechowa. Dziękujemy!

KRESOWA

Kościół rzymskokatolicki w Królewcu

W Królewcu (obecnie Kaliningradzie) większość przedwojennych mieszkańców należała do Kościoła protestanckiego, ale istniały też — w 1939 r. cztery świątynie katolickie. Kościół pw. św. Jana został rozebrany; był uszkodzony w czasie długotrwałych i ciężkich walk w 1945 r. Pozostałe kościoły zostały zamienione na magazyny lub zakłady produkcyjne.

Metropolita moskiewski, ks.

abp Tadeusz Kondrusiewicz zwrócił się przed rokiem do władz Królewca o oddanie wszystkich katolickich świątyń. Rzecz posuwa się jednak niemiernie. Pomimo podpisania uzgodnienia o wspólnym korzystaniu z kościoła św. Rodziny przez Kościół i filharmonię, sprawa utknęła. Filharmonia nie chce słyszeć, aby okresowo wierni odbywali modły. Nigdy nie pozwolono wejść do środka duchownym.

Włodz.

Poleszucy - nowy naród słowiański?

„Polesia czar to dzikie knieje, moczary...” Słowa piosenki wiernie oddają prawdę o tym najbardziej zacofanym w II Rzplitej regionie. Gęstość zaludnienia była trzykrotnie niższa niż przeciętna krajowa, dwukrotnie był wyższy analfabetyzm sięgający w 1921 r. aż 71 proc. Ludność miała stanowić zaledwie 12 proc. Był to wielki obszar bagien poprzeczanych bogatą siecią rzeczna.

Zacofanie gospodarze niosło niski poziom kulturowy, czego wynikiem był brak określenia przez Poleszuców swojej tożsamości „narodowej”. Ludność wiejska mówiła miejscową gwara poleską, zwaną mową „tutejszą”. Gwara ta zaliczana była przez językoznawców do gwary języka ukraińskiego.

Gdy zajrzymy do Małego Rocznika GUS z 1938r., to okaże się, że 12 proc. wsi Polesia mówiło językiem polskim, 5 proc. mówiło językiem białoruskim i tyleż ukraińskim; pozostały trzon ludności mówił „innym”, nie mieszczącym się w Polsce. A więc aż 78 proc. ludności wiejskiej Polesia mówiło językiem nie polskim, nie ukraińskim i nie białoruskim. Wszyscy byli wyznania prawosławnego.

Gdy Polesie (woj. poleskie z siedzibą w Brześciu n. Bugiem) zagarnął ZSRR — obszar ten znalazł się w Białoruskiej Republice Sowieckiej. Odtąd nie mogły działać tu ukraińskie organizacje, które działały przed wojną wraz z organizacjami białoruskimi.

Polesie jest obecnie w nowym państwie białoruskim. W ostatnich latach następują ciekawe zjawiska społeczne. Mała część starej autochtonicznej ludności poleskiej określiła się jako Białorusini lub Ukraińcy. Trzon Poleszuców określił się jako odrębny nowy naród poleski.

Postać oddaną sprawie Poleszuców jest literat Mykota Szalhowicz. Skupił on wokół siebie grono działaczy, którzy głoszą odrębność narodową Poleszuców i pracują nad stworzeniem języka literackiego poleskiego, na bazie miejscowego dialektu.

Bardzo urokliwa jest hipoteza o pochodzeniu Poleszuców od... Jaćwingów, plemienia bałtyckiego zniszczonego w końcu XIII wieku przez Krzyżaków; quasi państwo jaćwieskie podskubywały też hufce polskie i ruskie hufce Rusi Włodzimiersko-Halińskiej. W 1989 r. powołano na Polesiu Ruch na rzecz Odrodzenia Jaćwiewy!

Niektórzy sądzą, że to brednie, fantazja. Ale kto wie? Myśmy w swej historii też mieli wiele fantastycznych hipotez o pochodzeniu narodu polskiego, czy szlachty polskiej.

Włodzimierz KOWALSKI

Władze Białorusi wobec żołnierzy AK

Mer Grodna nie zezwolił na przeprowadzenie w maju br. zjazdu żołnierzy Armii Krajowej. A przecież daty (8-9 maja) są tak bliskie żołnierzom armii państw koalicyjnej antydemokratycznej. Święto to było hucznie obchodzone na całej Białorusi, imprez było co niemiara. Jako powód odmowy wydania zezwolenia na zjazd — podano... zbyt wiele imprez w tym samym obchodem zwycięstwa nad hitleryzmem. Jest przepis, że wniosek o zorganizowanie takiej imprezy musi być złożony co najmniej 10 dni przed terminem. Tu nastąpiło opóźnienie o jeden dzień...

Organizatorem i wnioskodawcą był Związek Polaków na Białorusi, Polakom bowiem nie wolno na Białorusi tworzyć własnych organizacji kombatanckich. AK-owcy nie są tam uznani za kombatanów, ani też wzięto ich, a tylko żołnierzy 1 i 2 armii. Żołnierze AK udziału w woj-

nie z hitleryzmem nie brali... Tak uważają władze białoruskie.

A jest na Białorusi kilka tysięcy Polaków, żołnierzy Armii Krajowej. Są starzy, chorzy; inwalidzi wojenni mają dziażdowskie emerytury. Ich współbracia z Polski przywożą im Krzyże AK nadane przez Kapitułę w Londynie i „Medal Wojska” też tam nadawany. Wnioski sporządzają komórki Światowego Stowarzyszenia Żołnierzy AK.

Zjazd miał odbyć się ostatecznie w końcu czerwca. Nie wiemy, czy się odbył. Jednak na prośbę władz białoruskich — miał to być zjazd Polaków — kombatanów II wojny światowej, a nie żołnierzy AK. Oficjalny powód — aby nie drażnić opinii społecznej. A przecież liczni żyjący jeszcze partyzanci sowieccy z Białorusi znają wiele przykładów współpracy oddziałów AK z partyzantką sowiecką.

(WK)

Skąd się wzięła hipoteza o pochodzeniu Poleszuców od Jaćwingów? Otóż jedną z wielu nazw określających Jaćwingów i Jaćwiesz było określenie „Pollexiani” (inne nazwy: Sudowa, Dajnowa itp.). Polscy językoznawcy i historycy twierdzą, że słowo to oznacza po prostu Podlasie, Podlasian. Spór na temat etymologii tego określenia wciąż trwa.

Innym argumentem jest miasteczko Drohiczyn na Polesiu. Miasteczko to przez wielu badaczy dziejów Jaćwiesz uznawane jest „stolicą” Jaćwiesz i miejscem walk jaćwiesko-ruskich. Szkopuł jednak w tym, że istnieją też drugi Drohiczyn, nad Bugiem, położony dziś na obszarze Polski. Pod tym nadbużańskim Drohiczyńcem toczyły boje między wojskami jaćwieszcymi Komata i Skumata; tu mieli poleć. Tu koronował się młody król Rusi Włodzimiersko-Halińskiej Daniel, pogromca wojów jaćwieskich. Gdy dziś historycy badają latopisy ruskie i pisma krzyżackie, bo w nich właśnie zachowały się liczne wzmianki o Drohiczy, nie jaćwieskim — mają wątpliwości, o który Drohiczyn tu chodzi. Powszechnie uznaje się, że chodzi o Drohiczyn nad Bugiem.

Znane jest w historii zjawisko poszukiwania swoich korzeni od starych ludów owianych legendą. Takie poszukiwania ułatwiają uformowanie się nowoczesnej świadomości narodowej.

Naród sowiecki „jednolity i zwarty jak skała” rozleciał się bez wielkiego trzasku. Ludy lub narody wtłoczone w ciasny gorset „wielkiego narodu radzieckiego” szukają teraz swojego ja...

Włodzimierz KOWALSKI

Do Estonii bez wiz

Niedawno bawiła w Polsce delegacja rządowa Estonii z wicepremierem Triivim Velliste, zarazem ministrem spraw zagranicznych. W trakcie wizyty stwierdzono, że oba kraje mogą wzajemnie wiele skorzystać z dziedzinie ekonomii, gdyż tu i tam występują te same problemy.

Gość zainteresowany był podróżowaniem z Estonii do Europy Zachodniej i Środkowej przez Polskę. Ustalono zasady współpracy na polu ochrony środowiska. Podpisano umowę o bezwizowym ruchu pomiędzy obu krajami. Umowa o współpracy w komunikacji i o połączeniu lotniczym Warszawa-Tallin zostanie podpisana wkrótce.

Nie zabrakło też rozmów dotyczących sytuacji Estonii, nielicznej w Estonii. Polacy zamieszkałi od dawna w Estonii czują się tam doskonale, jak nigdzie indziej. Tak też było w latach międzywojennych w latach wojny.

Przy odjeździe estoński wicepremier oświadczył, że atmosfera rozmów była fantastyczna.

(Kow.)

Ciekawostki z Litwy

Z Litwy wycofano już 55 proc. wojsk rosyjskich i zasobów technicznych.

Minister ochrony kraju A. Butkiewicz potwierdził, że podstawą uzbrojenia litewskich sił zbrojnych będzie broń rosyjska.

Administracja obwodu kaliningradzkiego powołała komisję, której zadaniem będzie wyznaczenie lądowych i morskich granic z Litwą.

Litwa zaproponowała Rosji, że część długu za gaz pokryje artykułami spożywczymi.

W Połdże sprzedano za 745 tys. dolarów dom wycieczkowy „Vilija” należący poprzednio do KGB.

Ze statystyk wynika, że w maju br. na Litwę najwięcej przywieziono towarów: z Danii (24 proc.), Rosji (22 proc.), i Niemiec (18 proc.), a wywieziono: do Rosji (34 proc.), Łotwy (12 proc.) i Niemiec (7 proc.). Informacje nie obejmują Polski, ponieważ towar jest wprawdzie przez naszych „turystów” wywożony, ale przywożą

oni wyłącznie walutę wymienną.

Koncert zespołu „The Ancient Music Consort” w kościele niemieckim rozpoczął II Dni Kultury Polskiej i Litewskiej w Wilnie.

Premierzy Litwy i Białorusi nieoficjalnie spotkali się na terytorium białoruskim zamieszkałym przez mniejszość litewską.

Kolejka oczekujących na wyjazd do Polski sięga już od granicy do Łódzkiej (prawie 10 km). Można przejechać poza kolejką. „Przeprowadzanie” pobierają nie mniej niż 20 dol., od samochodu. To też jest interes.

(par)

Redaguje Eugeniusz Kurzawa

STO PRZYPADKÓW DLA NASTOLATKÓW

NASZ TOP

1. Jean-Claude Van Damme

Niespełna 33-letni gwiazdor znów budzi zainteresowanie miłośników filmu akcji. Z dwóch zresztą powodów. Na ekranach naszych kin pokazał się właśnie nowy film z jego udziałem „Uciec, ale dokąd?”. Po drugie — Gladys Portuges, z którą spędził ostatnich sześć lat opuściła go, on sam zaś pokazuje się z ładną brunetką o imieniu Darcy.

Jan-Claude Van Varenberg (jak naprawdę się nazywa) urodził się 18 października 1960 r. w Brukseli. Jako mały chłopiec był niższy od swoich rówieśników i słabszy, koleżki więc mu dokuczali. Dlatego ojciec postanowił zapisać go na lekcje karate. I tu mały J-C odkrył swoją pasję. Trenował ten sport tak zawzięcie, aż sięgnął po tytuł mistrza Europy. Gdy skończył 21 lat, postanowił zostać gwiazdorem filmowym. Przyjechał do Los Angeles, pracował jako sopher, kelner, wykładał, uczył się angielskiego i nic nie wskazywało na to, że kiedykolwiek zrobi karierę filmową. Nie pomógł mu w tym nawet dwa małżeństwa.

W końcu postanowił pójść na całość. Pod popularną restauracją wypatrzył sławnego producenta filmowego, Menehema Golana i popisał się przed nim swoimi zdolnościami karate. Jak później Golan przyznał, nie ten popis, ale głód sukcesu, który urządził w oczach młodego Belgę skłonił go do zaangażowania J-C w swoich filmach akcji. Po sukcesie „Krwawego sportu” Golan zaproponował młodemu gwiazdorowi kontrakt wart 50 mln dolarów.

J-C, gdy osiągnął już niemal wszystko w filmach karate, marzy o udziale w filmie, w którym eksponowane byłyby nie tylko jego muskuly, ale także umiejętności aktorskie; jest święcie przekonany, że ma talent komediowy. Film „Uciec, ale dokąd?” na pewno jeszcze nie jest szczytem jego marzeń (choć J-C gra tu w zdecydowanie mniejszej niż zwykle ilości bójek). Ale może to dobrze?

Jean-Claude ma 177 cm wzrostu, waży 82-85 kg, ma niebieskie oczy i ciemnoblond włosy. Mieszka w willi otoczonej ogromnym ogrodem, posiada 25-metrowy basen i własną salę sportową, w której ćwiczy 5-7 godzin dziennie. Do niedawna dzielił mu w tym sekundała żona, Gladys Portuges — mistrzyni Meksyku w kulturystyce (ma z nią 7-letniego syna Christophe'a i roczną córeczkę Biancę). Teraz jednak Gladys wystąpiła o rozwód i wraz z dziećmi przeniosła się do... Belgii, do rodziców J-C.

Gwiazdor najchętniej obecnie opowiada o swojej miłości — Darcy i o tym, jak go podrywała. Otóż Darcy starannie obserwowała Gladys i starała się do niej upodobnić. Kupiła sobie taką samą suknię, zamówiła identyczną fryzurę. A potem skorzystała z tego, że J-C samotnie przebywał w Hongkongu (kręcił tam film „Uciec, ale dokąd?”), wynajęła apartament w jego sąsiedztwie, zaprosiła go do siebie...

Adres do korespondencji: Jean-Claude Van Damme, c/o Bloom, Dekom and Hergott, Attn. Jake Bloom, 9255 Sunset Blvd. 10th Floor, Los Angeles, CA. 90069, USA.

2. Janine Turner

Z pewnością jest to już gwiazda Hollywood, choć u nas prawie wcale nieznaną. Być może jednak to się zmieni za sprawą

nowego filmu „Northern Exposure”, w którym gra u boku Sylwestra Stallone szalonego pilota, a jednocześnie amantkę łamiącą mięskie serca. Nic dziwnego, że niektórzy krytycy określili ją już mianem „Stallone w spódnicy”. Wcześniej zagrała w takich filmach jak: „Dallas”, „General Hospital” czy „Tai-Pan”.

Jeśli nowy film spodoba się widzom, to nie jest wykluczone, że powstanie długi serial o perypetiach arktycznego pilota w spódnicy, Maggie O'Connell, z czego Janine byłaby bardzo zadowolona.

Janine Turner urodziła się 6 grudnia 1962 roku w Lincoln (Nebraska). Od dzieciństwa wykazywała się sporym talentem tanecznym i uczyła się na zajęciach z baletu. W filmie debiutowała w wieku dwunastu lat, potem odnosiła sukcesy jako modelka. Dlatego zaszokowała swoją rodzinę, szczególnie ojca, gdy pokazała się w roli zdecydowanego na wszystko arktycznego pilota.

Janine ma zielone oczy i ciemnoniebieską skórę. Uwielbia jazdę konną. Obecnie całkowicie pochłania ją współpraca z Sylwestrem Stallone; szczególnie cieszy się, że nie musi pracować ani w Nowym Jorku, ani w Los Angeles (zdjęcia do „Northern Exposure” kręcone są przede wszystkim w miasteczku Roslyn na Alasce). „Tam mogę nareszcie pełną pierśią oddychać świeżym powietrzem — mówi — i jeździć do woli na koniu”.

Według najnowszych plotek Janine zaangażowana jest uczuciowo w Alecu Baldwinie (w ostatnich latach partner Kim Basinger), nie chce jednak dziennikarzom powiedzieć na ten temat ani słowa.

Adres dla fanów: Janine Turner, c/o 8455 Beverly Boulevard, Suite 505, Los Angeles, California 90043, USA. (bis)

PIOTR KUŹNIAK

Piotr Kuźniak wokalista, gitarzysta, keyboardzista i perkusista. Pomimo niepospolitych umiejętności nie należy do szeroko znanych postaci na krajowej estradzie. Jak większość weteranów polskiego rocka zaczynał w latach 60. Oczywiście wypłynął w Szczecinie podczas Festiwalu Młodych Talentów, który był — jak wiadomo — prawdziwą wylegarnią dzisiejszych dinozaurów.

W 1962 roku zdobył wraz z siostrą i bliskim kolegą — I miejscem w kategorii modnych wówczas duetów i tercetów, wyprzedzając duet z Klenczmem, późniejszy filarem „Czerwonych Gitar”.

Ale na estradach koncertowych zaczął śpiewać o wiele wcześniej. Zastąpił bowiem Wojciecha Korde, kiedy ten zaczął przechodzić... mutację, i wszedł do zespołu... „Poznańskich Słowików”, czyli słynnego poznańskiego chóru Stefana Stuligrosza.

Jeszcze jako uczeń Technikum Łączności — stąd pewnie zamiłowanie do instrumentów z drutem elektrycznym — założył zespół „Szafiry”, z którym wygrywał różne miłytygi bigbitowe. Na Festiwalu Muzyki Nastolatków we Wrocławiu występował też — wraz z zespołem „Nastolatki” — II miejsce, ustępując tylko „Skaldom”. Przez jakiś czas kierował założoną przez siebie kapelą pod nazwą „Manufaktura Czterech Dyrektorów”, z którą startował na różnego rodzaju Gitaradach czy Musikorach. Śpiewał ponadto czas jakiś z poznańskimi „Bardami”.

Z całą pewnością odkrył też i namówił do śpiewania w „Szafirach” Annę Jantar. A potem wraz z nią grał i śpiewał w zespole Jarosława Kukulskiego, „Waganci”, przebudowując zresztą ową grupę generalnie. Przeboje „Wagantów”: „Co ja w Tobie widziałem” i „Sza noc” pojawiały się w roku 1969 na krajowych listach przebojów, ale „Waganci” poszli wkrótce w rozsypek. Piotr Kuźniak trafił natomiast do Finlandii i od tego momentu zaczęły się jego wieloletnie i regularne wyjazdy na muzyczne „sakusy”. Najlepiej wspomina okres gry z „Happy Bandem”. Zespół ten miał w prasie skandynawskiej bardzo dobre notowania, specjalizując się w stylizacjach najbardziej popularnych wykonawców na listach światowych.

W 1974 roku Piotr Kuźniak śpiewał czas jakiś z Urszulą Sipińską, akompaniując też na gitarze. Razem wykonywali m.in. „Po ten kwiat czerwony”, a na zamówienie telewizji hiszpańskiej — cykl piosenek Krajewskiego. W tym samym roku wraz z zespołem Aleksandra Maliszewskiego, Sipińską, Dąbrowskim, Woźniakiem i „Alibabkami” wziął udział w wielkim tournée po ZSRR. Efektem tej podróży stał się duet Dąbrowski — Kuźniak. Wspólnie nagrali z towarzy-

szaniem specjalnie pociętego big bandu: „A ty się bracie nie denerwuj”, a potem „Taki jeden, jak nas dwóch”. Niestety, choroba Dąbrowskiego przekreśliła ich dalsze plany.

Rok 1976 zapowiadał się pomyślniej. Od Jarosława Kukulskiego otrzymał Kuźniak propozycję nagrania płyty w duecie z Anną Jantar. Duety wokalne były bowiem nadal w modzie. Jeszcze w stanie wojennym przebojem stał się egzotyyczny zgróła duet: Maryla Rodowicz i Krzysztof Jasiński, śpiewający piosenkę — pastisz „Dentysta, sadysta”. Niestety, katastrofa samolotu, w której zginęła piosenkarka, zniweczył i te plany. Potem Kuźniak miał wystąpić w musicalu Ryszarda Poznańskiego — na scenie warszawskiej „Syreny” — w głównej roli, czyli faceta zza stołu mikerskiego, który nagle zostaje piosenkarską gwiazdą. Zabrakło wszakże funduszy na realizację tego interesującego zamysłu.

Pięć lat temu Piotr Kuźniak wykonał w Opolu nową piosenkę Ryszarda Poznańskiego „Słowo na wiatr” do słów C. Orlikowskiej. Początkowo miał ją śpiewać Zaucha, ale Poznańskiemu bardzo spodobał się styl Kuźniaka i jego głos. Niestety ambitny utwór wykonany na XXV Festiwalu Polskiej Piosenki przeszedł niezauważony.

Grając wiele lat w Skandynawii, zmienił Piotr Kuźniak gitarę na klawiszowe instrumentarium. Od roku jednak znów do niej wraca. Przed kilkoma miesiącami wyjechał „na sakusy” jak o roku. Ale — jak się okazało na miejscu — sponał norweski hotel, w którym miał grać. Czy przypadek ten miał jakiś ukryty symboliczny sens? — nie wiadomo. Może jednak owo „spalenie mostów” oznaczać będzie kres występów „na obczyźnie”? Faktem jest, iż temu zdarzeniu Piotr Kuźniak zadziwacza, że mógł niedawno wystąpić na koncercie w Filharmonii Poznańskiej (z czterema bluesowymi songami Arkadiusza Drzewińskiego z musicalu „Śpij, moja mała”), obok znanych z Broadway'u wykonawców amerykańskich, a także m.in. Agnieszki Fatygi i Ewy Stańko.

Niedawno ukazała się też płyta kompaktowa — składanka piosenek z musicalu „Ostry makijaż”. Piotr Kuźniak śpiewa na niej dwa songi. Na innej, starszej płycie („Polska gola”)



Fot. Andrzej Długolecki

wykonuje wraz z Andrzejem Dąbrowskim także dwa utwory. Wreszcie na dawno już zapomnianą płytę „Wagantów” śpiewający gitarzysta Piotr Kuźniak popisyje się jednym utworem. Niewiele jak na dyskografię wokalisty i instrumentalisty z tak długim stażem. W dodatku dawne nagrania radiowe dokonywane w różnych studiach, gdzie się zawieruszyły. Piotr Kuźniak chciałby je jednak w nowoczesnym opracowaniu wykonać na nowo i wydać na kasecie lub CD.

Jak twierdzi, uczył się śpiewać słuchając Ray'a Charlesa, Nat King Cole'a, Toma Jonesa czy Czesława Niemena. Ich też uważa za swoich profesorów. Gdyby mógł utożsamić się z kimś kogo najbardziej dziś ceni, wybrałby trzy indywidualności: Lionela Ritchie — wokalistę, Gary Moore'a — gitarzystę i Chrisa Rea — kompozytora. Ostatnio zarejestrował nowe utwory; kompozycje własne sprzed 6 laty z tekstami poznańskiego poety Marka Zgańskiego, a także Grzegorza Tomczaka i Jerzego Kaczmarka. Śpiewa też regularnie w pierwszym polskim pubie bluesowym: „Tęczowa Gospoda”, prowadzonym artystycznie przez Krzysztofa Wodniczaka, nagrywa podkłady, aranżacje i kompozycje własne.

Ten nieprzeciętnie zdolny muzyk i osobliwy człowiek wiele razy rezygnował z występów i nagrań, wyżej ceniąc sobie własne upodobania, jak również wyjazdy „na sakusy”, niż pryncypały w polskim „szolbyznesie”. Teraz — namawiany przez przyjaciół — znów zdecydował się na udział w koncertach. Wiadomo też, że przygotowuje się do występów w Sopocie.

IDOL NA ZAMÓWIENIE

Clint Eastwood

Film „The Unforgiven” pod polską nazwą „Bez przebaczenia” można właśnie obejrzyć w naszych kinach. Niby western, a więc gatunek ograny — jak można sądzić — na wszelkie możliwe sposoby, a jednak podczas ostatniej edycji nagród Akademii Filmowej zdobył aż trzy Oscary — za najlepszy film, dla najlepszego reżysera (oba dla Clinta Eastwooda) oraz za najlepszy montaż (dla Joela Coxa).

A potem Clint otrzymał za ów western nagrodę „Złoty Glob” — dla najlepszego filmu amerykańskiego 1992 roku (w 1989 r. takie samo trofeum przyniósł mu film „Bird”).

Clint ma już na swoim koncie 46 filmów, w 35. z nich zagrał główne role, 15 wyreżyserował. Kiedyś obiecał sobie, że nigdy nie zagra już w westernie. Po latach niepowodzeń w Hollywood ten uparty facet (w przeszłości drwal i hutnik) za niewielkie gaje grywał w realizowanych przez Włocha Sergio Leone tzw. spaghetti-westernach, które kręcono w Hiszpanii. Miał ich serdecznie dość — to postanowienie nie może więc dziwić, mimo że właśnie te trzy filmy Sergio Leone spowodowały w jego karierze spowolnienie.

Ale scenariusz „Unforgiven” (napisany przez Davida Webba), który trafił mu przed laty do

ręki, sprawił, że w swoim postanowieniu zrobił wyłom. Zaangażował najlepszych w Hollywood aktorów charakterystycznych: Gene Hackmana, Morgana Freemana i Richarda Harris, sam podjął się zagrania głównej roli i nakręcił film, o którym krytycy mówią — „to już ostatni prawdziwy western w historii Hollywood”...

Clint nie ma szczęścia do kobiet. W 1984 r. rozwiódł się z pierwszą żoną, Maggi. Kosztowało go to 40 milionów dolarów. Jeszcze więcej zapłacił za związek z Sondrą Locke (50 milionów). Teraz pokazuje się na zmianę z 39-letnią aktorką Frances Fisher oraz z Dani Jansen i Jacqueline Bisset. Pewne jest jednak, że żadnej z nich nie uda się go zaciągnąć przed ołtarz...

Zamawiał Grzegorz Mączkowski z Zielonej Góry.

Klinika ZŁAMANYCH SERC

Szczęściu trzeba pomagać!

Kochany Docencie! Tylko Ty mi zostajesz jako ostatnia nadzieja. Musisz mi pomóc!!! Nie wiem co mam robić — wszystkie moje koleżanki z ósmej klasy, a także z mojego bloku, mają swoich chłopców, a ja nie... A przecież jestem ładniejsza od większości z nich. Ubieram się też chyba modnie, nie jestem zbyt nieśmiała, ale i nie potrafię się nikomu narzucić. Aśka, moja najlepsza przyjaciółka, powiedziała mi, że to wszystko przez to, że jestem wybredna i za dużo od chłopców wymagam. Ale czy to są rzeczywiście za wielkie wymagania, by chłopak był lojalny i nie opowiadał swoim kolegom o naszych spotkaniach (dwa lata temu prawie zaprzyjaźniłam się z Arkiem z naszej klasy, ale on w końcu nie umiał „trzymać języka za zębami” i dlatego rozstał się ze mną). Albo żeby od czasu do czasu (nie mówię, że zawsze) zafundował lody czy kino? Pomóż mi, Docencie, bo sama już nie wiem co mam o

tym myśleć i jak postąpić... Czy naprawdę jestem za bardzo wybredna i przez to nigdy nie będę miała chłopca na stałe?

Zrozpaczona Klara z G.

Klaro! Jasne, że nie mogłymy tak dramatycznego listu pozostawić bez odpowiedzi (choć — chcąc to stwierdzić od razu — Twoje zamartwienia nie powinny aż wpędzać w rozpacz). Staram się wczuć w Twoją sytuację i mam nadzieję, że mi się to udaje. Z całą pewnością nie powinnaś rezygnować ze swoich przekonań! Na pewno nie jesteś zbyt wybredna — to fakt poza wszelką dyskusją!!!

Cóż, tak już dzisiaj jest, że spora grupa dziewcząt (na własną zgubę!) rozpiera się chłopakami ponad wszelką miarę. Idą one na ustępstwa, gotowe są uczynić dla nich niemal wszystko, by tylko im się przymieli. Są na pierwsze skinięnie ręki, a potem... cierpią także ponad wszelką miarę. Bo z reguły taki stosunek do chłopaków mści się na dziewczynach bardzo szybko; rozczuchaleniu powodzeniem chłopcy zazwyczaj rzucają je dla innej „zdobyczy”.

To jednak, że robią one w większości takie gupstwo, wcale nie dowodzi, że Ty powinnaś rezygnować ze swoich przekonań i poddać ich śladem. Jeśli miałabyś wybór: albo posiadać chłopca za cenę wszelkich możliwych ustępstw, albo nie posiadać wcale (choć tak stawianie sprawy przecież jest absurdem) — proponowałbym Ci pierwszą ewentualność. I

wcale przy tym nie uważam się za osobę starszowiecką, nie czując tego co jest aktualnie „grane”. W uczuciach (tych prawdziwych, a nie dla szpanu) nie liczy się naprawdę moda i potrzeba podporządkowania się akurat powszechnie obowiązującym trendom.

Może to nie zabrzmiało nadto efektywnie i mało realnie, ale radziłbym Ci pozostać wierną swoim ideałom i wykażać się cierpliwością. Na pewno w końcu (może nawet szybciej niż się spodziewasz; wakacje wszak niosą wiele ku temu okazji) trafi się ten jeden jedyny, który myśli tak samo jak Ty. Który wysoko ceni lojalność, potrafi uszanować dziewczynę i odnosi się do niej z prawdziwą galanterią. Twoja radość będzie wówczas tym większa. Zrozumiem, że warto było czekać i szybko zapomnisz o „mękach”, niecierpliwości i trosce, że „wszystkie już, a Ty jeszcze nie”...

Oczywiście nie musisz czekać na ten moment z założonymi rękami. Jeśli np. spotkasz chłopca, który wyda Ci się sympatyczny i obiecujący, po prostu uśmiechnij się do niego. W żadnym wypadku nie będzie można tego potraktować jako „narzucanie się”, a on nabierze odwagi (bez tego może sądzić, że tak ładna dziewczyna jak Ty jest dla niego nie do zdobycia) i pierwszy odezwie się do Ciebie. Tak już w życiu jest, że własnemu szczęściu trzeba pomagać; oczywiście bez przesady, ale jednak i bez nadmiernej ostrożności...

Docent

Drobiazgi

Whitney Houston jednak przebaczyła Bobby'emu Brownowi i rezygnowała ze składania pozwu o rozwód. Mało tego — sławna piosenkarka spodziewa się z nim drugiego dziecka! To, że jest w ciąży wyszło na jaw wówczas, gdy Whitney trafiła do szpitala na badania związane z pode-

jrzeniem arytmii serca. Ponieważ w trakcie pierwszej ciąży mocno przytyła (z 45 kilogramów do 80.), a po porodzie udało się jej „spasć” tylko do 62 kg, sięgnęła po różne preparaty odchudzające, które o mało nie zaszkodziły jej zdrowiu. Nie ma więc arytmii serca, a otyłość okazała się kolejną ciążą. Czyż można więc się dziwić, że w obliczu tak dobrych nowin Whitney zapomniała o grzeszkach męża?

Czy nie sprawdzą się także plotki

dotyczące Madonny? Jak podała prasa, supergwiazda przyjęła oświadczenie 41-letniego Jeana-Paula Gaultiera, słynnego projektanta mody z Paryża. Gaultier oświadczył jej zresztą aż cztery razy (raz faksem, raz telefonicznie i dwukrotnie osobiście — gdy gościł w posiadłości Madonny w USA). Jean-Paul zaś podobno zapowiedział, że osobiście zaprojektuje suknię ślubną dla panny młodej. Jeśli uczyni to w miłosnym natchnieniu, to będzie to z pewnością ósmym cud świata...

(zb)



Podpatrzone



Fot. Marek Woźniak